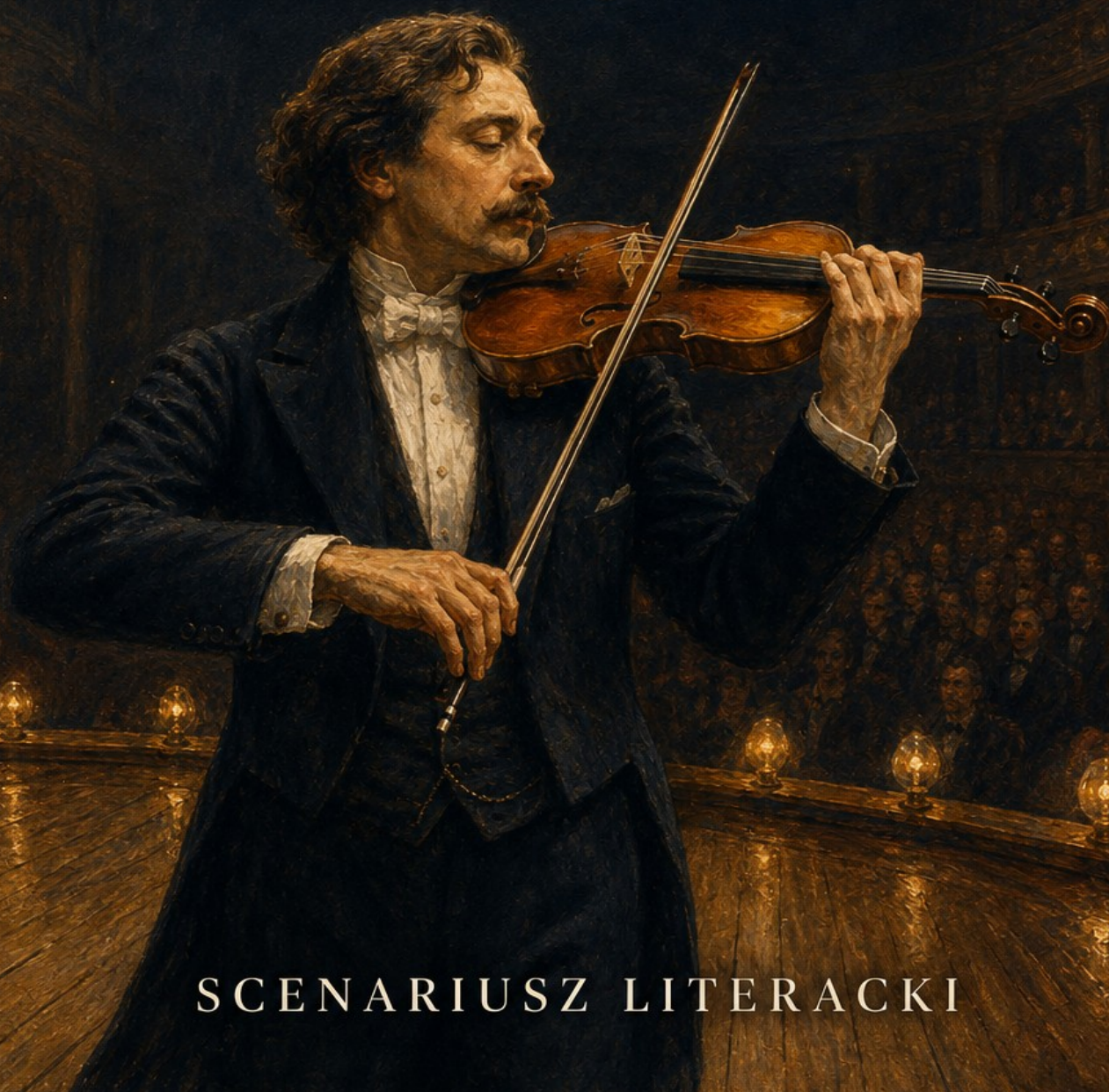


PIOTR KOTLARZ

Z CYKLU: WSZYSCY JESTEŚMY TYLKO LUDŹMI

DOTYKAJĄC STRUN ŻYCIA



SCENARIUSZ LITERACKI

© Piotr Kotlarz

Dotykając strun życia

Cykl: Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi

Projekt okładki: ChatGPT

ISBN: 978-83-982064-9-5

Wydawca: Fundacja Kultury „WOBEC”

Gdańsk 2026

WSTĘP

Pomniki mają jedną zasadniczą wadę: są z kamienia. Człowiek, którego przedstawiają, nigdy taki nie był. Wahał się, popełniał błędy, pragnął uznania, bał się porażki, kochał nie zawsze mądrze i podejmował decyzje, których konsekwencji nie potrafił przewidzieć. Dopiero później historia wygładza rysy jego twarzy, porządkuje życiorys i usuwa z niego to, co nie pasuje do legendy.

Cykl „Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi” powstał z potrzeby zajrzenia pod tę wygładzoną powierzchnię. Nie po to, by wielkich ludzi pomniejszać, lecz by przywrócić im niepewność, słabość i prawo do sprzeczności. Wielkość nie znika przecież wtedy, gdy zobaczymy jej cenę. Przeciwnie — dopiero wówczas możemy zrozumieć, ile kosztowało człowieka to, co potomnym wydaje się oczywiste.

Bohaterami kolejnych książek tego cyklu są ludzie znani z historii sztuki, muzyki i polityki, lecz ukazani nie tylko poprzez swoje dokonania. *Śpiewajcie dalej* opowiada o Adamie Didurze i Victorii Calmie — artystach operowych, których głosy należały do publiczności, podczas gdy ich życie pozostawało uwikłane w uczucia, ambicje i wymagania sceny. *Znaleźć sens* przybliża Władysława Ślewińskiego, malarza poszukującego własnej drogi pomiędzy sztuką, samotnością i potrzebą nadania życiu znaczenia. *Kleopatra Napoleona* prowadzi natomiast do Egiptu, gdzie w relacji Napoleona i Pauliny człowiek przyzwyczajony do wydawania rozkazów sam okazuje się bezbronny wobec pragnienia, tęsknoty i złudzenia.

Każda z tych historii dotyczy innej epoki i innej dziedziny ludzkiej aktywności. Łączy je jednak to samo pytanie: co pozostaje z wielkiego nazwiska, kiedy ucichną oklaski, opadnie bitewny kurz, a obrazy zostaną odwrócone od publiczności? Pozostaje człowiek — nieukończony, niejednoznaczny, próbujący pogodzić własne powołanie z potrzebą bliskości, bezpieczeństwa i zwyczajnego szczęścia.

Dotykając strun życia jest kolejną opowieścią z tego cyklu. Jej bohater, Henryk Wieniawski, bardzo wcześnie został uznany za cudowne dziecko. Talent otworzył przed nim europejskie sale koncertowe, dwory i salony. Dał mu sławę, pieniądze oraz możliwość przekraczania granic, których większość ludzi jego epoki nigdy nie mogła przekroczyć. Ten sam talent stał się jednak zobowiązaniem, od którego niemal nie było ucieczki.

Wieniawski żył w czasach narodzin nowoczesnego rynku artystycznego. Kolej skracała odległości, prasa w ciągu jednego dnia mogła zbudować lub naruszyć reputację, druk nut zamieniał muzykę w towar, a impresariowie uczyli się, jak sprzedawać publiczności nie tylko koncert, lecz także nazwisko, wizerunek i legendę

wykonawcy. Artysta przestawał być wyłącznie muzykiem zależnym od łaski możnego protektora. Stawał się międzynarodową gwiazdą — wolną, a zarazem podporządkowaną kontraktom, terminom i oczekiwaniom tłumu.

W tej opowieści skrzypce nie są jedynie instrumentem. Stają się przedłużeniem ciała, środkiem porozumienia ze światem, narzędziem pracy i źródłem zniewolenia. Każdy koncert przynosi Henrykowi kilka godzin wolności, lecz równocześnie odbiera mu kolejne dni życia. Każdy sukces zwiększa jego możliwości, ale także liczbę zobowiązań. Nawet miłość zostaje wpisana w kalendarz podróży, rachunki, polisę ubezpieczeniową i terminy następnych występów.

Dlatego równie ważną bohaterką tej historii jest Izabella. Nie została pomyślana jako żona stojąca na drodze geniusza. Jest osobą, która najpełniej rozumie zarówno wielkość Henryka, jak i cenę, jaką płacą za nią najbliżsi. Jej pragnienie domu nie jest przeciwieństwem sztuki. Jest próbą ocalenia człowieka ukrytego za nazwiskiem wirtuoza. Konflikt między małżonkami nie sprowadza się więc do wyboru między rodziną a karierą. Dotyczy pytania, czy można ofiarować bliskim owoce własnej pracy, nie ofiarując im swojej obecności.

Scenariusz ten nie jest kroniką ani ilustrowanym kalendarium. Fakty historyczne tworzą jego fundament, lecz dramat wymaga także wyboru, skrótu, zestawienia zdarzeń i literackiego domysłu. Obok postaci historycznych pojawiają się więc postacie fikcyjne i kompozytowe. Nie mają one zastępować prawdy, ale pomóc wydobyć z niej konflikty, których dokumenty często nie potrafią pokazać: cenę zależności, samotność artysty, pokusę sławy oraz lęk przed chwilą, w której ciało przestanie słuchać woli.

W pracy nad scenariuszem korzystałem również ze wsparcia sztucznej inteligencji — ChatGPT. Narzędzie to pomagało porządkować obszerny materiał, sprawdzać spójność konstrukcji, rozważać warianty scen i dialogów, dostrzegać powtórzenia oraz przygotować tekst w jednolitej formie literackiej. Był to udział istotny, lecz pomocniczy. Sztuczna inteligencja mogła proponować rozwiązania, porównywać wersje i zadawać pytania, nie mogła jednak wybrać za autora sensu tej historii ani wziąć odpowiedzialności za sposób przedstawienia jej bohaterów. Ostateczne decyzje dotyczące faktów, interpretacji, dramaturgii i języka pozostały decyzjami autora, który odpowiada za cały opublikowany tekst.

Jest w tym pewien paradoks. Nad książką należącą do cyklu „Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi” pracowało również narzędzie, które człowiekiem nie jest. Potrafi ono łączyć słowa, rozpoznawać struktury i proponować rozwiązania, lecz nie doświadcza utraty, zachwytu, choroby ani lęku przed przemijaniem. Nie wie, czym jest drżenie dłoni skrzypka, cisza po ostatnim dźwięku ani czekanie na czyjś powrót. Te znaczenia nadal muszą zostać rozpoznane, ocenione i przyjęte przez człowieka.

Czytelnik nie znajdzie więc na następnych stronach pomnika Henryka Wieniawskiego. Spotka chłopca, któremu zbyt wcześnie powiedziano, że jest wyjątkowy; mężczyznę, który potrzebował wolności, a nieustannie podpisywał kolejne zobowiązania; męża i ojca próbującego zabezpieczyć rodzinę, choć coraz rzadziej potrafił być przy niej obecny; wreszcie artystę, który przez całe życie ryzykował, wierząc, że bez ryzyka nie powstaje prawdziwa muzyka.

Pozostaje pytanie, czy grał po to, by żyć, czy też z czasem żył już tylko po to, by grać. Odpowiedzi nie należy szukać w marmurze ani w spiżu. Trzeba jej posłuchać w krótkiej chwili pomiędzy dźwiękiem a ciszą — tam, gdzie kończy się legenda i zaczyna człowiek.

Piotr Kotlarz

DOTYKAJĄC STRUN ŻYCIA · SCENARIUSZ LITERACKI

dramat biograficzny i muzyczny

MATERIAŁ WPROWADZAJĄCY

Streszczenie

Genialny skrzypek, który jako dziecko podbija Paryż, buduje pierwszą nowoczesną karierę międzynarodowej gwiazdy muzyki, lecz każda zdobyta wolność wiąże go nowym kontraktem: z dworem cara, publicznością, rynkiem, rodziną i własnym głodem ryzyka. Kiedy chore serce zaczyna odmawiać posłuszeństwa, Henryk Wieniawski musi rozstrzygnąć, czy gra po to, by żyć, czy żyje już tylko po to, by grać.

Koncepcja filmu

Film nie jest ilustrowaną biografią ani katalogiem anegdot. To opowieść o narodzinach nowoczesnego artysty-celebryty w epoce, w której kolej, prasa, impresariowie, cykle koncertowe i druk nut tworzą międzynarodowy rynek muzyczny. Henryk przechodzi kolejno przez trzy modele kariery: cudowne dziecko zarządzane przez rodzinę, artystę zależnego od arystokratycznego patronatu i dworu oraz gwiazdę masowego rynku koncertowego. Każdy model obiecuje bezpieczeństwo, lecz w praktyce domaga się coraz większej części jego życia.

Osią dramatyczną jest sprzeczność pomiędzy wolnością i stabilnością. Henryk gardzi sytuacją, w której ktoś może kupić jego posłuszeństwo, ale sam nieustannie podpisuje umowy, przyjmuje zobowiązania i gra o wszystko. Hazard jest tu nie tylko nałogiem, lecz metaforą jego techniki, kariery i sposobu kochania. Hasło „Il faut risquer” — „trzeba ryzykować” — powraca w muzyce, miłości i decyzjach finansowych, aż staje się wyrokiem.

Drugą osią jest małżeństwo z Izabellą Hampton. Izabella nie jest „żoną, która przeszkadza artyście”, lecz najważniejszą osobą rozumiejącą cenę jego sukcesu. Jej potrzeba domu ściąga się z jego potrzebą ruchu. Polisa na życie, narzucona przed ślubem przez ojca Izabelli, staje się materialnym symbolem tej relacji: miała zabezpieczyć rodzinę, a z czasem zmusza chorego Henryka do dalszej pracy.

Trzecią osią jest pytanie o wartość sztuki w świecie rynku. W filmie współistnieją: sztuka wysoka i lekki repertuar, dwór i publiczny koncert, recital charytatywny i prywatny salon, szczerza recenzja i reklama, natchnienie i mechaniczna produkcja występów. Henryk nie odrzuca publiczności — przeciwnie, żyje dzięki jej reakcji — lecz boi się, że aplauz może zastąpić sens.

Główne postaci

Henryk Wieniawski

Wrażliwy, dowcipny, dumny i skrajnie pracowity. Na scenie bezwzględnie panuje nad sobą i publicznością; poza sceną często nie potrafi zatrzymać impulsu. Gardzi pochlebstwem i hierarchią, lecz lubi splendor, luksusowe hotele, orderzy oraz gesty potwierdzające rangę. Nie chce należeć do żadnego dworu, narodu ani rynku, a jednocześnie potrzebuje wszystkich trzech. Unika jednoznacznego zaangażowania politycznego, bo wierzy, że muzyka przekracza granice, lecz historia raz po raz wymusza na nim wybór. Kocha Izabellę, ale zbyt często myli zabezpieczanie rodziny z byciem przy rodzinie.

Izabella Hampton Wieniawska

Inteligentna, ironiczna, emocjonalnie odważna. Początkowo fascynuje ją intensywność Henryka, potem uczy się odróżniać artystę od mitu. Nie chce pałacu ani polisy zamiast męża. Potrafi towarzyszyć mu w podróży i rozumie jego sztukę, lecz nie godzi się na to, by rynek zagarnął całe ich życie. Jej łuk prowadzi od romantycznej wiary, poprzez gniew i okresowe oddalenie, do dojrzałej miłości bez złudzeń.

Regina Wieniawska

Matka, pierwsza nauczycielka słuchania i pierwszy menedżer Henryka. Rozumie reguły rynku wcześniej niż jej synowie: wagę recenzji, rekomendacji, odpowiedniego hotelu, salonu i wizerunku. Jej miłość jest ogromna, lecz wiąże się z żądaniem sukcesu. To ona uruchamia karierę dziecka i uczy Henryka, że talent bez organizacji pozostanie prywatnym cudem.

Tadeusz Wieniawski

Lekarz, racjonalista, człowiek, który awans społeczny zawdzięcza edukacji i asymilacji. Nie ufa zawodowi artysty, bo widzi jego ekonomiczną kruchość. Jego sceptycyzm rani Henryka, ale wiele jego obaw okazuje się trafnych. Konflikt ojca i syna dotyczy pieniędzy, pochodzenia, patriotyzmu i odpowiedzialności — w istocie jednak obaj panicznie boją się zależności od cudzej łaski.

Józef Wieniawski

Młodszy brat i pianista, bardziej metodyczny, skupiony na strukturze i nauczaniu. Początkowo jest partnerem Henryka, później jego cieniem. Rozstanie artystyczne nie wynika z nienawiści, lecz z potrzeby własnego nazwiska. Józef jest alternatywną wersją losu Henryka: także ambitną, lecz mniej uzależnioną od aplauzu.

Anton Rubinstein

Przyjaciół, partner sceniczny, pośrednik pomiędzy Henrykiem a Petersburgiem oraz Ameryką. Rozumie wielkość Henryka i jego autodestrukcję. W Stanach jako pierwszy

nazywa system koncertowy „mechaniczną pracą” i odchodzi, podczas gdy Henryk zostaje. Ich przyjaźń opiera się na podziwieniu, rywalizacji i wzajemnym ratowaniu się w kryzysie.

Isabella i Henryk wobec rynku — postacie wspierające

Massart reprezentuje rzemiosło i etos pracy; Liszt — artystyczną odwagę oraz międzynarodową sieć rekomendacji; Vieuxtemps i Joachim — wspólnotę wielkich wykonawców ponad konkurencją; Moniuszko — sztukę zakorzenioną w kulturze i kraju; Maurice Grau — rynek, który potrafi wynieść artystę i zużyć go w tym samym sezonie; Nadieżda von Meck — patronat w swojej najlepszej, bezinteresownej postaci.

Postaci fikcyjne i kompozytowe

Księżna Irena pozostaje postacią fikcyjną: ucieleśnia erotyczny wymiar kultu wirtuoza oraz nierównowagę władzy między młodym artystą a arystokratyczną wielbicielek. Anna Fiodorowna jest postacią kompozytową — sceniczną partnerką Henryka, która pozwala pokazać samotność dwojga artystów, pokusę romansu i cenę zależności od dworu. Wróżba rromskiej skrzypaczki („umrzesz w pałacu”) jest świadomie zachowanym motywem literackim, nie faktem biograficznym.

DOTYKAJĄC STRUN ŻYCIA · SCENARIUSZ LITERACKI

1. WNĘTRZE. SZPITAL MARYJSKI DLA UBOGICH, MOSKWA - ŚWIT - GRUDZIEŃ 1879

Ciemność. Jeden oddech - płytki, urwany. Drugi. Potem kaszel z wielu gardeł, jak orkiestra, która stroi się bez dyrygenta. Świt przesącza się przez oszronione szyby wieloosobowej sali. Żelazne łóżka stoją równo pod ścianami. Między nimi wiadra, miski, mokre szmaty. Zapach karbolu, potu i węgla.

HENRYK WIENIAWSKI, 44 lata, wychudzony, budzi się gwałtownie. Przez chwilę nie wie, gdzie jest. Odruchowo szuka przy boku futerału. Nie ma go. Na szpitalnym kocu układa lewą dłoń tak, jakby obejmowała gryf skrzypiec. Kciuk pod niewidzialną szyjką. Pierwszy palec. Drugi. Trzeci nie słucha. Czwarty drży bezwładnie. Henryk przytrzymuje go prawą ręką. Puszczą. Palec znów ucieka.

HENRYK

Jeszcze raz.

MŁODA PIEŁĘGNIARKA o rudych włosach nachyla się nad sąsiednim chorym. Słyszy szept, podchodzi do Henryka.

PIEŁĘGNIARKA

Wody?

HENRYK

(do swojej dłoni)

Nie pani.

Piełęgniarka poprawia mu poduszkę. Pasma rudych włosów wymyka się spod czepka. Henryk patrzy na nie z nagłym skupieniem - jakby rozpoznał kolor sprzed lat. Za jej plecami sanitariusz zahacza o metalową miskę. Miska spada na kamienną posadzkę.

POJEDYNCZY METALICZNY DŹWIĘK. Za wysoki. Fałszywy.

Henryk zamyka oczy. Fałsz drga, wydłuża się i oczyszcza. Staje się pojedynczym dźwiękiem fortepianu.

CIĘCIE DŹWIĘKOWE DO:

2. WNĘTRZE. SALON WIENIAWSKICH, LUBLIN - DZIEŃ - 1846

Ten sam dźwięk powtarza JÓZEF WIENIAWSKI, 9 lat, przy fortepianie. Za twardo. REGINA WIENIAWSKA natychmiast zatrzymuje jego nadgarstek.

REGINA

Nie uderzaj. Pozwól mu wybrzmieć.

Józef próbuje ponownie. Łagodniej. W głębi salonu TADEUSZ WIENIAWSKI zapisuje coś w lekarskim notesie. Obok leżą rachunki i pudełko z medykamentami. STUK KOŁATKI. Służąca wnosi list z zagraniczną pieczęcią. Regina rozpoznaje pismo, zanim bierze kopertę.

REGINA

Od Edwarda.

Rozcina papier nożykiem. Czyta po francusku, najpierw bezgłośnie. Jej twarz nieruchomieje. Józef przestaje grać.

TADEUSZ

Co zrobił?

REGINA

Pierwsza nagroda. Złoty medal.

Dopiero teraz uśmiech przebija się przez jej opanowanie.

REGINA

Nasz jedenastoletni syn zwyciężył w Konserwatorium Paryskim.

Józef z rozmachem uderza triumfalny akord. Regina już czyta dalej.

REGINA

Koncert laureatów za sześć dni.

Odkłada list, otwiera szufladę biurka. Wyjmuje paszporty, sakiewkę, rozkład dylżansów. Decyzja zapada, zanim ktokolwiek zdąży ją zakwestionować.

REGINA

Jedziemy dziś wieczorem. Józef też. Edward znajdzie mu nauczyciela.

TADEUSZ

Za co?

Regina liczy monety. Tadeusz przesuwa ku niej rachunek. Kwota jest większa niż zawartość sakiewki.

TADEUSZ

Pierwszą nagrodę ktoś dostaje co roku. Medal nie płaci za pokój, jedzenie ani podróż.

REGINA

Dlatego trzeba być tam, kiedy wszyscy jeszcze pamiętają jego nazwisko.

TADEUSZ

Talent nie jest zawodem.

REGINA

Tutaj nawet nie ma dla niego drogi. Więc zbudujemy ją gdzie indziej. Wyciąga z włosów ozdobną, miedzianą szpilę. Kładzie ją obok monet.

TADEUSZ

(ciszej)

Mówisz mu, że jest wyjątkowy. Kiedyś świat odpowie, że to może nie wystarczyć.

REGINA

Do tego dnia musi być gotowy.

Podaje Józefowi list. Sama zaczyna pakować dokumenty. Fortepian milczy, a po pokoju rozchodzi się stuk pieczęci dociskanej do kolejnego podania.

3. PLENER. /WNĘTRZE. GRANICA IMPERIUM ROSYJSKIEGO - DZIEŃ

Koła dylizansu miały błoto w równym rytmie. Nagle – stop. ROSYJSKI ŻANDARM otwiera drzwi. Regina podaje paszporty, zezwolenie na podróż i list z Paryża. Jej ręka jest spokojna. Dłoń Józefa, ukryta pod płaszczem, ściska ją do bólu.

ŻANDARM

Cel wyjazdu?

REGINA

Nauka synów.

ŻANDARM

Jednego syna tu nie ma.

REGINA

Dlatego jedziemy.

Żandarm porównuje nazwiska litera po literze. Zatrzymuje palec przy wyblakłej pieczęci. Woźnica zerka na słońce. Regina nie zerka. Żandarm wyciąga rękę. Regina wie, czego chce. Wyjmuje monetę z koperty oznaczonej po francusku: BILETY. Pieczęć uderza w papier. Szlaban idzie w górę.

REGINA

(do woźnicy)

Szybciej. Straciliśmy jedenaście minut.

Dylizans rusza. Stuk kół podejmuje rytm pieczęci - pierwszy takt maszyny, która odtąd będzie ich wiozła.

4. WNĘTRZE. KAMIENICA/POKÓJ HENRYKA, PARYŻ - DZIEŃ

Dwie ciężkie torby wspinają się po wąskich schodach. Dopiero nad nimi widzimy HENRYKA, 11 lat - małego, chudego, upartego. Palce poczerwieniały mu od sznurków. Na półpiętrze czeka LAMBERT MASSART, profesor skrzypiec. Elegancki płaszcz, mina człowieka, który właśnie zobaczył profanację.

MASSART

Puść to.

HENRYK

Jeszcze dwa stopnie.

MASSART

Puść.

Massart zdejmuje torby z dłoni chłopca. Mąka, kartofle, węgiel. Bierze jego lewą rękę i ogląda odcisnięte bruzdy.

MASSART

Tymi palcami masz jutro grać.

HENRYK

Dzisiaj muszę nimi jeść.

Henryk otwiera drzwi swojej izby. Łóżko, miednica, wiadro z resztką węgla. Na pulpicie nuty zapisane poprawkami aż po marginesy. Na stole skórka chleba.

HENRYK

Pani Fournier odejmuje mi za pokój i obiad. Za zakupy też.

MASSART

Dwa dni przed występem nie nosisz węgla. Nie ćwiczysz. Nie dotykasz skrzypiec.

HENRYK

A jeśli palce zapomną?

MASSART

Palce pamiętają. To ty nie umiesz przestać.

Massart przykrywa futerał płaszczem, jakby gasił ogień. Wychodzi. Henryk czeka. Dziesięć sekund. Zdejmuje płaszcz, wyjmuje skrzypce i zaczyna pasaż. Szybko. Jeszcze raz. Jeszcze szybciej. Ten sam bieg dźwięków wraca, coraz ciaśniejszy, aż czwarty palec drży z wysiłku. Na schodach Massart zatrzymuje się. Słucha. Nie wraca. W jego gniewie pojawia się bezradny podziw.

5. WNĘTRZE. FOYER KONSERWATORIUM PARYSKIEGO - WIECZÓR

Gwar eleganckiego tłumu. Programy, wachlarze, nazwiska. Regina i Józef, zakurzeni po podróży, stoją przed PORTIEREM w liberii.

REGINA

Henryk Wieniawski. Jestem jego matką.

PORTIER

Na scenie ma nazwisko. Na widowni trzeba mieć bilet.

Regina pokazuje list z pieczęcią Konserwatorium. Portier nawet go nie bierze.

REGINA

Przyjechaliśmy z Lublina. Sześć dni drogi.

PORTIER

Sala jest pełna od tygodnia.

Regina sięga do sakiewki. Zostało kilka monet. Portier spogląda na nie z chłodną uprzejmością.

PORTIER

Madame, nie sprzedaję korytarza.

Drzwi sali zaczynają się zamykać. Z wnętrza dobiega strojenie orkiestry.

GŁOS

Regina!

EDWARD WOLFF przeciska się przez tłum. Ściska siostrę krótko, natychmiast ocenia sytuację. Wsuwa portierowi kartę z podpisem profesora i prowadzi Reginę z Józefem bocznymi schodami. Wchodzą na galerię w chwili, gdy wywołują HENRYKA WIENIAWSKIEGO. Henryk wychodzi na scenę. Jest drobniejszy, niż oczekuje sala. Kładzie partyturę na pulpicie. Patrzy na komisję - po czym spokojnie odwraca nuty do góry nogami. Józef parska śmiechem. Regina ucisza go, ale sama nie potrafi ukryć dumy. Gwar foyer i szmer sali urywają się jednocześnie.

6. WNĘTRZE. SALA KONSERWATORIUM PARYSKIEGO - CIĄG DALSZY

Smyczek Henryka zawisa milimetr nad struną.

Chłopiec szuka wzrokiem galerii. Twarze zlewają się w jasną plamę. Nie znajduje matki. Pierwszy dźwięk jest czysty, ale ostrożny. Drugi - odważniejszy. W trzecim Henryk przestaje prosić salę o uwagę i zaczyna jej rozkazywać. Nie patrzy już w nuty. Odwrócona partytura staje się żartem, którego publiczność jeszcze nie rozumie. Na galerii Regina stoi nieruchomo. Józef śledzi lewą rękę brata, układając własne palce na balustradzie. Wolff obserwuje komisję: jeden z profesorów odkłada ołówek. Henryk zamyka oczy. Pasaż, który w małym pokoju brzmiał jak przymus, tutaj otwiera przestrzeń. Orkiestra musi za nim przyspieszyć. W ostatniej frazie otwiera oczy. Tym razem widzi rude włosy Reginy w pierwszym rzędzie galerii. Kończy na długim dźwięku. Cisza trwa o ułamek sekundy za długo - potem sala wybuchła. Publiczność wstaje. Henryk oddycha tak, jakby dopiero wynurzył się spod wody.

DYREKTOR KONSERWATORIUM podchodzi z medalem i nowymi skrzypcami. Henryk przyjmuje medal, ale patrzy ponad jego ramieniem.

DYREKTOR

Pierwsza nagroda Konserwatorium Paryskiego.

Henryk dostrzega Reginę schodzącą z galerii. Ceremoniał przestaje dla niego istnieć. Z medalem kołyszącym się na wstążce zeskakuje ze sceny i biegnie między fotelami. Regina klęka. Henryk wpada w jej ramiona. Józef obejmuje ich obu. Przez chwilę są rodziną w samym środku cudzego aplauzu.

HENRYK

Wiedziałaś?

REGINA

Wiedziałam, że będziesz gotowy.

Z jej torebki wysuwa się zamknięty list. Henryk rozpoznaje pismo ojca.

HENRYK

Co napisał?

Regina chowa list z powrotem.

REGINA

Później.

Nieopodal dwóch PROFESORÓW patrzy na chłopca obleganego przez gratulujących.

PIERWSZY PROFESOR

Jedenaście lat. I taki warsztat.

DRUGI PROFESOR

Pytanie, czy wytrzyma, kiedy dotknie go życie.

Henryk bierze skrzypce pod brodę, jakby chciał odpowiedzieć. Muska smyczkiem jedną strunę. Dźwięk trwa ponad salą, ponad oklaskami, ponad twarzą chłopca.

Na wybrzmieniu pojawia się tytuł:

DOTYKAJĄC STRUN ŻYCIA

7. WNĘTRZE. SALA KONCERTOWA/DRUKARNIA, PARYŻ - WIECZÓR I ŚWIT - 1848

Ostatni dźwięk spod tytułu pęka na serię suchych uderzeń. Dwa lata później metalowe czcionki wpadają do kaszty drukarskiej. W pustej jeszcze sali koncertowej REGINA negocjuje jednocześnie z DYREKTOREM SALI i DRUKARZEM. Na stoliku: plan widowni, koszt świec, próbny afisz i sakiewka zbyt lekka jak na wszystkie żądania.

DYREKTOR SALI

Płaci pani za salę, światło i strojenie fortepianu. Garderoba osobno.

REGINA

Dostanie pan salę pełną ludzi. To powinno nastroić fortepian.

Przesuwa po planie dwa krzesła w pierwszym rzędzie.

REGINA

Te zostają wolne.

DYREKTOR SALI

Najlepsze miejsca?

REGINA

Dla recenzenta i człowieka, który przeczyta recenzję przed innymi.

HENRYK, 13 lat, stroi skrzypce na scenie. JÓZEF przy fortepianie i EDWARD WOLFF przerabiają wejście do finału. Henryk słyszy rozmowę.

HENRYK

Może zostawmy też miejsce dla muzyki.

Regina podnosi próbny afisz. Nazwisko HENRYKA jest największe. Józefa i Wolffa zepchnięto niżej.

REGINA

Muzyka nie kupuje biletu. Człowiek kupuje nazwisko, które rozpoznaje.

HENRYK

Czyli mamy grać na papierze?

REGINA

Najpierw na papierze. Potem wolno wam grać na czym chcecie.

Wieczorem sala wypełnia się dokładnie do dwóch wolnych krzeseł. Regina wprowadza RECENZENTA na pierwsze, a na drugim sadza rosyjskiego IMPRESARIA, którego nazwiska Henryk nie zna. Bracia grają. Przy każdym wspólnym ukłonie stuk obcasów przechodzi w stuk prasy drukarskiej.

Świt. Mokry arkusz gazety przesuwają się spod walca. Drukarz czyta nagłówek: „MŁODZI POLACY - WIĘCEJ NIŻ CUDOWNE DZIECI”.

Regina przynosi wycinek do wynajętego pokoju. Henryk ćwiczy i nie przerywa.

HENRYK

Papier nie słyszy intonacji.

Wolff wyjmie z kieszeni drugi list - z pieczęcią Petersburga.

WOLFF

Za to Petersburg czyta papier. Zapraszają was obu.

Smyczek Henryka zatrzymuje się po raz pierwszy. Bierze recenzję. Potem list. Porównuje swoje nazwisko wydrukowane i napisane odręcznie. Regina otwiera album i wkleja wycinek na pierwszą pustą stronę.

REGINA

Talent słyhać dopiero wtedy, kiedy ktoś zechce wejść na salę.

Henryk sam dociska papier dłonią. Stuk prasy zmienia się w stuk kół.

8. WNĘTRZE. RÓŻNE SALE KONCERTOWE, PETERSBURG - DNI I NOCE - 1848

Ten sam temat skrzypcowy wraca trzy razy. W publicznej sali Henryk gra go szeroko i poważnie. Józef pilnuje konstrukcji przy fortepianie. Krytycy pochylają się nad notesami, a płacąca publiczność wstrzymuje kaszel między frazami. Po ukłonie Regina pokazuje chłopcom pełną kasę i świeży numer gazety.

REGINA

Koncert publiczny. Pieniądze dziś, recenzja jutro.

Ten sam temat na dworze Henryk skraca, rozjaśnia i kończy efektownym pasażem, zanim dostojnik w pierwszym rzędzie zdąży ponownie spojrzeć na zegarek. Nie ma biletów. Jest za to szambelan, który szepcze nazwisko chłopca następnej osobie.

REGINA

Dwór. Nie płaci za krzesło. Płaci rangą.

W prywatnym salonie temat wraca po kolacji. Goście są syci i rozproszeni. Henryk przyspiesza polski rytm, igra z pauzą, a ostatnią frazę kieruje do HRABINY, która jako jedyna naprawdę słucha. Hrabina śmieje się i podaje mu kartę z adresem kuzyna w Moskwie.

REGINA

Salon. Nie płaci za muzykę. Płaci następnymi drzwiami.

HENRYK

To wciąż ten sam utwór.

REGINA

Nie ma tej samej publiczności.

Kolejne programy, wizytówki i listy rosną na stoliku. Regina oddziela gotówkę od zaproszeń. Józef zapisuje poprawki w nutach. Henryk nie może usiedzieć.

HENRYK

Dokąd jutro?

REGINA

Rano próba. Wieczorem Zgromadzenie Szlacheckie. Potem Wilno.

Henryk uśmiecha się szerzej niż po oklaskach. Bierze pierwszą z wizytówek, zanim Regina zdąży ją odłożyć. Ten sam temat rusza po raz czwarty - szybciej.

9. WNĘTRZE. GOSPODA PRZY TEATRZE, WILNO - NOC

Po koncercie stół jest zasypany szklankami, nutami i okruchami. STANISŁAW MONIUSZKO wybija palcami prosty, nierówny rytm. Henryk próbuje go natychmiast ozdobić na skrzypcach.

MONIUSZKO

Jeszcze raz. Bez koronki.

HENRYK

Bez niej zostanie wiejska przyśpiewka.

MONIUSZKO

A pan ją przebiera, zanim pan usłyszysz, kim jest.

Henryk gra prościej. Rytm kuleje na właściwą nogę. Józef dołącza cicho na rozstrojonym pianinie. Przez moment melodia nie jest cytatem ani popisem - jest rozmową. Z drugiej izby dobiega trel słowika. Potem kukułka. Potem gdakanie kury zagrane na skrzypcach. Goście wybuchają śmiechem i przenoszą się do SŁYNNEGO IMITATORA.

HENRYK

Sztuczka.

REGINA

Pełna izba.

HENRYK

Mam więc gdakać?

MONIUSZKO

Nie. Ale niech pan nie gardzi ludźmi tylko dlatego, że najpierw usłyszeli kurę.

Moniuszko przesuwa skrzypce z powrotem ku Henrykowi.

MONIUSZKO

Kto gardzi publicznością, kończy bez publiczności. Kto tylko jej schlebia, kończy bez siebie.

W sąsiedniej izbie imitator zbiera kolejny aplauz. Henryk podejmuje ludowy rytm. Tym razem nie upraszcza go ani nie zastania popisem. Pozwala, by polski akcent zmienił jego własną frazę. Kilka osób wraca z progu i słucha. Nie wszystkie. Henryk to widzi - i gra dalej.

10. WNĘTRZE/PLENER. STODOŁA W ROSYJSKIM MAJĄTKU - NOC

Skrzypią krzesła przywiezione przez ziemian własnymi powozami. Służba trzyma lampy za rzędami, a ich płomienie kołyszą się przy każdym przeciągu. Fortepian stoi krzywo na deskach, jeszcze oblepiony słomą po podróży wozem. Henryk kończy oficjalny występ. Ukłony. Monety. Futra i suknie znikają w noc. Gdy ostatni powóz odjeżdża, służba odwraca krzesła ku drugiemu końcowi stodoły.

Tam ROMSCY MUZYCY zaczynają zabawę dla kucharek, stajennych i woźniców. Ich melodia jest chropawa, porywcza, nie mieści się w takcie zapisanym na papierze. Józef zasypia nad zamkniętym fortepianem. Regina liczy honorarium. Henryk, już bez fraka, podchodzi ze skrzypcami.

MŁODY ROMSKI SKRZYPEK rzuca mu cztery nuty. Henryk odpowiada pięcioma. Muzycy przyspieszają. Henryk przyspiesza bardziej. Służba tupie, lampy drżą, deski oddają rytm. STARSZA SKRZYPACZKA ucina zabawę jednym przeciągłym dźwiękiem. Ma twarz pooraną zmarszczkami i oczy kogoś, kto widział zbyt wielu chłopców przekonanych o własnej nieśmiertelności.

STARSZA SKRZYPACZKA

Grasz, jakby ktoś cię gonił.

HENRYK

Na razie wszystkich wyprzedzam.

Kobieta bierze jego lewą dłoń. Nie ogląda linii. Czuje puls w opuszkach.

STARSZA SKRZYPACZKA

Będą wielkie sale. Królowie. Tyle światła, że przestaniesz widzieć drzwi.

HENRYK

I co jeszcze?

STARSZA SKRZYPACZKA

Umrzesz w pałacu.

Henryk wybucha śmiechem.

HENRYK

W takim razie proszę o największy.

Starsza skrzypaczka nie śmieje się. Gra czteronutowy motyw. Prosty, pytający. Henryk powtarza go z pamięci, dodaje ozdobnik i rusza dalej. Kiedy zabawa znów wybucha, motyw kobiety pozostaje pod muzyką jak cień. Jedna z lamp kopci. Krzesło skrzypi identycznie jak szpitalne łóżko.

11. WNĘTRZE. POKOJE MUZYCZNE W DREŹNIE I WEIMARZE - DNI I NOCE - 1849-1853

KAROL LIPIŃSKI słucha czternastoletniego Henryka w drezdeńskim pokoju. Na ostatnim akordzie nie klaszcze. Składa list, pieczętuje go i wpisuje jedno nazwisko: LISZT.

LIPIŃSKI

Tego listu się nie czyta. Ten list się dostarcza.

W Villa Altenburg FERENC LISZT łamie pieczęć, zanim Henryk zdąży się przedstawić. Reputacja weszła do pokoju przed nim. Henryk gra. Przy najtrudniejszym przejściu wykonuje szeroki gest smyczkiem i wygrywa efekt. Liszt unosi jeden palec. Cisza.

LISZT

Po co ten gest?

HENRYK

Sala go zapamięta.

LISZT

Gest bez idei jest pozą. Idea bez gestu może nie przejść pierwszego rzędu.

Liszt wskazuje ten sam pasaż.

LISZT

Jeszcze raz. Proszę zaryzykować nie więcej, niż wymaga muzyka - i ani odrobinę mniej.

Henryk gra ponownie. Tym razem ruch jest mniejszy, dźwięk większy. List Lipińskiego rodzi list Liszta. List Liszta otwiera drzwi wydawcy w Lipsku. Próbnny druk kompozycji trafia na pulpit dworskiego muzyka. Karta dworu przynosi następne wykonanie. Pieczęcie, nuty i nazwisko WIENIAWSKI przesuwają się z rąk do rąk szybciej niż dyliżans. Lata zmieniają krój surduta Henryka i ciężar jego kufrów. Album Reginy puchnie od recenzji. Henryk przestaje czekać, aż matka ułoży trasę. Sam rozkłada na stole mapę, honoraria, listy polecające i korekty wydawcy. Józef stawia na pulpicie nową kompozycję brata. W środku jest przejście niemal niewykonalne.

JÓZEF

Można to napisać prościej.

HENRYK

Można. Ale wtedy każdy będzie mógł to zagrać.

Nad trudnym miejscem Henryk dopisuje po francusku: IL FAUT RISQUER. Na sąsiedniej kartce kreśli trzy rubryki: KONCERTY. WYDAWCY. REKOMENDACJE. Pod każdą wpisuje nazwiska i miasta. Liszt patrzy na ten porządek z rozbawieniem.

LISZT

Zrobił pan przedsiębiorstwo z własnego nazwiska.

HENRYK

Przedsiębiorstwo, którego nikt nie może prowadzić beze mnie.

Za oknem rusza prasa drukarska. Metalowe czcionki składają nazwisko
WIENIAWSKI. Henryk podejmuje trudny pasaż - i nie przerywa.

12. WNĘTRZE. OPERA DWORSKA, WIEDEŃ - WIECZÓR - 1853

Atrament słów IL FAUT RISQUER wysycha nad trudnym pasażem. Pięć lat później te same nuty stoją na pulpicie w Operze Dworskiej. HENRYK, 18 lat, kończy pasaż i bez pauzy uderza smyczkiem w rytm mazura. JÓZEF podejmuje temat na fortepianie. Akcent wypada nie tam, gdzie oczekuje go Wiedeń. Głowy unoszą się znad wachlarzy. Przy powrocie melodii publiczność już ją rozpoznaje i klaszcze w środku utworu. Henryk przetrzymuje pauzę. Sala milknie na jego rozkaz. Uśmiecha się i oddaje im mazura raz jeszcze - jak podpis. W bocznej łoży KSIĘŻNA IRENA, około czterdziestu lat, nie patrzy na smyczek. Patrzy na usta, kark i pot pod kołnierzem. Gdy ich spojrzenia się spotykają, nie klaszcze. Ocenia. Finał. Opera wstaje. Bracia kłaniają się razem, lecz tłum skanduje tylko: WIENIAWSKI. Józef prostuje się sekundę wcześniej niż Henryk.

Za kulisami wielbiciele napierają z programami i kwiatami. LOKAJ W LIBERII omija ich i podaje Henrykowi bilecik na srebrnej tacy. Herb, adres i dwa słowa: PO PÓŁNOCY. SAM.

JÓZEF

Twoje mazury mają dodatkowe takty.

W lustrze Henryk widzi Irenę na końcu korytarza. Nadal na niego patrzy.

REGINA

Nie każdemu zachwytowi trzeba odpowiadać.

HENRYK

Zaproszenie to następne drzwi.

REGINA

Nie każde drzwi prowadzą na scenę.

Henryk chowa bilecik. Za ścianą tłum nadal skanduje jego nazwisko. Rytm mazura prowadzi go ku wyjściu.

13. WNĘTRZE. PAŁAC KSIĘŻNEJ IRENY, WIEDEŃ - NOC

Po muzycznym splendorze - cisza. Salon zastawiono dla gości, którzy nie przyjdą. Dwa kieliszki. Jeden fotel.

Henryk wchodzi ze skrzypcami. Lokaj zamyka drzwi. Irena stoi przy kominku.

HENRYK

Myślałem, że mam zagrać.

IRENA

Już pan zagrał. Cały Wiedeń dostał to samo. Proszę odłożyć instrument. Henryk nie rusza się. Księżna sama zdejmuje mu futerał z dłoni i kładzie między kieliszkami.

IRENA

Wie pan, czego nie można kupić w operze? Wyłącznie.

Bierze jego lewą dłoń i ogląda opuszki jak materiał kosztownego przedmiotu.

IRENA

Odwoła pan dwa koncerty. Zostanie w Wiedniu i będzie grał dla ludzi, których wskażę.

HENRYK

Mam umowy.

IRENA

Umowy są ceną. Cenę można zapłacić.

Przesuwa kciukiem po odcisku pod jego palcem. Henryk cofa dłoń za późno; rumieniec zdradza jego zmieszanie.

IRENA

Na scenie lubi pan, kiedy wszyscy należą do pana. Ja chcę tego samego.

HENRYK

Publiczność niczego nie dostaje na własność.

IRENA

Publiczność nie ma dość pieniędzy.

Poprawia mu kołnierz z poufałością, na którą nie dostała zgody. Henryk odsuwa jej rękę i chwyta futerał. Kieliszek przewraca się na dywan bez dźwięku.

HENRYK

Pani zaprosiła muzyka. Przyszedł nie ten człowiek.

Wychodzi. Przy drzwiach lokaj podaje mu na tacy ciężki pierścień z ciemnym kamieniem.

HENRYK

Nie przyjmuję.

LOKAJ

Mnie nie wolno przyjąć odmowy.

Henryk rozumie, że odmowa ukarze służącego. Bierze pierścień. W dorożce kamień odciska czerwony ślad w jego dłoni. Henryk zawija go w bilecik i chowa osobno od pieniędzy.

HENRYK

Do zwrotu.

Koła dorożki tłumią ostatni ślad mazura.

14. WNĘTRZE. KLUB MUZYCZNY, MOSKWA - NOC

Tasowanie kart odpowiada skali ćwiczonej w sąsiedniej sali: rozdanie, cięcie, pasaż. Henryk przesuwa na środek całe honorarium.

VIEUXTEMPS

Można jeszcze wstać.

HENRYK

Można też wygrać.

Karty na stół. Krupier zgarnia pieniądze. Henryk wyciąga zawinięty pierścień Ireny, lecz odkłada go z powrotem.

HENRYK

Pożyczysz mi sto rubli?

VIEUXTEMPS

Na hotel?

HENRYK

Na powrót do gry.

Vieuxtemps podaje pieniądze. Henryk zapisuje na programie: JEŻELI NIE ODDAM - UTWÓR.

Vieuxtemps drze pokwitowanie.

VIEUXTEMPS

Inwestuję w muzykę. Nie w karty.

HENRYK

Na scenie też ryzykujemy.

VIEUXTEMPS

Na scenie ryzyko jest decyzją. Tutaj jest rachunkiem prawdopodobieństwa. Rachunek nie słyszy, jak bardzo chcesz wygrać.

Kolejne rozdanie. Skala za ścianą przyspiesza. Tym razem Henryk wygrywa więcej, niż stracił, i oddaje pożyczkę.

HENRYK

Słyszy.

VIEUXTEMPS

Reguła pozwoliła ci wygrać raz. Żyje z tego, że nazwiesz przypadek własną wolą. Henryk równa banknoty uderzeniem o stół, jakby właśnie przywrócił światu porządek.

15. WNĘTRZE. SALON WIENIAWSKICH, LUBLIN - DZIEŃ

Album Reginy leży otwarty jak partytura: afisze, recenzje, rachunki hotelowe. Obok - cena nowego instrumentu i kosztorys trasy.

TADEUSZ

Proście o pożyczkę na skrzypce, podróż i apartamenty. W tej kolejności?

HENRYK

Instrument zarabia. Trasa zarabia. Hotel daje adres, pod który przychodzą patroni.

TADEUSZ

Chory też może wynająć pałac. Od tego nie zdrowieje.

JÓZEF

W taniej gospodzie nie spotkamy dyrektora opery.

Regina wskazuje recenzje i dopisane przy nich wpływy z następnych koncertów.

REGINA

Ta notka otworzyła Moskwę. Ten salon dał Berlin. Ten afisz podniósł honorarium w Wiedniu. Przewraca stronę: wielki artykuł o dwóch nastoletnich instrumentalistkach, mało słów o ich grze.

REGINA

W Petersburgu wybrano je, bo były nowe. Sensacja nie musi być lepsza. Musi przyjść pierwsza.

TADEUSZ

Ile kosztuje pozostawanie sensacją?

REGINA

Podnosi rachunek za hotel, drugi, potem kwit od krawca.

TADEUSZ

Kiedy zaczniecie żyć z muzyki, zamiast dla pozorów, że muzyka was utrzymuje? Henryk wysypuje moskiewską wygraną. Tadeusz zamyka sakiewkę i odsuwa ją.

TADEUSZ

Nie dam więcej.

Henryk przesuwając palcem po wycinkach jak po zapisie partii, którą można wykonać tylko naprzód.

HENRYK

Pozór jest kredytem na przyszłą wielkość.

TADEUSZ

Każdy kredyt ma termin.

HENRYK

Splacę go, zanim upomną się o odsetki.

Regina zamyka album. Trzask okładki brzmi jak zatrzaśnięcie futerału przed drogą.

16. WNĘTRZE. SALA KRÓLEWSKA/TELEGRAF, AMSTERDAM - WIECZÓR

Dworska fanfara. Po wspólnym koncercie król odznacza Henryka i ALFREDA PIATTIEGO. Henryk, który godzinę wcześniej szydził z orderów, prostuje pierś, by wstęga leżała równo.

KRÓL

Za kunszt, który przynosi zaszczyt tej sali.

Błysk orderu. Fanfara przechodzi w stuk klucza telegraficznego. Za kulisami Henryk dyktuje depeszę pod afiszami konkurencyjnych wirtuozów.

HENRYK

Do Berlina. Proszę dopisać: odznaczony dziś przez króla Holandii. Wielkimi literami.

JÓZEF

Myślałem, że śmiesz cię dworskie błyskotki.

HENRYK

Śmiesz. Ale skoro świat rozpoznaje symbole, trzeba nauczyć się grać również na nich.

Telegrafista wybija słowo ODZNACZONY. Order drga na piersi Henryka przy każdym stuknięciu.

17. WNĘTRZE. GARDEROBA I SALE KONCERTOWE, BERLIN - DNI I NOCE - 1854

IMPRESARIO rozkłada plan Berlina jak mapę kampanii. Szesnaście dat: dwór, teatr, opera, sale publiczne, powtórzenia.

IMPRESARIO

Trzy koncerty budują ciekawość. Sześć potwierdza zwycięstwo. Siedem sprzedaje strach, że więcej pana nie usłyszą.

JÓZEF

A kiedy ćwiczymy?

IMPRESARIO

Między zwycięstwami.

FINAŁY przyspieszają. Ukłon. Bukiet. Bis. Frak nie zdąży wyschnąć, a Józef przewraca nuty, zanim wybrzmi poprzedni wieczór.

Nagłówek: POLSKI PAGANINI. Następny: WIENIAWSKI PRZEWYŻSZA PAGANINIEGO? Henryk wycina znak zapytania. Rytm mazura wpada w rytm powozu, prasy i metronomu. Przed szesnastym koncertem Józef budzi Henryka śpiącego ze skrzypcami pod brodą. SZESNASTY FINAŁ. Najdłuższa owacja. Trzy bisy. Potem pusta garderoba. Henryk odkłada skrzypce, lecz lewa dłoń nadal drży. Przyciska ją do blatu. Drżenie przechodzi na szklankę.

JÓZEF

Od kiedy?

HENRYK

Zimno. Jutro przestanie.

Ktoś wsuwa przez drzwi propozycję siedemnastego koncertu. Henryk bierze ją zdrową ręką.

18. WNĘTRZE. SALON WIENIAWSKICH, LUBLIN - ŚWIT - 1855

Józef po raz pięćdziesiąty gra cztery takty duetu i zatrzymuje się przed wejściem skrzypiec. Henryk wraca z całonocnego przyjęcia. Pognieciony frak, krzywy order, nowe afisze pod pachą.

HENRYK

Jeszcze nie śpisz?

JÓZEF

Już nie gram z tobą.

Henryk zdejmuje rękawiczki. Jedna dłoń drży, więc chowa ją za plecami.

HENRYK

Dzisiaj nie mamy koncertu.

JÓZEF

Nie dzisiaj. Dalej.

Podaje mu berliński program: PRZY FORTEPIANIE - AKOMPANIATOR WIENIAWSKIEGO.

JÓZEF

Jakbym sam nie nosił tego nazwiska.

HENRYK

To błąd drukarza.

JÓZEF

Nie. Drukarz napisał dokładnie to, co wszyscy myślą.

HENRYK

Zmienimy afisze.

JÓZEF

Nie chcę większych liter. Chcę własnej muzyki, klasy i szkoły.

Wyjmuje z szuflady swoje partytury i list z propozycją samodzielnych występów.

HENRYK

Wszystkie drzwi otworzyliśmy razem.

JÓZEF

Otwierają się na ciebie. Ja wchodzę za tobą i siadam z boku.

HENRYK

Publiczność zna cię dzięki mnie.

JÓZEF

Dlatego odchodzę, zanim sam w to uwierzę.

Henryk odwraca się do okna. Na ulicy budzą się wozy, rusza znajomy rytm kół.

HENRYK

Zostawiasz mnie z zakontraktowaną trasą.

JÓZEF

Zagram to, co podpisaliśmy. Potem koniec.

HENRYK

Regina cię przekona.

JÓZEF

Mama już wie.

Henryk patrzy na zamknięte drzwi sypialni rodziców. Decyzja zapadła w domu bez niego.

HENRYK

Od kiedy wszyscy układacie mi życie za plecami?

JÓZEF

Od kiedy twoje życie zajęło całą scenę.

Bierze skrzypce i staje obok fortepianu.

HENRYK

Od początku.

Cztery takty fortepianu. Henryk wchodzi. Przez chwilę znów oddychają wspólnym tempem, jak dzieci przy jednym pulpicie. Nadchodzi wejście Józefa. Unosi dłonie - i nie opuszcza ich na klawisze. Henryk gra sam; partia bez odpowiedzi brzmi jak pytanie. Zatrzymuje smyczek.

HENRYK

Też bym odszedł.

Bracia obejmują się krótko, mocno, bez słów. Józef zamyka swoje nuty i odkłada je osobno od partytur Henryka.

PÓŹNIEJ. Pusta sala koncertowa. Na scenie stoją pulpit i zamknięty fortepian. Henryk czeka w kulisie sam.

INSPICJENT

A pianista?

Henryk spogląda na ciemny fortepian. W lewej dłoni wraca ledwie widoczne drżenie. Zaciska palce na gryfie.

HENRYK

Dziś nie.

Wychodzi w światło. Oklaski witają jedno nazwisko. Przez pierwszą sekundę słyszy tylko ciszę po fortepianie. Smyczek dotyka struny.

19. WNĘTRZE. KAWIARNIA/GABINET DE BÉRIOTA, PARYŻ - DZIEŃ

Ten sam dźwięk trwa, lecz jego barwa nagle ciemnieje i rośnie. Henryk gra go na skrzypcach MAGGINIEGO. W pustej kawiarni brzmią jak głos z większej sali. CHARLES DE BÉRIOT słucha zza stołu. Obok instrumentu leżą świadectwo pochodzenia, rachunek i pióro.

DE BÉRIOT

Tych skrzypiec nie kupuje się na jeden sezon.

HENRYK

Dlatego ich potrzebuję.

De Bériot podaje cenę. Henryk otwiera sakiewkę. Brakuje niemal połowy.

HENRYK

Reszta w ratach. Po każdym mieście.

DE BÉRIOT

Instrument zostaje u mnie do ostatniej.

HENRYK

Wtedy nie zarobi na sobie.

Henryk kładzie na stole listę zakontraktowanych koncertów. De Bériot ocenia nazwiska, miasta i chłopaka, który już mówi o skrzypcach jak o współniku. Podpisuje raty. Henryk bierze Magginiego i gra kilka taktów mazura. Po raz pierwszy nie przyspiesza. Słucha znalezionej barwy. Na ulicy ROBOTNIK w zakurzonego ubranie gra tę samą popularną melodię na zniszczonych skrzypcach. Pudło jest pęknięte, smyczek przerzedzony, lecz przechodnie wrzucają monety. Henryk zatrzymuje się. Maggini lśni w nowym futerale. W teczce ciąży harmonogram rat. Wrzuca monetę robotnikowi. Tamten kiwa głową i gra dalej. Dwa instrumenty znikają w przeciwnych stronach ulicy.

20. WNĘTRZE. /PLENER. NADREŃSKIE KURORTY I KOLEJ - DNI I NOCE

Koła kolei podejmują rytm ulicznej melodii. BADEN-BADEN. EMS. HOMBURG. OSTENDA. Nazwy stacji zmieniają się szybciej niż pościel w hotelach. DZIEŃ. Henryk gra mazura w salonie dla kilku arystokratów. Po ostatniej nucie podpisuje dedykację, a gospodarz wpisuje adres kuzyna w następnym kurorcie.

WIECZÓR. Publiczny koncert. Maggini niesie ponad tłumem. Rachmistrz odlicza ratę dla de Bériota, prowizję sali i koszt pociągu.

NOC. Zielone sukno kasyna. Obok żetonów leżą kontrakty. Henryk jednym piórem podpisuje występ, drugą ręką odkrywa kartę. Wygrywa. Stos żetonów rośnie. Dyrektor teatru, który godzinę wcześniej targował się o honorarium, nagle oferuje lepszą datę.

DYREKTOR TEATRU

Fortuna pana lubi.

HENRYK

Lubi odwagę.

Kolejne rozdania zsynchronizowane są ze smyczkiem i kołami. Wygrana topnieje. Henryk stawia więcej, by odzyskać tempo. Przed świtem zostają mu: bilet kolejowy, rata za instrument i garść żetonów. Przez chwilę waży bilet w dłoni jak ostatnią stawkę. Nie stawia. Wychodzi.

RANO. Konduktor budzi go w przedziale. Henryk śpi w ubranie, z futeralem przyciśniętym do piersi.

KONDUKTOR

Dokąd pan jedzie?

Henryk patrzy na rozkład, jakby widział go pierwszy raz.

HENRYK

Tam, gdzie czekają.

Pociąg rusza. Noc znika bez rozliczenia.

21. WNĘTRZE. ROYAL LYCEUM THEATRE, LONDYN - DZIEŃ I WIECZÓR - 1858

Ściana znika pod afiszem z nazwiskiem WIENIAWSKI. Drukarze nakleją następną, zanim klej pierwszego wyschnie. Przed kasą kolejka zakręca za róg. LOUIS ANTOINE JULLIEN prowadzi Henryka przez teatr: kasa, scena, garderoby, drukarnia. Wszystko pracuje jednocześnie.

JULLIEN

Sześć koncertów w tygodniu. Czterdzieści w siedem tygodni.

HENRYK

W Berlinie po szesnastym drżały mi ręce.

JULLIEN

W Londynie po szesnastym zaczniesz pana znać publiczność.

Na stole Jullien rozkłada program jak kartę dań.

JULLIEN

Mocne otwarcie. Potem coś, co daje powagę. Finał, który kupuje jutro. Bis jak deser.

HENRYK

Beethoven nie jest pieczenią.

JULLIEN

Nie. Ale po zbyt długim Beethovenie ludzie tracą apetyt.

Henryk patrzy przez okno na kolejkę pod kasą.

JULLIEN

Król może wyjść bez płacenia. Oni nie. To pański nowy suweren.

PIERWSZY WIECZÓR. Po efektownym otwarciu sala wrze. Poważny utwór po przerwie rozprasza energię. W finale Henryk odzyskuje tłum, lecz za późno na trzeci bis. Noc. Jullien znajduje go nad programem. Henryk przesuwając utwory, skraca przerwy i zaznacza miejsce, w którym należy otworzyć drzwi spóźnionym.

JULLIEN

Mówił pan, że to menu.

HENRYK

Źle ułożone.

Henryk dodaje lekki numer przed utworem poważnym, by uciszyć rozmowy bez upominania sali. Bis przenosi z końca programu do kieszeni fraka - ma wyglądać na spontaniczny. NASTĘPNY WIECZÓR. Nowa kolejność prowadzi salę od ciekawości do ciszy, od ciszy do wybuchu. Henryk daje bis dokładnie wtedy, gdy tłum zaczyna go żądać. Przy kasie Jullien pokazuje mu wykres sprzedaży. Henryk dopisuje obok utwory, które grano danego dnia. Reakcja sali staje się danymi do następnego występu. Kasa

zatrząskuje szufladę. Prasa drukuje kolejną datę. Sześć finałów tygodniowo łączy się w jeden mechaniczny rytm.

22. WNĘTRZE. ST JAMES'S HALL, LONDYN - PRÓBA I WIECZÓR - 1859

Beethoven zaczyna się bez afisza wielkiego jak ściana. Przy jednym pulpicie: Henryk, JOSEPH JOACHIM i ALFREDO PIATTI. Kameralna sala słyszy każdy oddech. Na próbie Henryk prowadzi frazę jak solista. Przyspiesza wejście, rozszerza gest i zasłania odpowiedź wiolonczeli. Joachim opuszcza skrzypce. Piatti nie kończy frazy.

JOACHIM

Jeśli odpowiada pan za wszystkich, nikogo pan nie słucha.

HENRYK

Sala potrzebuje kierunku.

PIATTI

My też jesteśmy salą.

Henryk próbuje jeszcze raz, tym razem ciszej, lecz nadal kończy frazę za Piattiego.

JOACHIM

Słuchanie nie polega na tym, że pan gra mniej. Cudza odpowiedź ma prawo pana zmienić - nawet na gorsze.

Wracają do początku. Henryk czeka o pół oddechu dłużej. Wiolonczela kończy frazę, Joachim ją przejmuje, dopiero wtedy Maggini wchodzi bez popisu. WIECZOREM publiczność Monday Popular Concerts zna utwór. Nikt nie klaszcze po błyskotliwym przejściu. Słuchają konstrukcji. Henryk czuje pokusę przyspieszenia. Widzi smyczek Joachima, oddech Piattiego - i zostaje z nimi. Ryzykuje, że nie będzie pierwszy. Ostatni akord rodzi ciszę inną niż w Operze: nie oczekiwanie na popis, lecz wspólne domknięcie. Dopiero potem oklaski.

JOACHIM

Najbardziej szalony ryzykant, jakiego spotkałem.

HENRYK

Dziś prawie nic nie zrobiłem.

JOACHIM

Właśnie dlatego zaryzykował pan najwięcej.

ANTON RUBINSTEIN podchodzi z płaszczem przewieszonym przez ramię.

RUBINSTEIN

Jutro salon Hamptonów. Obiecuję mniej Beethovena i więcej pytań.

HENRYK

Czy płacą?

RUBINSTEIN

Lepiej. Pamiętają.

23. WNĘTRZE. SALON HAMPTONÓW, LONDYN - WIECZÓR

Henryk jest jedną z atrakcji wieczoru: obok śpiewaczki, podróżnika z Indii i stołu zastawionego egzotycznymi owocami. Po mazurze otaczają go komplementy. IZABELLA HAMPTON, 19 lat, czeka, aż wszyscy powiedzą mu, że jest niezwykły.

IZABELLA

Co pan słyszy, kiedy pan nie gra?

Henryk przygotował odpowiedź na każde pytanie o muzykę. Na to - nie.

HENRYK

Koła. Na szynach, bruku, błocie. Drzwi hotelu. Cudzy zegar za ścianą. Pasaż, który powinienem był zagrać inaczej.

IZABELLA

A ciszę?

HENRYK

Cisza to przerwa przed następnym wejściem.

Izabella uśmiecha się, lecz nie jak wielbicielka.

IZABELLA

A kiedy nie ma następnego wejścia?

HENRYK

Zawsze jest. Jeśli nie koncert, pociąg. Jeśli nie pociąg, rachunek.

IZABELLA

To nie była odpowiedź. To brzmi bardzo samotnie.

Henryk patrzy na nią uważniej. Po raz pierwszy ktoś nie uznał tempa jego życia za dowód siły.

IZABELLA

Zna pan Anglię?

HENRYK

Lyceum, St James's Hall i trzy hotele.

IZABELLA

Czyli nie.

Między numerami salonowymi zapada krótka cisza. Henryk jej nie wypełnia. Po raz pierwszy pozwala, by ktoś przyglądał mu się bez instrumentu.

IZABELLA

Proszę przyjechać do Middlesex. Pokażę panu miejsce, w którym ludzie zostają dłużej niż jedną noc.

Po drugiej stronie salonu PAN HAMPTON zauważa zaproszenie. Rubinstein zauważa jego spojrzenie - i z satysfakcją odwraca uwagę gospodarza rozmową.

24. PLENER. POSIADŁOŚĆ HAMPTONÓW, MIDDLESEX - DZIEŃ

Galop dwóch koni. Izabella prowadzi. Henryk, przyzwyczajony do wygrywania wejściem, dogania ją i puszcza wodze.

HENRYK

Na scenie robię to bez konia.

Koń uskakuje. Henryk spada w trawę. Uderzenie wygląda groźnie. Izabella zeskakuje i biegnie do niego. Leży nieruchomo z zamkniętymi oczami. Izabella sprawdza oddech. Henryk oddycha zbyt starannie.

IZABELLA

Henryku?

Nachyla się. Kącik ust Henryka drga. Czeka na pocałunek. Izabella wstaje.

IZABELLA

Skoro umarł, zawiadomię pana Julliena. Może sprzeda ostatni koncert drożej.

Henryk otwiera jedno oko.

HENRYK

To był tylko żart.

IZABELLA

Przez chwilę myślałam, że złamał pan kark.

HENRYK

Chciałem sprawdzić, czy się pani przejmie.

IZABELLA

Strach nie jest dowodem miłości. I nie płaci się nim za bliskość.

Podaje mu rękawiczki, nie dłoń. Odwraca się do konia.

IZABELLA

Jeżeli pan chce zaufania, proszę przestać urządzać przedstawienia.

PÓŹNIEJ. Prowadzą konie w stronę domu. Rytm galopu zwolnił do kroków i skrzypienia siodeł.

HENRYK

Na scenie wiem, co zrobić, żeby sala odpowiedziała.

IZABELLA

Ja nie jestem salą.

HENRYK

Wiem. Dlatego nie wiem, co zrobić.

Idą kilka kroków w ciszy.

HENRYK

Przepraszam. Naprawdę się boję, kiedy nie mogę przewidzieć odpowiedzi.

IZABELLA

To już brzmi jak człowiek.

HENRYK

Czy ten człowiek może panią pocałować?

Izabella patrzy, czy nie gra. Potem sama skraca odległość. Pocałunek jest krótki, świadomy i bez publiczności.

Konie idą dalej. Henryk nie przyspiesza.

25. WNĘTRZE. GABINET HAMPTONA, LONDYN - DZIEŃ

Brak instrumentu. Brak muzyki. Tylko zegar, księgi rachunkowe i PAN HAMPTON naprzeciw Henryka.

HENRYK

Proszę o zgodę na małżeństwo z Izabellą.

Hampton nie jest zaskoczony. Otwiera kartkę, jakby rozpatrywał wniosek kredytowy.

HAMPTON

Gdzie będziecie mieszkać?

HENRYK

W Paryżu. Albo Londynie. Mam propozycje z Petersburga.

HAMPTON

Pytałem o dom. Wymienił pan trzy miasta.

Henryk rozkłada kontrakty i wycinki. Hampton układa je według dat zakończenia.

HAMPTON

Oszczędności?

HENRYK

Instrument. Kontrakty. Należności od wydawców.

HAMPTON

Instrument jest na raty. Kontrakt może zerwać choroba. Należność nie jest pieniądzem, dopóki nie wpłynie.

Henryk zamiera. Hampton wie o nim więcej, niż zakładał.

HENRYK

W tym sezonie zarobiłem więcej niż niejeden właściciel ziemski.

HAMPTON

A w następnym? Jeśli moda minie? Jeśli zachoruje ręka?

HENRYK

Moje nazwisko jest gwarancją.

HAMPTON

Nazwisko nie jest dochodem regularnym. Hotel nie jest domem. Oklaski nie są zabezpieczeniem dla dziecka.

HAMPTON

Ile miesięcy w roku będzie pan przy żonie?

HENRYK

Będę wracał.

HAMPTON

Powrót i obecność to nie to samo.

Każde zdanie pada sucho, bez pogardy. To boli Henryka bardziej.

HAMPTON

Nie kwestionuję pańskiego talentu. Kwestionuję prawo, by ryzyko, które pan kocha, narzucić mojej córce.

HENRYK

Czy gdybym miał tytuł, rachunek byłby krótszy?

HAMPTON

Gdyby miał pan dom i stały dochód, nie obchodziłby mnie tytuł.

Zamyka teczkę Henryka.

HAMPTON

Nie wyrażam zgody. I proszę, by nie odwiedzał pan Izabelli.

Henryk bierze papiery. Słyszy w odmowie klasę, nie ostrzeżenie. Wychodzi, zanim zegar skończy wybijać godzinę.

26. WNĘTRZE. POKÓJ HOTELOWY/SALA KONCERTOWA, LONDYN - NOC

Na biurku piętrzą się początki listu do Izabelli. „Zapewniam...” – skreślone. „Przysięgam...” - skreślone. „Udowodnię...” - skreślone najmocniej. Henryk próbuje jeszcze raz. Pióro zatrzymuje się nad słowem: ZOSTANĘ. Za ścianą turkoczą koła. Henryk odkłada pióro, bierze Magginiego i gra jedno pytające zdanie.

Melodia wraca. Najpierw jest tęsknotą, potem gniewem, wreszcie obietnicą, której nie potrafi napisać. Henryk zapisuje nad pięciolinia: LÉGENDE.

Świt. Pokojówka zatrzymuje się za drzwiami z tacą śniadaniową. Ten sam motyw wraca dziesiąty raz, za każdym razem mniej ozdobny. Henryk skreśla wirtuozowski finał. W jego miejscu wpisuje długą nutę i pauzę. Po raz pierwszy poprawka usuwa możliwość triumfalnego ukłonu.

W SALI KONCERTOWEJ Izabella siedzi między rodzicami. Hampton trzyma program tak, jak trzymał rachunki. Henryk wychodzi bez ukłonu. Zaczyna cicho. Motyw nie zdobywa sali; szuka jednej osoby. Izabella rozpoznaje pauzę z ich rozmowy, rytm kroków prowadzonych koni i frazę, która wreszcie nie wymusza odpowiedzi. Muzyka rośnie. Henryk ma miejsce na efektowny pasaż - rezygnuje z niego. Zostawia nagą melodię. Izabella płacze bez wstydu. PANI HAMPTON ściska jej dłoń. Hampton słucha nieruchomo. Ostatni dźwięk. Oklaski. Henryk patrzy tylko na łóżę Hamptonów. Hampton wstaje. Przez chwilę Henryk wierzy, że utwór dokonał cudu. Hampton jedynie pomaga żonie założyć płaszcz. ZA KULISAMI Izabella znajduje Henryka.

IZABELLA

Usłyszałam wszystko, czego nie napisałeś.

HENRYK

Napisałem to dla ciebie.

IZABELLA

Zagrałeś dla całego Londynu. Małżeństwo nie ma widowni, która wybacza przesadę.

HENRYK

Twój ojciec też?

IZABELLA

Muzyka nie jest dokumentem. Nie odpowie mu na pytania, których ty unikasz.

HENRYK

To jedyny język, w którym nie kłamię.

IZABELLA

W takim razie naucz się jeszcze mówić.

W pustoszejącej sali pani Hampton zatrzymuje męża.

PANI HAMPTON

Bezpieczeństwo bez miłości także jest ryzykiem.

Hampton spogląda na scenę, gdzie Henryk składa nuty Légende. Nie ustępuje - ale pierwszy raz nie odchodzi.

27. WNĘTRZE. SALON HAMPTONÓW/BIURO UBEZPIECZEŃ, LONDYN - DZIEŃ

Na stole Hamptona leżą dwa dokumenty. Jeden ma rubrykę: STAŁE STANOWISKO. Drugi: POLISA NA ŻYCIE - 200 000 FRANKÓW.

HAMPTON

Spełni pan oba warunki, a wyrażę zgodę.

IZABELLA

Ojcie, nie można wycenić przyszłości człowieka.

HAMPTON

Dlatego ubezpiecza się skutki jej utraty.

Henryk czyta sumę. W jego oczach lęk natychmiast zmienia się w wyzwanie.

HENRYK

Zgoda.

IZABELLA

Nawet nie zapytałeś o koszt.

HENRYK

Koszt jest po to, żeby go pokryć.

W BIURZE UBEZPIECZEŃ agent przesuwając formularz. Szelest papieru jest głośniejszy niż rozmowa.

AGENT

Zawód?

HENRYK

Skrzypek.

AGENT

Podróże zagraniczne, nieregularne dochody, częste występy. Składka będzie wysoka. LEKARZ UBEZPIECZENIOWY mierzy puls Henryka i ogląda opuszki palców. Każe wyciągnąć obie dłonie. Lewa zaczyna drżeć. Henryk splata palce, potem rozluźnia je dopiero, gdy odzyskuje kontrolę.

LEKARZ

Zdarza się częściej?

HENRYK

Po zimnie. Po koncercie. Każdemu muzykowi.

LEKARZ

Pytam pana.

HENRYK

Nie.

Agent zaznacza rubrykę: BRAK ROZPOZNANEJ CHOROBY. Podsuwa deklarację, że fałszywe dane mogą unieważnić polisę. Henryk podpisuje. Skrobanie pióra brzmi jak szybki pasaż. Agent osusza atrament i wpisuje pierwszą należność. Na korytarzu Izabella dogania Henryka.

IZABELLA

Wybrałeś mnie czy zwycięstwo nad moim ojcem?

HENRYK

Dobrze, że mogę mieć jedno i drugie.

Uśmiecha się. Izabella nie. Henryk chowa polisę obok harmonogramu rat za Magginiego.

28. WNĘTRZE. KANCELARIA DWORU, PETERSBURG - DZIEŃ - 1860

Złożone kraty okna rzucają cień na trzyletni KONTRAKT. Obok leży list polecający Antona Rubinsteina. URZĘDNIK DWORU czyta obowiązki: opera, balet, koncerty dworskie, teatry cesarskie, szkoła teatralna. Każde słowo brzmi jak kolejny takt marsza.

URZĘDNIK

Pensja roczna. Prawo do własnych koncertów za zgodą dyrekcji. Stanowisko po panach Vieuxtempsie i Kątskim.

HENRYK

Ilu uczniów?

URZĘDNIK

Tylu, ilu wyznaczy szkoła. Próby opery rano. Balet po południu. Dwór wtedy, gdy wezwie.

HENRYK

Czas na komponowanie?

URZĘDNIK

Noc pozostaje pańska, jeśli dwór jej nie potrzebuje.

Henryk spogląda na zamknięte drzwi strzeżone przez dwóch żołnierzy. Stabilność ma rozkład gęstszy niż tournée Julliena. Henryk zatrzymuje palec przy zdaniu o wyjazdach.

HENRYK

Potrzebuję urlopu na tournée.

URZĘDNIK

Jego Cesarska Mość nie układa kalendarza według impresariów.

HENRYK

Impresariowie układają go według publiczności. Bez tournée moje nazwisko traci wartość także dla dworu. Urzędnik pierwszy raz spogląda na niego jak na człowieka, który negocjuje, nie prosi.

URZĘDNIK

Sześć tygodni. Za zgodą dyrekcji. Terminy poza sezonem.

HENRYK

Osiem.

URZĘDNIK

Siedem. I ani dnia więcej. Henryk widzi pensję. Wystarcza na warunek Hamptona, dom i składkę polisy. Widzi też siedem tygodni - szczelinę w złotej klatce. Podpisuje. Urzędnik składa dokument i uderza ciężką pieczęcią. Dźwięk jest niski jak akord kończący możliwość odwrotu. Henryk bierze kontrakt. Kraty odbijają się w szkle ramy nad jego nazwiskiem.

29. WNĘTRZE. KOŚCIÓŁ ŚW. ANDRZEJA, PARYŻ - DZIEŃ - 8 SIERPNIA 1860

HENRI VIEUXTEMPS gra. W jego melodii na chwilę pojawia się dyskretny motyw Légende. ANTON RUBINSTEIN prowadzi IZABELLĘ do ołtarza. GIOACHINO ROSSINI stoi przy Henryku jako świadek. Ławy wypełniają muzycy, wydawcy, arystokraci i rodzina - prywatna obietnica w publicznym środowisku. Przed rozpoczęciem Henryk zatrzymuje Rubinsteina. Wyjmuje zawiniątko noszone od Wiednia. Pierścień księżnej Ireny.

HENRYK

Wyślij go pod ten adres. Bez listu. Bez mojego nazwiska.

RUBINSTEIN

Dług?

HENRYK

Cudza cena.

Rubinstein chowa pierścień. Izabella podchodzi. Henryk zostaje z prostą obrączką w dłoni.

Ksiądz prowadzi przysięgę. Henryk mówi pewnie, dopóki nie pada słowo: OBECNOŚĆ. Zakłada Izabelli obrączkę.

IZABELLA

(cicho)

Nie obiecuj tylko, że będziesz wracał.

HENRYK

Będę, kiedy wrócę.

IZABELLA

Bądź także przed wyjazdem.

Henryk rozumie. Tym razem nie odpowiada żartem.

HENRYK

Obiecuję obecność.

Podpisują akt małżeństwa. Rossini i Rubinstein podpisują jako świadkowie. Vieuxtemps kończy frazę, którą Izabella słyszała w Légende. Drzwi kościoła otwierają się na tłum. Henryk i Izabella wychodzą razem, lecz kilku reporterów już woła tylko jego nazwisko.

30. WNĘTRZE/PLENER. DOM WIENIAWSKICH I DROGA DO PETERSBURGA - DNI - 1860

W LUBLINIE Regina wita Izabellę chlebem i solą. Dom jest za mały na kufry, nuty, kwiaty i krewnych, którzy chcą zobaczyć żonę sławnego Wieniawskiego. Przy obiedzie Tadeusz wznosi kieliszek. Szuka słów dłużej niż przy jakiegokolwiek diagnozie.

TADEUSZ

Nie każdy syn dostępuje takiej łaski: dwór, pensja, własna pozycja.

Henryk odstawia kieliszek.

HENRYK

Moje ręce są rzadsze niż łaska monarchów.

Cisza. Tadeusz patrzy na niego - urażony, lecz po raz pierwszy jawnie dumny.

TADEUSZ

W takim razie dbaj o nie jak o coś, czego nie można zastąpić.

PÓŹNIEJ. Izabella składa ubrania do kufra. Henryk chodzi po pokoju z kontraktem, wyliczając obowiązki w Petersburgu.

HENRYK

Opera, teatr, szkoła. Własne koncerty. Siedem tygodni urlopu - wywalczyłem siedem.

IZABELLA

Kiedy mówiłeś o domu, nie miałeś takich oczu.

HENRYK

To tylko trzy lata.

IZABELLA

Mówisz o nich jak o trasie.

Henryk chce zaprzeczyć, lecz za oknem zajeżdża powóz. Rytm kół natychmiast przyspiesza jego ruchy. W DRODZE Izabella i Henryk patrzą przez tylne okno. Dom Wieniawskich maleje, aż znika za zakrętem.

SKROBANIE PIÓRA. Podpis HENRYKA pod aktem małżeństwa.

STUK KÓŁ. Podpis HENRYKA pod polisą na 200 000 franków.

CIEŻKA PIECZĘĆ. Podpis HENRYKA pod kontraktem carskim.

Trzy dokumenty nakładają się na siebie. MIŁOŚĆ. BEZPIECZEŃSTWO. SŁUŻBA. Trzy obietnice, każda żądająca tego samego czasu i tego samego człowieka. Henryk bierze dłoń Izabelli. Drugą ręką sprawdza w kieszeni rozkład najbliższych koncertów.

Powóz jedzie na wschód. Koła podejmują rytm maszyny z granicy – szybszy, cięższy, już niemożliwy do zatrzymania jednym gestem.

KONIEC AKTU I

AKT II - ZŁOTA KLATKA

SEKWENCJA II.1 - ZŁOTA KLATKA

31. WNĘTRZA. TEATRY CESARSKIE/SALON PAŁACOWY, PETERSBURG - DZIEŃ I WIECZÓR - 1860

STUK KÓŁ powozu z poprzedniej sceny przechodzi w równy stuk puent tancerek o deskę. Henryk siedzi w orkiestronie Teatru Maryjskiego. Nad nim wirują tiule, łydki i sztuczny śnieg. Nie widzi całego baletu - tylko stopy, które musi podtrzymywać frazą. KAPELMISTRZ daje znak. Henryk prowadzi skrzypce ku kulminacji. GONG zza kulis ucina ją w połowie.

INSPICJENT

Kwartet. Błękitny salon. Za dziewięć minut.

Henryk odkłada skrzypce, zanim balet zdąży się skończyć. W KORYTARZU biegnie pod prąd garderobianych, maszynistów i żołnierzy. Lokaj pomaga mu zmienić kołnierzyk, nie zatrzymując marszu. Inny zabiera futerał i niesie go jak element służbowego wyposażenia.

W BŁĘKITNYM SALONIE trzech muzyków czeka już z instrumentami. Henryk siada. Zaczynają kwartet, lecz po kilkunastu taktach drzwi otwiera URZĘDNIK DWORU.

URZĘDNIK DWORU

Pałac. Natychmiast.

HENRYK

Jesteśmy w środku części.

URZĘDNIK DWORU

Jego Cesarska Mość także.

PAŁAC. Lokaje ustawiają pulpit Henryka między kandelabrem a palmą w donicy. Po drugiej stronie salonu CAR rozmawia z generałem. Damy prowadzą osobną rozmowę. Młody chart krąży między sukniami. Henryk czeka na znak. Nie pada. Zaczyna więc sam. Pierwsza fraza jest cicha, szlachetna. Nikt nie przerywa rozmowy. Henryk gra mocniej. Generał podnosi głos. Chart szczeka na smyczek. Kilka osób śmieje się - nie z muzyki. Henryk przechodzi do finału, w którym temat ma wreszcie wznieść się ponad akompaniament. W tej samej chwili car wstaje. Cały salon podnosi się wraz z nim. Krzesła szurają po posadzce, ostrogi uderzają o obcasy, suknie szeleszczą. Car wychodzi przed kulminacją. Henryk nie przestaje grać. Stojący goście kłaniają się mijającemu władcy. Muzyka staje się tłem dla ich pochylonych pleców. Drzwi się zamykają. Rozmowy wracają. Chart podchodzi do Henryka i obwąchuje jego but. Henryk kończy długim, czystym dźwiękiem. Tylko pies słucha do końca. SZAMBELAN podchodzi z uprzejmym uśmiechem.

SZAMBELAN

Znakomity początek, maestro. Jego Cesarska Mość ceni artystów, którzy nie narzucają swojej obecności.

HENRYK

Nie słyszał finału.

SZAMBELAN

Właśnie dlatego pańska dyskrecja zrobiła najlepsze wrażenie.

Lokaj zabiera pulpit i przestawia go pod ścianę. Drugą ręką przesuwając Henryka o pół kroku, żeby zrobić miejsce dla stolika z szampanem. Na kartce dyżurów nazwisko WIENIAWSKI widnieje między pozycjami: ŚWIECE i POWÓZ.

32. WNĘTRZE. PUSTY GMACH KONSERWATORIUM, PETERSBURG - DZIEŃ - 1862

Młotek wbija gwóźdź w ścianę. Na nim zawisa tablica: KONSERWATORIUM. W salach wciąż stoją drabiny, skrzynie i niedopasowane krzesła. ANTON RUBINSTEIN przemieszcza się między nimi z planem budynku, listą profesorów i trzema petentami u boku.

RUBINSTEIN

Tutaj fortepiany. Tam biblioteka. A w tej sali uczniowie mają popełniać błędy, zanim zaczną pobierać za nie honoraria. Henryk otwiera skrzynię z nutami. W środku partytury sąsiadują z rachunkami za węgiel.

HENRYK

Ile mamy pieniędzy?

RUBINSTEIN

Za mało na wszystko. W sam raz, żeby zacząć.

W rogu sali NIEŚMIAŁY CHŁOPIEC, 12 lat, próbuje z DRUGIM UCZNIEM prostego duetu. Gra poprawnie, lecz każde wejście bierze samotnie. Frazy mijają się jak ludzie w drzwiach. Henryk słucha przez chwilę, po czym podchodzi.

HENRYK

Jeszcze raz.

Chłopiec spina ramiona i gra głośniej. Jest gorzej.

HENRYK

Nie mnie masz przekonać. Jego posłuchaj.

WSKAZUJE drugiego ucznia.

HENRYK

Nie zaczynaj, kiedy policzysz. Zacznij, kiedy on nabierze powietrza.

Chłopiec patrzy na partnera. Po raz pierwszy zauważa jego oddech. Wchodzą razem. Fraza nadal jest nierówna, miejscami fałszywa - ale żyje. Jeden uczeń podtrzymuje drugiego, a temat przechodzi z ręki do ręki. Twarz Henryka łagodnieje.

HENRYK

Właśnie tak. Muzyka nie musi cała należeć do ciebie, żeby po tobie została.

Chłopiec powtarza frazę. Tym razem poprawia się bez wskazówki. Rubinstein zatrzymuje się w drzwiach. Słucha z rzadką u niego ciszą.

RUBINSTEIN

Dlatego cię tu potrzebuję.

Do sali wchodzi KURIER DWORSKI w liberii. Nie zdejmuje czapki.

KURIER DWORSKI

Pan Wieniawski. Próba w pałacu została przeniesiona.

HENRYK

Na kiedy?

KURIER DWORSKI

Na teraz.

HENRYK

Mam lekcję.

KURIER DWORSKI

Ma pan służbę.

Henryk patrzy na chłopca, który czeka ze smyczkiem zawieszonym nad struną.

HENRYK

Do końca części sam. Słuchajcie siebie. Bierze futeł i wychodzi za kurierem. Z korytarza słyszeć, jak niedoskonała fraza rozpada się, zatrzymuje - po czym uczniowie zaczynają jeszcze raz. Rubinstein staje w miejscu Henryka. Nie dyryguje. Tylko słucha razem z nimi.

33. WNĘTRZA. GABINET HENRYKA/SYPIALNIA DZIECKA, PETERSBURG - NOC

Atrament błyszczy na pięciolinii. Nad kartą: CONCERTO No. 2, D-MOLL. Henryk gra przy tłumiku temat wolnej części. Jedna fraza próbuje wznieść się ponad bas, lecz cofa się przed rozwiązaniem. Henryk skreśla dwa takty, zapisuje trzy nowe i natychmiast je gra.

W drzwiach stoi IZABELLA w nocnym szlafroku. W jednej ręce trzyma świecę, w drugiej dziecięcy kaftanik wymagający cerowania.

IZABELLA

Jutro grasz od rana.

HENRYK

Dlatego muszę skończyć dziś.

IZABELLA

Od trzech nocy kończysz dziś.

Henryk wskazuje smyczkiem zapisany takt.

HENRYK

Tu wszystko jest zbyt grzeczne. Pyta o pozwolenie, zanim powie prawdę.

IZABELLA

Może prawda nie musi krzyczeć.

HENRYK

Nie chodzi o głośność. Il faut risquer. Trzeba zaryzykować dźwięk, którego ręka jeszcze nie zna.

IZABELLA

A jeśli go nie uniesie?

HENRYK

Wtedy przynajmniej upadnie po coś.

Izabella odkłada kaftanik na partyturę. Zakrywa nim kilka taktów.

IZABELLA

Na papierze ryzykujesz kreskę. Poza nim zawsze płaci ktoś jeszcze.

Henryk chce odpowiedzieć, ale z sąsiedniego pokoju dobiega PŁACZ NIEMOWLĘCIA.

Najpierw cichy, po chwili rozpaczliwy. Izabella czeka. Henryk patrzy na niedokończoną frazę. Płacz rośnie. Henryk odkłada skrzypce. Izabella jest już przy drzwiach.

HENRYK

Ja pójdę.

IZABELLA

Ty szukasz prawdy.

Nie ma w tym złości. Jest zmęczenie. Izabella znika w sypialni dziecka. Henryk słyszy jej kroki, skrzypnięcie kołyski, szept bez melodii. Przykłada skrzypce do ramienia i próbuje wrócić do tematu.

Smyczek rusza. Niemowlę zanosi się płaczem. Henryk urywa dokładnie w miejscu, w którym melodia miała się otworzyć. W sypialni Izabella bierze dziecko na ręce. Płacz powoli cichnie. Henryk stoi w progu z instrumentem.

HENRYK

Mogę je potrzymać.

IZABELLA

Już zasypia.

Podaje mu jednak dziecko. Henryk bierze je niezgrabnie, ostrożniej niż najcenniejsze skrzypce. Mała dłoń zaciska się na jego palcu.

W gabinecie świeca dopala się nad niezamkniętym taktem. Kropla wosku spada na ostatnią nutę i zasłania jej wartość.

34. WNĘTRZA. JADALNIA WIENIAWSKICH/KLUB, PETERSBURG - RANEK I NOC

Domowy zegar wybija ósmą. Każde uderzenie trafia między szybkie słowa Henryka. Przy śniadaniu Henryk układa letnią trasę z listów, mapy kolei i kalendarza dworskiego. Izabella karmi dziecko. Drugie, starsze, stuka łyżeczką w filiżankę, domagając się własnego rytmu.

HENRYK

Warszawa, Wiedeń, Baden, Paryż. Jeśli przesunę Pragę, odzyskam trzy dni. Jeśli dodam dwa koncerty w Berlinie, zapłacimy składkę z góry.

IZABELLA

Mieliśmy mówić o tym, kiedy będziesz w domu.

HENRYK

Właśnie mówię. Wrócę przed końcem lata.

IZABELLA

Końcem kalendarza czy naszym?

Henryk przesuwając w jej stronę rachunki: polisa, rata za instrument, czynsz, pensje służby. Kwoty pozostają zakryte jego dłonią.

HENRYK

Polisa nie opłaci się sama. Ten dom także nie. Chcesz, żeby dzieci uczyły się trzech języków, żeby zimą było ciepło, żebyśmy nie mieszkali w hotelach - ja też tego chcę.

IZABELLA

Chcę, żeby rozpoznawały cię bez programu koncertu.

Starsze dziecko podaje Henrykowi łyżeczkę jak smyczek. Henryk bierze ją i przez moment dyryguje śniadaniem. Dziecko śmieje się.

IZABELLA

Wrócisz dziś przed snem?

HENRYK

Próba, kolacja z dyрекcją i jestem. Zanim zegar wybije dziesiątą.

IZABELLA

Obiecujesz?

Henryk całuje ją w czoło, już zbierając papiery.

HENRYK

Obiecuję.

NOC. Ten sam zegar wybija dziesiątą w pustej jadalni. Izabella siedzi przy stole z wystygłą herbatą. Na krześle Henryka leży dziecięca łyżeczka.

W KLUBIE karta spada na zielone sukno. Potem druga. Potem trzecia. Suchy trzask odpowiada uderzeniom zegara.

Henryk siedzi z URZĘDNIKAMI, OFICEREM i IMPRESARIEM. Kolacja dawno się skończyła. Ktoś napełnia kieliszki, ktoś rozlicza zapisane kredą punkty. Henryk spogląda na zegarek.

HENRYK

Ostatnie rozdanie.

OFICER

To powiedziałaś godzinę temu.

HENRYK

Wtedy nie było ostatnie.

Śmieją się. Impresario podsuwa mu propozycję kolejnego występu. Henryk czyta ją, nie wychodząc z gry.

DOMOWY ZEGAR wybija jedenastą.

Henryk przegrywa rozdanie. Natychmiast gestem prosi o następne - nie dla pieniędzy, lecz żeby nie kończyć porażką.

DOMOWY ZEGAR wybija północ.

W klubie służący gasi część lamp. Karty nadal spadają. Henryk próbuje skupić wzrok, lecz litery na propozycji koncertowej rozmazują się. Opiera głowę na dłoni tylko na moment. Zasypia przy stole.

W domu Izabella przykrywa śpiące dziecko, potem wraca do jadalni. Zdejmuje z krzesła Henryka łyżeczkę i kładzie ją obok jego nieruszonego talerza. Zegar tyka. W klubie palce Henryka, nawet we śnie, wykonują po zielonym suknie bezgłośny pasaż.

35. WNĘTRZE. SALA ZGROMADZENIA MUZYCZNEGO/SALA KONCERTOWA, PETERSBURG – WIECZÓR 1864

Na długim stole leży zamknięty futerał. Wokół niego nie stoją dworzanie, lecz ludzie, którzy zwykle siedzą w różnych częściach widowni: kupiec z żoną, urzędnik, studentka, oficer bez orderów, rzemieślnik w odświętnym surducie.

PRZEDSTAWICIEL MELOMANÓW trzyma arkusze zapisane drobnymi nazwiskami i sumami.

PRZEDSTAWICIEL MELOMANÓW

Jedni dali tyle, ile kosztuje łoża. Inni tyle, ile mogli odłożyć po bilecie. Nie starczyłoby osobno. Razem starczyło.

Otwiera futerał. W czerwonym aksamicie spoczywa STRADIVARIUS. Lakier ma ciepły blask starego bursztynu. Henryk nie sięga po instrument. Patrzy na listy subskrybentów - setki nazwisk, niektóre zapisane wyraźnie, inne tylko krzyżykiem.

HENRYK

Nie wiem, jak dziękuje się tylu osobom naraz.

STUDENTKA

Grając dla nich osobno.

Lekki śmiech rozładowuje uroczystość. Henryk bierze skrzypce. Sprawdza ciężar, szyjkę, odległość strun od podstrunnicy. Kiedy przeciąga smyczkiem po pustym G, rozmowy milkną same.

Z boku sali DWORZANIN czeka ze służącym. Na jego tacy leży drugie, mniejsze etui, opatrzone herbem.

DWORZANIN

Skoro publiczność zadbała o instrument, proszę pozwolić, by dwór zadbał o resztę.

Otwiera etui. Wewnątrz ozdobny smyczek ze złotymi okuciami i kartka bez kwoty.

DWORZANIN

Osobisty dowód uznania. Bez subskrypcji i bez przemówień.

Henryk ogląda smyczek, lecz go nie dotyka.

HENRYK

Od kogo?

DWORZANIN

Od człowieka, który nie potrzebuje, by wymieniać jego nazwisko.

HENRYK

W takim razie nie będzie wiedział, komu mam się odwdzińczyć.

DWORZANIN

Z pewnością znajdzie się sposobność.

To jedno zdanie ujawnia cenę. Henryk zamyka etui.

HENRYK

Proszę podziękować. Nie przyjmę.

DWORZANIN czerwienieje.

DWORZANIN

Przyjął pan droższy dar.

HENRYK

Ten ma setki nazwisk. Pański nie ma żadnego. Łatwiej ukryć rachunek bez podpisu. DWORZANIN daje znak służącemu. Taca znika. Kilku gości reaguje uznaniem, kilku

niepokojem. Izabella stoi obok Henryka. Kiedy zostają na chwilę sami, dotyka listy subskrybentów.

IZABELLA

Skąd wiesz, że ten dar nie ma rachunku?

HENRYK

Ma. Każdy z nich może zażądać, żebym grał najlepiej, jak potrafię.

IZABELLA

Tylko tyle?

Henryk patrzy na salę pełną oczekiwania.

HENRYK

Tylko wszystko.

Podnosi Stradivariusa. Strojenie A jest czyste, ale obce. Henryk dostraja pozostałe struny, szukając ich wspólnego oddechu. Pierwszy akord brzmi pełniej, niż przewidywał. Henryk odpowiada mu drugim. Próba przechodzi niezauważalnie w początek koncertu. Drzwi do sali koncertowej otwierają się. Ci sami ludzie zajmują miejsca – w łóżach, rzędach i pod ścianami. Każdy słucha tego samego instrumentu, choć zapłacił inną cenę.

Henryk wychodzi na estradę ze Stradivariusem. Tym razem nikt nie rozmawia. Nikt nie wychodzi przed finałem.

Pierwsza fraza należy do niego. Następna - do wszystkich, których nazwiska zostały w futerale.

36. WNĘTRZE. SALA TOWARZYSTWA DOBROCZYNNEGO, PARYŻ - WIECZÓR - 1862

Na programie widnieje jedno słowo: KONCERT. Poniżej nazwisko Henryka. Ani flagi, ani hasła.

Publiczność nie przypomina dworu. Mężczyźni w wytartych surdutach, kobiety w cerowanych rękawiczkach, dzieci zasypiające na kolanach. Polacy, którzy przyjechali tu przed laty na kilka miesięcy i dotąd nie wrócili.

Za kulisami ORGANIZATOR przypina do pulpitu kartę z napisem: NA RZECZ POLSKICH WYGNAŃCÓW.

Henryk zdejmuje ją.

ORGANIZATOR

Ludzie muszą wiedzieć, po co przyszli.

HENRYK

Wiedzą. Kupili bilety.

ORGANIZATOR

To nie wieczór muzyczny. To świadectwo.

HENRYK

Zgodziłem się grać i oddać honorarium. Nie zgodziłem się przemawiać cudzym zdaniem.

Obok stoi JULIAN WIENIAWSKI, 28 lat, starszy brat Henryka. Podobne oczy, lecz spojrzenie mniej skłonne prosić o zachwyt.

JULIAN

Jedno polskie słowo nie odbierze ci stanowiska w Petersburgu.

HENRYK

Skoro jest tylko jednym słowem, nie uratuje też nikogo na tej sali.

Wychodzi na estradę. Zaczyna od tematu, który ma rytm polskiego tańca, lecz żadnego cytatu, który można by wpisać do raportu. Melodia akcentuje słabe części taktu, jakby nie chciała maszerować równym krokiem. Starszy EMIGRANT rozpoznaje w niej coś własnego. Prostuje się. Kobieta obok bezgłośnie układa słowa pieśni, choć Henryk ich nie gra. Julian obserwuje publiczność, nie brata. Po ostatnim dźwięku Henryk schodzi bez bisu. Organizator podaje mu kopertę z honorarium. Henryk nie otwiera jej, tylko odkłada na tacę ze zbiórką.

ORGANIZATOR

Ze sceny znaczyłoby więcej.

HENRYK

W kasie znaczy dokładnie tyle, ile jest w środku.

JULIAN

Pieniądze kupią im węgiel na miesiąc. A potem?

HENRYK

Potem trzeba będzie kupić następny.

JULIAN

Ktoś powinien też powiedzieć, dlaczego marzną w Paryżu.

HENRYK

Powiedz. Jesteś pisarzem.

JULIAN

A ty jesteś słyszany.

Henryk spogląda na ludzi wychodzących z sali. Kilku kłania mu się z wdzięcznością, jakby rzeczywiście usłyszeli deklarację.

HENRYK

Pomogłem im.

JULIAN

Tak. Tylko nie pozwoliłeś, żeby ta pomoc cokolwiek o tobie powiedziała. Na pustej scenie polski temat wraca w pamięci. Bez słów każdy może przypisać mu własne.

37. WNĘTRZE. HOTEL/KASYNO, BADEN-BADEN - POPOŁUDNIE I WIECZÓR - 1864

W marmurowym foyer Julian wygląda jak człowiek, którego deszcz próbował zetrzeć z ulicy. Płaszcz ma za cienki, walizkę za lekką. Henryk, we fraku przed wieczornym koncertem, ściska go z prawdziwą radością - dopóki nie czuje wystających łopatek brata.

HENRYK

Dlaczego nie napisałeś?

JULIAN

Pisałem. Listy nie mają twojego rozkładu jazdy.

Siadają w bocznym saloniku. Julian je zupę szybko, ale prostuje plecy za każdym razem, gdy przechodzi kelner.

JULIAN

Najpierw wszyscy byli potrzebni. Potem każdy dowódca miał własny plan, każda wieś własny strach. Broń obiecywano z zagranicy. Pomoc także. Najpewniejsi okazali się ci, którzy przyszli po nas.

HENRYK

Kogo zatrzymali?

JULIAN

Łatwiej wymienić tych, którzy zdążyli uciec.

Henryk przestaje jeść.

JULIAN

Domy zabrane. Ludzie porzuceni. Jedni w więzieniach, drudzy jadą na wschód. Reszta uczy się prosić o nocleg w językach, których nie zna.

HENRYK

Porozmawiam z ambasadorem. Znam ludzi przy dworze.

JULIAN

Przy którym dworze?

Henryk słyszy pułapkę, ale jej nie podejmuje.

HENRYK

Z każdym, który może coś zrobić.

Podchodzi do RECEPCJONISTY.

HENRYK

Pokój dla mojego brata. Na mój rachunek.

RECEPCJONISTA

Hotel jest pełny, maestro.

HENRYK

Zawsze macie pokój.

Recepcjonista zniża głos.

RECEPCJONISTA

Dla pana trzymamy apartament dzięki dyrekcji kasyna. Dodatkowego nie mogę otworzyć bez gwarancji dyrektora.

Henryk zasłania sobą Juliana, jakby to mogło zasłonić sens słów.

HENRYK

W moim apartamencie.

LOKAJ

Pani Wieniawska przyjechała z dziećmi. Rozstawiono już dwa dodatkowe łóżka.

JULIAN

Nie szkodzi. Mam pociąg nocny.

HENRYK

Nigdzie nie jedziesz. Załatwię to po koncercie.

PÓŹNIEJ. Henryk kończy występ w salonie kasyna. Oklaski jeszcze trwają, gdy DYREKTOR prosi go do stołu. Henryk dostrzega Juliana z walizką przy drzwiach.

HENRYK

Pięć minut. Muszę z nim porozmawiać.

Siada przy rulecie. Kula rusza w przeciwnym kierunku niż obracająca się tarcza. Dyrektor słucha prośby Henryka, ale co chwila odpowiada komuś innemu, przyjmuje ukłon, przesuwa żeton.

HENRYK

Chodzi tylko o nocleg. I list polecający.

DYREKTOR KASYNA

Oczywiście. Po tym obrocie.

Kula zwalnia, podskakuje i wpada w przegródkę. Krupier zbiera część żetonów. Natychmiast rozpoczyna następny obrót. Henryk kładzie żeton, żeby zatrzymać uwagę dyrektora. Potem drugi, żeby odzyskać pierwszy. Rozmowa rozpada się na półdania. Przy drzwiach Julian czeka. Pięć minut staje się kwadransem. Widzi, jak Henryk pochyla się nad stołem coraz niżej. Podnosi walizkę. Henryk nie zauważa, kiedy brat wychodzi.

NA DWORCU Julian wsiada do niemal pustego wagonu. Kładzie walizkę na kolanach, bo nie zajmuje całej półki.

W KASYNIE kula znów wiruje. Jej terkot przechodzi w rytm kół ruszającego pociągu.

Henryk odwraca się ku drzwiom. Krzesło Juliana jest puste.

Pociąg nabiera prędkości. Koła powtarzają obietnicę Henryka: ZA-ŁA-TWIE. ZA-ŁA-TWIE. ZA-ŁA-TWIE.

38. WNĘTRZE. GABINET TADEUSZA, LUBLIN - DZIEŃ

Brak muzyki. Za zamkniętymi drzwiami słychać jedynie suche przewracanie kartek.

TADEUSZ siedzi przy biurku. Przed nim leżą list Juliana, gazeta z wiadomościami o represjach i fotografia Henryka w dworskim mundurze. Na piersi syna błyszczy carski order. Henryk stoi po drugiej stronie biurka, jak pacjent, któremu ojciec nie zamierza oszczędzić diagnozy.

TADEUSZ

Julian prosił cię o łóżko.

HENRYK

Obiecałem mu więcej. Rozmawiam w jego sprawie.

TADEUSZ

Kiedy?

HENRYK

To nie dzieje się jednym listem.

TADEUSZ

Odjechał jednym pociągiem.

Henryk bierze fotografię i odwraca ją twarzą do blatu.

HENRYK

Moje nazwisko wyciągnęło już niejednego człowieka z kłopotów. Płacę, piszę, proszę o paszporty. Nie muszę krzyczeć, żeby pomagać.

TADEUSZ

Nie. Musisz tylko wiedzieć, przy kim wolno ci mówić cicho.

HENRYK

Order otwiera drzwi, które przed tobą są zamknięte.

TADEUSZ

I dlatego nosisz go na sercu?

HENRYK

Noszę go tam, gdzie mundur ma miejsce.

TADEUSZ

Mundur zawsze znajduje sobie miejsce.

Henryk uderza dłonią w biurko. Kałamarz podskakuje.

HENRYK

Łatwo gardzić cudzą łaską, kiedy nie trzeba płacić rachunków cudzym dzieciom.

Tadeusz wstaje. Nie podnosi głosu.

TADEUSZ

Urodziłem się jako Wolf Helman. Zostałem Tadeuszem Wieniawskim. Zmieniłem imię, wyznanie, nauczyłem się każdego gestu, po którym człowiek przestaje być obcy przynajmniej na czas rozmowy.

Henryk nieruchomieje. Ojciec rzadko wypowiada dawne imię.

TADEUSZ

Nie mówię tego ze wstydem. Mówię, bo znam wdzięczność człowieka wpuszczonego bocznym wejściem. Całe życie boi się, że drzwi zaraz się zamkną.

HENRYK

A więc powinienem sam je zatrzaskać?

TADEUSZ

Powinieneś nie mylić otwartych drzwi z wolnością.

Cisza jest tak pełna, że słyszeć pióro sąsiedniego lekarza za ścianą.

HENRYK

Ty też służyłeś ludziom, którzy mogli tobą gardzić.

TADEUSZ

Byłem lekarzem. Kiedy człowiek krwawił, zatrzymywałem krew. Nie pytałem, czy ktoś pochwali moją dyskrecję.

HENRYK

Ja też daję ludziom coś konkretnego.

TADEUSZ

Tak. Pieniądze, listy, koncerty. Wszystko, czego można udzielić między jednym wyjazdem a drugim.

HENRYK

Czego jeszcze chcesz?

TADEUSZ

Żebyś czasem został, zanim ktoś będzie musiał prosić.

Henryk bierze fotografię. Patrzy na własny order.

TADEUSZ

Talent nie chroni przed upokorzeniem, Henryku. Sprawia tylko, że więcej ludzi je ogląda.

Henryk odkłada zdjęcie obrazem do dołu. Tym razem nie ma muzyki, która mogłaby zmienić znaczenie tych słów.

39. PLENER. DROGA W GŁĘBI ROSJI/WNĘTRZE. PAŁAC ROSYJSKI - ZMIERZCH I WIECZÓR

Powóz Henryka zwalnia przed wojskowym konwojem. Na drodze ciągnie się KOLUMNA ZESŁAŃCÓW: mężczyźni w szarych płaszczach, kobieta niosąca zawinięte niemowlę, dwóch chłopców za młodych na brody. Kajdany łączą kroki, które nie potrafią znaleźć wspólnego rytmu.

Henryk siedzi sam z futerałem na kolanach. Otwiera usta, by zapytać żołnierza - nie wydobywa głosu. Jeden z WIĘŹNIÓW zaczyna nucić polską pieśń. Bardzo cicho. Nie po to, żeby usłyszał ją konwój; po to, żeby nie zapomniał jej sam. Kobieta podejmuje drugi głos. Kajdany uderzają w rytm melodii. Więzień mija okno powozu. Rozpoznaje Henryka. Jego twarz nie wyraża prośby ani oskarżenia - tylko pewność, że Henryk także rozpoznał pieśń. Henryk przesuwając dłoń ku klamce.

OFICER KONWOJU patrzy wprost na niego. Henryk cofa rękę. Milczy. Powóz rusza. Pieśń zostaje za nim, coraz cichsza. Henryk próbuje odtworzyć jej pierwsze cztery nuty palcami na zamkniętym futerale.

WIECZOREM w pałacu goście oczekują efektownej improwizacji. KSIAŻĘ podaje Henrykowi trzy przypadkowe dźwięki.

KSIAŻĘ

Niech pan z tego zrobi Rosję.

HENRYK

Z trzech dźwięków?

KSIAŻĘ

Maestro, od artystów wymaga się rzeczy trudniejszych niż od ministrów.

Śmiech. Henryk zaczyna wariację. Ozdabia temat księcia, prowadzi go przez pasaże i nagle wszywa w środek cztery nuty usłyszanej pieśni.

POLSCY GOŚCIE nieruchomieją. Jedna kobieta zaciska wachlarz. Mężczyzna opuszcza kieliszek, zanim zdąży się napić. Rosjanie słyszą co innego.

KSIEŻNA

Jakie dzikie. Skąd ten motyw?

HENRYK

Z drogi.

KSIAŻĘ

Chłopski?

Henryk patrzy na niego o ułamek sekundy za długo.

HENRYK

Ludowy.

Przyspiesza. Pieśń więźnia dostaje ozdobniki, modulację i błyskotliwy finał. To, co na drodze pomagało zachować pamięć, tutaj staje się salonową atrakcją.

Oklaski.

W bocznym korytarzu POLSKI GOŚĆ dogania Henryka.

POLSKI GOŚĆ

Usłyszeliśmy.

HENRYK

Oni nie.

POLSKI GOŚĆ

Może tak było bezpieczniej.

Henryk zamyka futerał.

HENRYK

Dla kogo?

Polak nie odpowiada. Z sali dobiega głos księcia proszącego, by Henryk zagrał jeszcze raz „tę zabawną melodię z drogi”.

Henryk spogląda w stronę wyjścia. Potem wraca do salonu.

40. WNĘTRZE. JADALNIA W PAŁACU ROSYJSKIEGO ARYSTOKRATY - NOC

Kolacja dobiegła końca. Na stole dogasają świece, służba zbiera talerze. Futerał Henryka stoi zamknięty przy krześle - jedyna czarna, matowa rzecz wśród złota i kryształów.

GOSPODARZ wznosi ostatni kieliszek.

GOSPODARZ

A teraz nasz drogi Wieniawski podaruje nam mały finał.

Goście odwracają krzesła ku pustemu miejscu pod lustrem. Lokaj stawia tam pulpit.

Henryk nie wstaje.

HENRYK

Obawiam się, że nie.

GOSPODARZ

Jedna miniatura. W gronie przyjaciół.

HENRYK

Przyjaciele zaprosili mnie na kolację.

GOSPODARZ

A skrzypce należą do pana.

HENRYK

Skrzypce nie jadły. Jeśli mają pracować, potrzebują osobnego zaproszenia.

Kilku gości tłumi śmiech. Gospodarz także się uśmiecha, lecz jego oczy pozostają chłodne.

GOSPODARZ

Nie wiedziałem, że instrument czyta zaproszenia.

HENRYK

Nie czyta. Właściwe zaproszenie poznaje po honorarium.

Henryk bierze futerał. Zatrzaski zamykają rozmowę dwoma suchymi kliknięciami.

Gospodarz kłania się, zmuszony uznać błyskotliwość odmowy. Goście wracają do rozmów, ale ciszej. Henryk wychodzi z godnością człowieka, który sam wyznaczył cenę własnej sztuki.

W PRZEDPOKOJU czeka Izabella z płaszczem. W dłoni trzyma otwarty list.

IZABELLA

Muzycy z ostatniego koncertu pytają o swoje honoraria. Drugi raz.

HENRYK

Impresario miał ich rozliczyć.

IZABELLA

Nie rozliczył.

HENRYK

Napiszę jutro.

IZABELLA

Przed chwilą „jutro” byłoby zniewagą dla twoich skrzypiec.

Henryk zakłada płaszcz. Futerału nie oddaje lokajowi.

HENRYK

To nie to samo. Gospodarz chciał, żebym pracował za kolację. Muzycy mają umowę.

IZABELLA

Właśnie dlatego nie powinni prosić.

Henryk wyciąga rękę po list. Izabella go nie oddaje.

IZABELLA

Gdy ciebie nie zapłacą, bronisz godności artysty. Gdy ty nie płacisz, nazywasz to rachunkiem impresaria.

HENRYK

Nie jestem ich księgowym.

IZABELLA

Ale na afiszu byli pod twoim nazwiskiem.

Z jadalni dobiega śmiech gospodarza. Opowiada już komuś anegdotę o skrzypcach, które żądają własnego zaproszenia.

Henryk patrzy na zamknięty futerał. Przed chwilą był tarczą. Teraz przypomina kasę, do której tylko on ma klucz.

Izabella wkłada list pod rączkę futerału.

IZABELLA

Godność także ma dwa rachunki. Ten, który wystawiasz innym, i ten, który płacisz sam.

Wychodzi. Henryk zostaje z instrumentem i listem muzyków przyciśniętym do czarnej skóry.

SEKWENCJA II.2 - DWA KALENDARZE

41. WNĘTRZE/PLENERY. KANCELARIA DWORU/EUROPEJSKIE DWORCE I SALE/DOM WIENIAWSKICH - DNI I NOCE - 1864-1866

Dwa kalendarze leżą obok siebie.

W KANCELARII DWORU URZĘDNIK prowadzi palec po gęsto zapisanych tygodniach. Wykreśla próbę baletu. Potem trzy koncerty pałacowe. Zwalnia cały miesiąc i stawia przy nim pieczęć: URLOP.

URZĘDNIK DWORU

Cztery tygodnie. Ani dnia więcej.

HENRYK

Sześć. Do Petersburga nie wraca się z Londynu jednym powozem.

Urzędnik dopisuje dwa tygodnie, jakby odcinał je od własnego życia.

W HOTELU IMPRESARIO otwiera drugi kalendarz. W każde wolne pole wpisuje miasto.

IMPRESARIO

Londyn. Amsterdam. Haga. Kopenhaga. Sztokholm. Potem kurorty.

HENRYK

Zostaw trzy dni na powrót.

IMPRESARIO

Zostałem. Między Hagą a Hamburgiem.

Pióro dopisuje koncert w pierwszy z nich.

Koła pociągu ruszają.

LONDYN. Henryk gra ostatni pasaż, kłania się i schodzi prosto do czekającego powozu.

AMSTERDAM. Afisz z jego nazwiskiem rozwija się na mokrym murze. Zanim klej wyschnie, Henryk jest już na scenie.

HAGA. Służący pakuje frak, gdy publiczność wciąż domaga się bisu.

KOPENHAGA. Śruba parowca obraca się w rytmie tremola.

SZTOKHOLM. Śnieg uderza w szybę wagonu. Henryk śpi z futerałem pod głową, a prawa dłoń ćwiczy we śnie zmianę smyczka.

KURORT. Impresario skreśla dzień odpoczynku i wpisuje PORANEK MUZYCZNY.

W PETERSBURGU urzędnik wykreśla kolejny obowiązek, żeby przedłużyć urlop o tydzień.

W EUROPIE impresario natychmiast wypełnia tydzień nazwami miast.

Oba pióra poruszają się coraz szybciej. Pieczęć dworu odpowiada stemplowi biletowemu. Stuk kół przechodzi w oklaski, oklaski w koła następnego pociągu.

DRZWI DOMU WIENIAWSKICH otwierają się gwałtownie. Dzieci biegną ku Henrykowi.

DZIECI

Papa!

Henryk klęka, obejmuje je wszystkie naraz. Izabella stoi w głębi. Przez chwilę pozwala sobie uwierzyć, że wrócił.

HENRYK

Gdzie jest czysta bielizna? I te nuty z niebieską wstążką?

Izabella nie odpowiada od razu.

HENRYK

Mam godzinę. Pociąg do Rygi nie czeka.

Jedno z dzieci ciągnie go do fortepianu.

DZIECKO

Nauczyłem się początku.

Gra cztery niepewne nuty. Henryk słyszy je z sypialni, gdzie zmienia koszulę. Wraca, dopinając mankiet.

HENRYK

Położ drugi palec bliżej progu. Pokażesz mi całość, kiedy wrócę.

DZIECKO

Właśnie wróciłeś.

Henryk zatrzymuje się. Zegar wybija godzinę. Izabella podaje mu stos bielizny i nuty przewiązane niebieską wstążką. Nie pomaga pakować.

IZABELLA

Kiedy następny raz będziesz przejazdem, napisz.

Dzieci nie pomylą tego z powrotem.

HENRYK

Wywalczyłem ten urlop dla nas.

IZABELLA

I oddałeś go każdemu miastu po drodze.

Na zewnątrz woźnica trzaska batem. Henryk całuje dzieci, Izabellę, chwytą walizkę i futerał. Drzwi zamykają się. Dziecko ponownie gra cztery nuty, tym razem bez poprawki. W kalendarzu rodzinnym Izabella skreśla słowo: POWRÓT. Wpisuje: GODZINA. Koła ruszają szybciej niż wcześniej.

42. WNEȦTRZE. KASYNO W KURORCIE/HOTEL - NOC I ŚWIT

Kula ruletki podskakuje między przegródkami. Jej terkot jest drobny i nerwowy jak monety liczone w ciemności. Henryk siedzi przy stole bez fraka. Przed nim zostało mniej żetonów

niż na początku wieczoru. Kiedy krupier porządkuje stawki, Henryk dokłada następny. Ktoś zajmuje wolne krzesło obok.

Henryk prostuje się, zaskoczony bardziej niż na widok cara.

HENRYK

Co ty tu robisz?

IZABELLA

Przyjechałam sprawdzić, gdzie kończy się twój urlop dla nas.

Wymuje z torebki jedną monetę. Krupier wymienia ją na pojedynczy żeton.

HENRYK

Nie musisz tego robić.

IZABELLA

Ty także nie.

Kładzie żeton na stole. Nie pyta Henryka o liczbę. Kula rusza. Henryk śledzi ją całym ciałem. Izabella siedzi nieruchomo. Patrzy nie na wirującą tarczę, lecz na męża. Kula wpada w przegródkę. Krupier przesuwa ku Izabelli wygraną. Wokół stołu rozlega się kilka uprzejmych okrzyków. Izabella zabiera żetony, wstaje i podaje krupierowi jeden z nich.

IZABELLA

Dziękuję. Wystarczy.

HENRYK

Masz szczęście. Zagraj jeszcze raz.

IZABELLA

Właśnie dlatego nie zagram.

Chowa resztę do torebki.

IZABELLA

Wracam do hotelu. Pójdiesz ze mną?

Henryk patrzy na swoje uszczuplone żetony. Potem na miejsce, w którym przed chwilą leżała wygrana Izabelli.

HENRYK

Za chwilę. Muszę tylko wyrównać.

IZABELLA

Nie musisz. Chcesz, żeby noc przyznała ci rację.

Odchodzi. Henryk obserwuje ją do drzwi. Krupier wprawia tarczę w ruch. Henryk zostaje. Kolejne obroty nakładają się na siebie. Kula. Żeton. Dłoń krupiera. Pusta przestrzeń przed Henrykiem. Kula. Żeton. Dłoń. Za wysokimi oknami czerń błednie do granatu.

ŚWIT. Kasyno zamyka stoły. Henryk szuka monety w kieszeniach. Znajduje tylko żeton, którego nie można wydać poza salą.

Przed hotelem KWIACIARKA rozstawia pierwsze bukiety.

HENRYK

Najlepsze róże.

KWIACIARKA

Ile?

Henryk dotyka pustej kieszeni.

HENRYK

Proszę zapisać na mój pokój.

KWIACIARKA

Hotel nie płaci za kwiaty gości.

Henryk wręcza jej wizytówkę.

HENRYK

Jutro zagram w sali zdrojowej. Proszę przyjść po pieniądze do kasy.

Kwaciarka waha się, w końcu podaje mu róże. Henryk podpisuje mały rachunek oparty na wiadrze z wodą.

W HOTELU Izabella siedzi ubrana przy oknie. Nie spała. Na stoliku leżą wygrane żetony - wszystkie.

Henryk wchodzi z bukietem. Wyciąga go przed siebie jak dowód niewinności.

IZABELLA

Wygrałam jednym żetonem.

HENRYK

Widziałem.

IZABELLA

Nie. Wygrałam chwilę, w której mogłam przestać.

Patrzy na kwiaty.

IZABELLA

Za nie też zapłaci następny koncert?

Henryk nie opuszcza bukietu. Róże kapią wodą na hotelowy dywan jak zegar, który odmierza cudzy kredyt.

43. WNĘTRZE. POKÓJ HOTELOWY W KURORCIE - RANEK

Szelest papieru. Izabella wyjmuję z kufra POLISĘ NA ŻYCIE i rozkłada ją na stole. Za zamkniętymi oknami odległa kula ruletki zaczyna pierwszy dzienny obrót. Henryk stoi przy miednicy, zmywając z twarzy noc. Róże leżą obok dokumentu, już bez blasku świtu.

HENRYK

Nie przegrałem tego, co zarabiam.

IZABELLA

Przegrałeś noc.

HENRYK

W przyszłym tygodniu mam trzy koncerty.

IZABELLA

Właśnie o tym mówię.

Henryk wyciera twarz, zniecierpliwiony.

HENRYK

Zarabiam więcej niż kiedykolwiek. Dwór płaci pensję, sale są pełne. Polisa zabezpiecza ciebie i dzieci, cokolwiek się stanie.

Izabella przesuwając ku niemu dokument.

IZABELLA

Ten papier płaci dopiero wtedy, kiedy ciebie nie ma.

HENRYK

Po to jest polisa.

IZABELLA

Nie chcę pieniędzy po twojej śmierci. Chcę twojego życia przed nią.

Henryk odwraca wzrok ku oknu. Daleki terkot ruletki ustaje. Po chwili zaczyna się od nowa.

HENRYK

Jeszcze jeden naprawdę dobry sezon. Jeden duży wyjazd. Jedno zwycięstwo, które nie rozplynie się w rachunkach. Wtedy kupimy dom bez rat, spłacimy instrument, nie będę zależny od dworu ani impresariów.

IZABELLA

Mówisz „jedno” o wszystkim, co powtarzasz.

HENRYK

Bo brakuje niewiele.

IZABELLA

Brakuje zawsze tyle, żeby uzasadnić następny koncert.

Henryk bierze polisę i zaczyna ją składać z przesadną dokładnością.

HENRYK

Chcesz, żebym zarabiał mniej?

IZABELLA

Chcę, żebyś zobaczył, że większy dochód nie daje ci wolności. Daje ci większy dom, wyższą składkę, droższe podróże i więcej ludzi, którym obiecałeś pieniądze. Potem musisz zagrać więcej, żeby utrzymać to, co miało pozwolić ci grać mniej.

Henryk zatrzymuje dłonie na złożonym papierze.

IZABELLA

A kiedy przegrywasz, dopisujesz koncert. Kiedy wygrywasz, stawiasz znowu, bo następna wygrana ma być tą, która cię uwolni.

HENRYK

Nie rozumiesz, co to znaczy wiedzieć, że jeden wieczór może zmienić wszystko.

IZABELLA

Rozumiem. Wczoraj miałam taki wieczór. Wstałam od stołu.

Cisza. Z kasyna dobiega krótki okrzyk zwycięstwa obcego człowieka. Henryk podnosi polisę.

HENRYK

Gdyby coś mi się stało, nie musiałabyś nikogo prosić.

IZABELLA

Już proszę. Ciebie.

Podchodzi do niego.

IZABELLA

Nie ubezpieczaj przede mną własnej nieobecności. Wróć, zanim jedyną rzeczą, którą potrafisz nam dać, będzie suma zapisana na tym papierze.

Henryk chowa polisę do wewnętrznej kieszeni, tuż przy sercu. Dokument szeleści przy każdym oddechu.

Za ścianą ruletka rozpoczyna następny obrót. Henryk słucha jej przez chwilę za długo.

44. WNĘTRZE. SALA AUDIENCYJNA PAŁACU CARSKIEGO - DZIEŃ

Na aksamitnej poduszce leżą stare skrzypce. Lakier jest zmatowiały, płyta pęknięta przy krawędzi, struny zmieniono tylko po to, żeby instrument wyglądał na gotowy.

CAR osobiście unosi skrzypce. Wokół stoją dworzanie, ministrowie i muzycy. Henryk wychodzi z szeregu.

CAR

Od lat spoczywały w cesarskich zbiorach. Mówiono, że należały do wielkiego mistrza. Od dziś należą do pana.

Henryk przyjmuje instrument. Ogląda go dłużej, niż pozwala ceremonia. Przesuwa palcem po otwartym pęknięciu.

SZAMBELAN

(cicho)

Podziękuj.

HENRYK

Wasza Cesarska Mość pozwoli, że najpierw go usłyszę.

Bierze smyczek. Próbuje nastroić A. Kołek cofa się, dźwięk opada. Henryk poprawia. Struna odpowiada głucho, jakby brzmiała pod grubą tkaniną. Próbuje D. Słysząc suchy trzask. Martwy dźwięk nie niesie się dalej niż do pierwszego rzędu.

CAR

No?

Henryk odkłada smyczek.

HENRYK

Ten instrument już nie zagra.

W sali nieruchomieją nawet wachlarze.

SZAMBELAN

Maestro chce powiedzieć, że wymaga naprawy.

HENRYK

Wymagał gry. Przez lata nikt mu jej nie dał.

Car schodzi o stopień niżej.

CAR

Sugeruje pan, że cesarskie zbiory zniszczyły cenny instrument?

HENRYK

Sugeruję, że skrzypce nie są obrazem. Nie zachowują życia od samego patrzenia.

Dotyka pudła rezonansowego.

HENRYK

Nieużywane drewno przestaje odpowiadać. Struny milkną, płyta zapomina drgać. Instrument traci duszę, jeśli nikt od niego niczego nie wymaga.

CAR

Wartość może przetrwać w ciszy.

HENRYK

Wartość - tak. Życie - nie.

Car patrzy na Henryka, nie na skrzypce. Rozumie, że odpowiedź przekroczyła granice lutnictwa.

CAR

Może pan odejść. Henryk kłania się z instrumentem w rękach. Szambelan odbiera mu poduszkę, ale nie prezent. Dar stał się ciężarem, którego nie wolno zwrócić. W KORYTARZU Izabella dogania Henryka.

IZABELLA

Musiałeś powiedzieć to przy wszystkich?

HENRYK

Miałem skłamać dźwiękiem?

Próbuje jeszcze raz nastroić martwą strunę. Kołek puszcza. Dźwięk opada i gaśnie.

IZABELLA

Nie mówiłeś tylko o skrzypcach.

Henryk spogląda na swoje odbicie w zmatowiałym lakierze.

HENRYK

O czym jeszcze?

Izabella nie odpowiada. Henryk przyciska instrument do piersi, jakby sprawdzał, czy obaj nadal drgają.

45. WNĘTRZE. SALA KONCERTOWA/SALON PRYWATNY, PETERSBURG - WIECZÓR

Orkiestra kończy drugą część II KONCERTU D-MOLL. Ostatni dźwięk Romansu unosi się nad pełną salą.

Henryk kłania się i schodzi za kulisy przed finałem. Jest spocony, skupiony, już słyszy w głowie pierwsze takty następnej części. Przy drzwiach czeka URZĘDNIK DWORU.

URZĘDNIK DWORU

Jego Cesarska Mość oczekuje pana w prywatnym salonie.

HENRYK

Po koncercie.

URZĘDNIK DWORU

Teraz. Życzy sobie krótkiego utworu dla gości. Henryk spogląda na scenę. Muzycy przewracają kartki do finału. Publiczność czeka.

HENRYK

Ci ludzie przyszli na koncert, nie na przerwę w cudzej kolacji.

URZĘDNIK DWORU

To nie jest prośba.

HENRYK

W takim razie odmowa też nie musi być uprzejma. Urzędnik zastępuje mu drogę.

URZĘDNIK DWORU

Proszę pamiętać, komu zawdzięcza pan stanowisko.

Henryk patrzy na niego. Potem podchodzi do stolika z napojami. Nalewa whisky. Pije, nie odrywając wzroku od urzędnika. Dolewa. Drugi łyk jest większy.

HENRYK

Proszę przekazać Jego Cesarskiej Mości, że nie mogę wystąpić.

URZĘDNIK DWORU

Z jakiego powodu?

Henryk odstawia pustą szklankę.

HENRYK

Jestem pijany.

Urzędnik blednie.

URZĘDNIK DWORU

Za chwilę ma pan grać przed całą salą.

HENRYK

Za chwilę mam dokończyć koncert, który już zacząłem. To inna odpowiedzialność.

Inspicjent daje znak. Henryk mija urzędnika i wraca na estradę. Na widowni Izabella widziała przez uchylone drzwi szklankę i całą rozmowę bez słów. Zaciska dłonie na programie. Orkiestra rozpoczyna finał. Henryk wchodzi z furią. Muzyka nie jest pijana - jest

niebezpiecznie precyzyjna. Każdy akcent brzmi jak odmowa, każdy skok smyczka jak zerwany ukłon.

Publiczność czuje bunt, choć nie zna jego powodu. Ludzie pochylają się do przodu. Polski rytm przebija się przez orkiestrę, zuchwały i nie do zatrzymania.

W loży carskiej puste krzesło.

Henryk przyspiesza. Kapelmistrz musi gonić. Finał kończy się jednym ostrym cięciem.

Sala wybuchą. Publiczność wstaje. Henryk stoi pośrodku oklasków jak człowiek, który właśnie wywalczył wolność.

ZA KULISAMI Izabella czeka sama.

HENRYK

Słyszałaś ich?

IZABELLA

Widziałam ciebie.

HENRYK

Nie poszedłem. Nie dałem się wywołać jak służący.

IZABELLA

Wypiłeś, żeby móc powiedzieć prawdę jako wymówkę.

HENRYK

Zadziało.

IZABELLA

Dziś.

Z sali dobiega skandowanie jego nazwiska.

IZABELLA

Oni zobaczyli człowieka wolnego. Ja widziałam, jak stawiasz nasz dom, pensję i przyszłość dzieci na jeden gest.

HENRYK

Gdyby mnie zwolnili, zagram gdzie indziej.

IZABELLA

Oczywiście. Zawsze masz drugi kalendarz, do którego możesz uciec.

Henryk chce wrócić do publiczności. Izabella nie zatrzymuje go. Wychodzi na kolejny ukłon. Oklaski zagłuszają ciężkie kroki urzędnika niosącego wiadomość do pałacu.

46. WNEŹTRZE. KANCELARIA DWORU/KONSERWATORIUM, PETERSBURG - DZIEŃ

Ten sam gabinet co w scenie 28. Te same złożone kraty na oknie. Na biurku leży NOWY KONTRAKT - grubszy od poprzedniego.

Urzędnik dworu czyta warunki bez śladu ostatniego upokorzenia.

URZĘDNIK DWORU

Wyższa pensja. Więcej własnych koncertów. Dłuższy urlop poza sezonem.

HENRYK

I żadnych prywatnych występów bez wcześniejszego uzgodnienia.

URZĘDNIK DWORU

Dwór nie wpisuje do kontraktów własnych nieporozumień.

Henryk przewraca stronę. Pojawiają się kolejne paragrafy: pierwszeństwo obowiązków cesarskich, zgoda na każdy wyjazd, dłuższy okres służby.

HENRYK

Dodaliście lata.

URZĘDNIK DWORU

Dał pan jasno do zrozumienia, że może odejść. Dwór daje równie jasno do zrozumienia, że nie chce pana stracić.

HENRYK

Czyli jednak usłyszeli finał.

Urzędnik podsuwa pióro.

URZĘDNIK DWORU

Usłyszeli jego cenę.

Henryk widzi więcej miesięcy wolności, więcej pieniędzy i więcej stron, które wiążą je z pałacem. Podpisuje.

Ciężka pieczęć uderza w papier. Ten sam niski akord co przy pierwszym kontrakcie - tylko dłuższy.

W KONSERWATORIUM Henryk wpada do gabinetu Rubinsteina z dokumentem.

HENRYK

Podnieśli pensję. Dali mi dłuższy urlop i prawo do własnych koncertów. Ustąpili.

RUBINSTEIN nie podnosi głowy znad listy studentów.

RUBINSTEIN

Którzy?

HENRYK

Dwór.

RUBINSTEIN

Pytałem, którzy uczniowie jeszcze ci zostali.

Przesuwa listę. Przy kilku nazwiskach widnieje: PRZENIESIONY. REZYGNACJA.

NIEOBECNY.

HENRYK

Odrobię zajęcia.

RUBINSTEIN

Kiedy?

Henryk otwiera kalendarz. Wolne tygodnie są już oznaczone Londynem, Holandią i kurortami.

HENRYK

Po powrocie.

RUBINSTEIN

Zawsze uczysz ich tej samej frazy.

HENRYK

Jakiej?

RUBINSTEIN

„Po powrocie”. Tylko nigdy nie pokazujesz, jak ją dokończyć.

Z sąsiedniej sali dobiega duet uczniów. Jeden przyspiesza, drugi zostaje w tyle. Nikt nie podpowiada im, żeby słuchali siebie.

Henryk zamyka nowy kontrakt.

HENRYK

Wywalczyłem swobodę.

RUBINSTEIN

Wywalczyłeś dłuższy łańcuch. Pozwalają ci biec dalej, bo wiedzą, że wrócisz za jego koniec.

Pieczęć na kontrakcie jeszcze nie wyschła. Jej czerwony lak odbija się w złożonych kratkach okna.

SEKWENCJA II.3 - DWIE PUBLICZNOŚCI

47. WNĘTRZE. SCENA OPERY CESARSKIEJ, PETERSBURG - PRÓBA - DZIEŃ

ANNA FIODOROWNA, około 30 lat, primadonna, stoi pośrodku pustej sceny. Śpiewa arię, w której każdy oddech został precyzyjnie wpisany przez kompozytora. Henryk prowadzi orkiestrę od pierwszego pulpitu. Słyszy, jak Anna oszczędza powietrze przed wysoką frazą.

W łóży siedzi DYGNITARZ z zegarkiem. Nachyla się do KAPELMISTRZA.

DYGNITARZ

Jego Ekscelencja przyjedzie później, niż planowano. Proszę skrócić drugi akt.

KAPELMISTRZ

O ile?

DYGNITARZ

O tyle, żeby kolacja nie wystygła.

Kapelmistrz przyspiesza. Anna traci miejsce na oddech. Orkiestra pcha ją ku kulminacji, zanim płuca są gotowe.

Henryk opóźnia wejście skrzypiec o ułamek taktu. Potem następne. Tworzy dla Anny wąską szczelinę. Primadonna nabiera powietrza i kończy frazę bez skazy.

KAPELMISTRZ

Wieniawski! Trzymać tempo!

HENRYK

Trzymam śpiewaczkę.

Próba dobiega końca. Dygnitarz wychodzi zadowolony z własnej punktualności. Anna schodzi ze sceny. Nie dziękuje Henrykowi, nie komplementuje go.

ANNA

Oddał mi pan dwa oddechy.

HENRYK

Były pani.

ANNA

Na dworze nic, co jest w programie, nie należy do wykonawcy.

HENRYK

Nawet cisza między nutami.

ANNA

Zwłaszcza cisza. Można ją wypełnić poleceniem.

Patrzą na pustą łóżę. Rozumieją się bez opowiadania własnych życiorysów. Izabella wchodzi bocznym przejściem. Przyniosła Henrykowi nuty zostawione w domu. Zatrzymuje się, zanim ją zauważą.

ANNA

Mówią, że jest pan wolny, bo gra pan, jak chce.

HENRYK

Mówią, że pani jest uwielbiana, bo wszyscy chcą pani słuchać.

ANNA

Oboje wiemy, ile w tym prawdy.

Henryk uśmiecha się. Nie uśmiechem zdobywcy ani dowcipnisia - ulgą człowieka, któremu ktoś oszczędził tłumaczenia. Izabella widzi ten uśmiech pierwsza.

Podaje Henrykowi nuty. Anna i Izabella kłaniają się sobie uprzejmie. Przez chwilę stoją przy nim dwie kobiety i dwie publiczności: jedna zna cenę sceny, druga cenę powrotu z niej.

48. PLENER. NABRZEŻE NEWY/WNĘTRZE. TEATR, PETERSBURG - NOC I ŚWIT

Muzyka z pałacowego przyjęcia tłumi wszystkie rozmowy, ale nie pozwala żadnej z nich stać się prywatną.

Henryk i Anna wymykają się bocznym wyjściem. Nad Newą leży mgła. Zamarzająca woda uderza o kamienne nabrzeże.

Anna kaszle w chusteczkę. Składa ją szybko, zanim Henryk zobaczy ślad.

HENRYK

Powinna pani wrócić do ciepła.

ANNA

W cieple każą mi śpiewać.

Henryk zdejmuje rękawiczkę i porusza palcami. Czwarty odpowiada z opóźnieniem.

ANNA

Od dawna?

HENRYK

Od zawsze, jeśli pyta dyrekcja. Od kilku miesięcy, jeśli pyta pani.

ANNA

Mój kaszel zaczął się jutro. Tak będzie zapisany, dopóki skończę sezon.

Idą wzdłuż rzeki. Za nimi pałac świeci wszystkimi oknami.

HENRYK

Kiedy przestaję grać, wszyscy pytają, co się stało. Nikt nie pyta, co się dzieje, kiedy gram.

ANNA

Bo wtedy dostają odpowiedź, której potrzebują.

HENRYK

A pani czego potrzebuje?

ANNA

Jednego pokoju, w którym mój głos nie jest obowiązkiem.

Zimny wiatr zmusza ich do odwrotu. Nie wracają do pałacu. Wchodzą bocznymi drzwiami ciemnego teatru.

Na scenie technicy demontują dekorację. Młotki, kroki i urywane komendy niosą się przez puste korytarze.

Anna otwiera swoją garderobę. W lustrze odbijają się dwa rzędy zgaszonych świec. Henryk zamyka drzwi. Stłumiony teatr pracuje za ścianą. Tutaj po raz pierwszy niczego od nich nie żąda. Anna wyjmuje spinki z włosów. Henryk stawia futerał, nie otwierając go.

ANNA

Teraz też boi się pan przestać?

HENRYK

Teraz nie wiem, kim jestem, jeśli niczego nie gram.

ANNA

Może człowiekiem, który nie musi kończyć frazy.

Dotyka jego prawej dłoni. Nie tej, która drży. Henryk odwraca jej rękę i całuje wnętrze nadgarstka. Za ścianą ktoś próbuje kilka taktów arii. Zbyt szybko, bez śpiewaczki.

Anna całuje Henryka. Najpierw ostrożnie, jakby oboje czekali na wejście orkiestry. Potem bez znaku. Henryk gasi ostatnią świecę.

Stłumione dźwięki teatru trwają: przesuwana dekoracja, pojedynczy klawisz fortepianu, kroki strażnika mijającego zamknięte drzwi garderoby.

ŚWIT. Henryk wraca do domu. Zatrzymuje się przed wejściem i patrzy na swoje odbicie w szybie. Poprawia kołnierzyk. Decyzja zapada, zanim przekroczy próg. Izabella siedzi w jadalni. Przed nią ta sama wystygła herbata co wiele nocy wcześniej.

IZABELLA

Gdzie byłeś?

Henryk zdejmuje rękawiczki. Na mankiecie został ślad teatralnego pudru.

HENRYK

Z Rubinsteinem. Rachunki konserwatorium.

Izabella patrzy na ślad. Henryk także go widzi. Mógłby się zatrzymać.

HENRYK

Musieliśmy skończyć przed rano.

Izabella kiwa głową. Nie dlatego, że wierzy. Henryk przechodzi obok niej. Futerał uderza lekko o framugę. Dźwięk jest głuchy jak drzwi garderoby zamknięte od środka.

49. WNĘTRZE. DOM WIENIAWSKICH, PETERSBURG - WIECZÓR

Henryk wkłada nuty do futerału. Na stole czeka zaproszenie na wieczorną próbę i bilet kolejowy na następny dzień.

Izabella zamyka futerał, zanim Henryk zdąży włożyć smyczek.

IZABELLA

Nie pytam już, gdzie byłeś tamtej nocy.

HENRYK

Powiedziałem ci.

IZABELLA

Właśnie dlatego nie pytam.

Henryk odsuwa jej dłoń od zatrzasku.

HENRYK

Mam próbę.

IZABELLA

Masz zawsze rzeczownik, który kończy rozmowę. Próba. Koncert. Pociąg. Dwór.

HENRYK

Chcesz, żebym odwołał wieczór?

IZABELLA

Chcę, żebyś przestał odpowiadać kalendarzem.

Z pokoju dzieci dobiega płacz. Izabella nie rusza się. Czeka, czy Henryk go usłyszy jako wezwanie. Henryk słyszy. Patrzy w stronę drzwi, potem na zamknięty futerał.

HENRYK

Zostanę.

IZABELLA

Nie prosiłam tylko o twoje ciało w domu.

HENRYK

Co jeszcze mam zrobić?

IZABELLA

Publiczność pyta, kim jesteś, i dostaje prawdę. Każdy lęk, każdą tęsknotę, cały gniew. My pytamy, gdzie byłeś, i dostajemy wyjaśnienie.

HENRYK

Na scenie nie muszę tłumaczyć słów.

IZABELLA

W domu nie próbujesz ich znaleźć.

Henryk chodzi po pokoju. Po raz pierwszy nie ma dokąd wyjść, bo sam obiecał zostać.

HENRYK

Wszystko, co robię, robię dla was.

IZABELLA

Nie. Czasem robisz coś dla muzyki. Czasem dla siebie. Czasem ze strachu. Gdybyś umiał to powiedzieć, może jeszcze moglibyśmy być przy tobie naprawdę.

Henryk patrzy na nią z gniewem człowieka, któremu odebrano ostatnie szlachetne alibi.

HENRYK

Więc jestem egoistą. Tego chciałaś?

IZABELLA

Chciałam zdania, którego nie grasz dla efektu.

Płacz dziecka powraca. Izabella idzie do sypialni. Henryk zostaje w salonie. Zdejmuje płaszcz. Odkłada bilet. Zgodnie z obietnicą nie wychodzi. Przez chwilę stoi bez ruchu. Potem bierze futerał i zamyka się w gabinecie. Pierwsze ćwiczenie jest ciche, mechaniczne. To samo przejście powtarza raz, drugi, dziesiąty. Z każdą repetycją gra głośniejsze, jakby budował ścianę z dźwięku.

W sypialni Izabella kołysze dziecko. Starsze dzieci słuchają ojca przez zamknięte drzwi.

DZIECKO

Papa został?

Izabella patrzy na klamkę gabinetu.

IZABELLA

Tak.

Za drzwiami Henryk przechodzi od ćwiczenia do muzyki. Fraza staje się nagle szczerą, bolesną, pełną wszystkiego, czego nie potrafił powiedzieć żonie.

Rodzina słyszy prawdę - ale nie ma do niej dostępu. Płacz dziecka i skrzypce trwają równocześnie, rozdzielone cienką warstwą drewna.

50. WNĘTRZA. KONSERWATORIUM/DOM WIENIAWSKICH, PETERSBURG - DZIEŃ

NIEŚMIAŁY UCZEŃ gra prostą frazę. Cztery nuty w górę, cztery w dół. Za każdym razem ostatnią bierze za wcześnie. Henryk stoi za nim i nie poprawia palców.

HENRYK

Jeszcze raz. Zostaw miejsce, żeby ostatnia nuta mogła przyjść do ciebie.

Uczeń próbuje. Tym razem wytrzymuje pauzę. Drzwi otwierają się gwałtownie. POSŁANIEC podaje Henrykowi złożoną kartkę.

POSŁANIEC

Z domu, maestro.

Henryk czyta. Twarz rozjaśnia mu się tak nagle, że uczniowie przestają oddychać.

HENRYK

Mam syna.

Klasa wybucha śmiechem i oklaskami. Ktoś zaczyna gratulacyjny akord na fortepianie. Henryk już pakuje skrzypce.

HENRYK

Na dziś koniec. Jutro zaczynamy od tej pauzy.

UCZEŃ

Maestro będzie jutro?

Henryk zatrzymuje się tylko na ułamek sekundy.

HENRYK

Oczywiście.

W DOMU Izabella leży blada i wyczerpana. Obok niej śpi NOWORODEK. Henryk podchodzi bez futerału, zdejmując pierścienie z palców i bierze syna. Dziecko jest tak lekkie, że Henryk sprawdza, czy oddycha.

IZABELLA

Nie trzeba go stroić.

HENRYK

Nie umiałbym. Jest doskonały.

Siada przy łóżku. Noworodek zaciska dłoń na jego małym palcu.

HENRYK

Zostaję. Żadnych wyjazdów przez kilka tygodni. Odwołam wszystko.

IZABELLA

Nie obiecuj mi kalendarzem.

HENRYK

Obiecuję tobie.

Służąca wnosi tacę z herbatą. Pod filiżanką leży DEPEsza. Henryk rozpoznaje londyński adres. Czeką, aż Izabella zamknie oczy. Rozwija papier jedną ręką, drugą podtrzymując syna. Oferta obejmuje serię koncertów i termin odległy zaledwie o kilka tygodni.

Henryk składa depeszę. Nie odpowiada. Nie drze jej także. Wsuwa ją do kieszeni kaftana przewieszzonego przez krzesło. Noworodek porusza palcami. Z pamięci wraca prosta fraza ucznia - cztery nuty i pauza przed ostatnią. W ciszy szeleści schowany papier.

51. WNĘTRZE/PLENER. POKÓJ LEKARSKI NA KRYMIE/PODRÓŻ/SALA KONCERTOWA, PARYŻ - DNI I WIECZÓR - 1868

Kamerton drga przed prawym uchem Henryka. Dźwięk jest czysty.

LEKARZ przenosi go przed lewe.

Dźwięk rozdwa się, faluje i opada, choć kamerton drga tak samo. Henryk odsuwa głowę.

HENRYK

Jeszcze raz.

LEKARZ

Gorączka i stan zapalny nie poprawią się od powtarzania próby.

Za oknem krymskie morze uderza o kamienie. Henryk słyszy je jak zza grubej ściany.

LEKARZ

Żadnej podróży. Żadnej gry. Cisza, ciepło i czas.

HENRYK

W Paryżu czeka koncert jubileuszowy.

LEKARZ

Niech jubileusz poczeka na pana.

HENRYK

Publiczność nie obchodzi rocznic po terminie.

Lekarz zapisuje zalecenie. Henryk składa je razem z biletem kolejowym.

KOŁA POCIĄGU. GORĄCZKA. Parowiec kołysze się na Morzu Czarnym. W wagonie Henryk przykładą palec do lewego ucha, potem prawego, porównując rytm szyn. Za każdym razem słyszy inny pociąg.

PARYŻ. Na próbie obój podaje A. Henryk stroi skrzypce. Dźwięk w jego uchu przesuwają się niżej. Poprawia strunę w górę.

KONCERTMISTRZ

Za wysoko.

HENRYK

Obój opadł.

Oboista powtarza A. Jest stabilne. Henryk uśmiecha się, jakby to żart orkiestry.

WIECZOREM pełna sala wita go oklaskami należnymi legendzie. MASSART siedzi w pierwszym rzędzie. Henryk unosi smyczek. Orkiestra zaczyna. W prawym uchu jest blisko. W lewym - za ścianą, spóźniona o ułamek sekundy. Henryk nie znajduje środka dźwięku. Pierwsze wejście bierze ostrożnie. Intonacja wymyka się na wysokiej nucie. Henryk natychmiast koryguje - za daleko. Następna fraza także traci grunt. Publiczność nieruchomieje. Nie jest to cisza zachwyty. Henryk gra głośniejsze, potem szybciej. Próbuje odzyskać salę siłą, ale orkiestra oddala się jeszcze bardziej. Smyczek zna drogę. Ucho przestało być mapą. Kończy. Oklaski przychodzą od razu, krótkie i równe. Uprzejmość zamyka wieczór, zanim ktokolwiek zażąda bisu.

Henryk kłania się. Po raz pierwszy nie potrafi odróżnić, czy aplauz jest cichy, czy tylko tak go słyszy.

Massart nie wstaje.

52. WNĘTRZE. SALA BANKIETOWA/PLENER. PARYSKA ULICA - NOC

Kieliszki wznoszą się za „powrót mistrza do Paryża”. Nikt nie używa słowa: PORAŻKA.

Henryk siedzi obok Massarta. Goście mówią o akustyce, zmęczeniu orkiestry i zbyt krótkiej próbie. Każde wyjaśnienie jest prezentem, który Henryk przyjmuje milczeniem.

MASSART

Jak słyszałeś obój?

HENRYK

Źle podawał dźwięk.

MASSART

Pytałem, jak ty go słyszałeś.

Henryk pije wodę. W gwarze bankietu głos Massarta raz przybliży się, raz zniknie.

HENRYK

Sala była niewdzięczna.

MASSART

Sala nie stroi skrzypiec.

HENRYK

Miałem gorączkę. Minie.

MASSART

To także nie było moje pytanie.

Henryk wstaje.

HENRYK

Nie przyjechałem do Paryża, żeby tłumaczyć jeden gorszy wieczór.

MASSART

Przyjechałeś, żeby udowodnić, że nie może ci się zdarzyć.

Henryk wychodzi przed toastem.

NA ULICY nocny SKRZYPEK gra dla przechodniów. Najpierw trel słowika. Potem kukułkę. Wreszcie gdakanie kury. Dokładnie te same sztuczki, którymi Henryk gardził przed laty. Dwoje dzieci śmieje się. Kilku dorosłych przechodzi obojętnie. Skrzypek kaszle, poprawia luźny kołek i zaczyna od nowa. Henryk zatrzymuje się. Skrzypek imituje ptaka z zadziwiającą precyzją. Każdy dźwięk trafia tam, gdzie powinien. Nie ma orkiestry, jubileuszu ani nazwiska na afiszu - tylko sprawne ucho, ręka i chwila.

Henryk wyjmuje monetę. Kładzie ją w czapce.

ULICZNY SKRZYPEK

Życzy pan sobie pieśń, maestro?

Rozpoznał go.

HENRYK

Nie. Niech pan zagra ptaka jeszcze raz.

Skrzypek podejmuje trel. Henryk zamyka prawe ucho, potem lewe. Melodia wciąż się przesuwa, ale nie znika.

HENRYK

(cicho)

Dziś słyszy go pan lepiej ode mnie.

Uliczny skrzypek nie wie, czy to żart. Gra dalej. Henryk słucha bez ironii.

53. WNĘTRZE. KANCELARIA DWORU/KORYTARZ KONSERWATORIUM,
PETERSBURG - DZIEŃ - 1869

Półtora roku nieobecności mieści się w jednej pustej rubryce kontraktu. Urzędnik dworu przesuwa dokument ku Henrykowi.

URZĘDNIK DWORU

Nie wrócił pan po urlopie. Nie wystąpił o przedłużenie. Nie złożył rezygnacji. Przez miesiące nie było wiadomo, czy dwór ma solistę.

HENRYK

A jednak nie zatrudniliście następnego.

URZĘDNIK DWORU

Minister wstrzymał decyzję.

HENRYK

Rozsądnie.

Urzędnik unosi brwi. Henryk kładzie na stole wycinki z Londynu, Bukaresztu i Konstantynopola. Jego nazwisko jest większe niż przed wyjazdem.

HENRYK

Jeśli chcecie wpisać mnie z powrotem, wpiszcie także warunki, dla których warto zostać.

URZĘDNIK DWORU

Po takiej nieobecności powinien pan prosić o przebaczenie.

HENRYK

Gdybym był łatwy do zastąpienia, nie rozmawialibyśmy o przebaczeniu.

Nowy dokument zostaje antydatowany. Pensja i urlop są korzystniejsze. Henryk podpisuje z miną człowieka, który zamienił niezdyscyplinowanie w walutę.

W KORYTARZU KONSERWATORIUM spotyka MŁODEGO MĘŻCZYZNĘ niosącego stos cudzych futerałów. To nieśmiały uczeń ze sceny 32, dziś starszy, z odciskami od pracy innej niż gra.

HENRYK

Nie ma cię na liście klasy.

BYŁY UCZEŃ

Nie ma mnie w szkole.

HENRYK

Dlaczego?

BYŁY UCZEŃ

Nie zdałem egzaminu kwartetowego.

HENRYK

Powinieneś być powtórzyć rok.

BYŁY UCZEŃ

Powtórzyłem pańską lekcję. Przez miesiące. Sam.

Henryk wyjmuje z jednego futerału szkolne skrzypce i podaje mu.

HENRYK

Zagraj.

Młody człowiek gra prostą frazę. Cztery nuty w górę, cztery w dół. Przed ostatnią nie czeka na oddech wyobrażonego partnera. Fraza rozpada się dokładnie jak dawniej.

HENRYK

Za wcześnie.

BYŁY UCZEŃ

Na egzaminie też.

HENRYK

Dlaczego nie poprosiłeś kogoś o pomoc?

BYŁY UCZEŃ

Prosiłem o pana.

Oddaje skrzypce i podnosi futerały.

BYŁY UCZEŃ

Teraz zarabiam, pilnując cudzych rąk.

Odchodzi. Henryk zostaje z nowym kontraktem pod pachą. Z sali dobiega dobrze zagrany duet obcych uczniów. Jego zwycięstwo na papierze nie potrafi poprawić jednej utraconej frazy.

54. WNĘTRZE. MIESZKANIE ANNY, PETERSBURG - WIECZÓR

ANNA siedzi przy fortepianie. Gra melodię, którą ułożyli razem - kilka taktów prowadzących ku rozwiązaniu, którego nigdy nie zapisali.

Na krześle leży suknia ślubna. Obok zaproszenie z herbem HRABIEGO. Henryk stoi przy oknie, blady z gniewu.

HENRYK

Powiedziałaś „tak”?

ANNA

Car powiedział, że to rozsądny związek. Hrabia powiedział, że mój głos zasługuje na ochronę.

Dyrekcja powiedziała, że po ślubie nadal będę mogła występować.

HENRYK

Pytam, co powiedziałaś ty.

ANNA

To samo, tylko ciszej.

Henryk podchodzi.

HENRYK

Wyjedź ze mną. Paryż, Londyn, Wiedeń - gdziekolwiek.

ANNA

Na jak długo?

HENRYK

Na zawsze.

ANNA

Wymieniłeś trzy miasta zamiast jednego domu.

Henryk milknie. Słyszy pytanie Hamptona sprzed lat.

HENRYK

Mogę zarobić wszędzie.

ANNA

Właśnie. Wszędzie oprócz miejsca, w którym trzeba zostać.

HENRYK

Nie kochasz go.

ANNA

Nie. Ale wiem, gdzie będę mieszkać w przyszłym miesiącu. Wiem, kto zapłaci lekarza, jeśli głos odmówi. Wiem, że dwór nie zamknie przede mną sceny.

HENRYK

Sprzedajesz się za pozwolenie na śpiewanie.

Anna wstaje.

ANNA

A ty za co podpisałeś carski kontrakt?

HENRYK

Miałem rodzinę.

ANNA

Nadal ją masz. Nie zapewniłeś jej domu, tylko coraz lepsze warunki własnego wyjazdu.

Henryk odwraca się, uderzony celnością.

ANNA

Chcesz mnie ocalić, bo przy mnie możesz wyobrażać sobie, że twoje życie nie ma ceny. Ma. Płaci ją Izabella, dzieci, uczniowie. Ja nie dołączę do kolejki.

HENRYK

Więc wybierasz klatkę.

ANNA

Ty wybrałeś klatkę, która ma drzwi na wszystkie dworce Europy. Nie udawaj, że jest wolnością tylko dlatego, że szybciej się porusza.

Siada przy fortepianie. Gra ich melodię. Dochodzi do ostatniego taktu. Henryk podnosi rękę, jakby chciał dopisać zakończenie. Anna zamyka pokrywę klawiatury przed rozwiązaniem.

ANNA

Nie każda fraza kończy się tam, gdzie chciałby skrzypek.

55. PLENER. CERKIEW, PETERSBURG - DZIEŃ

Dzwony. Śnieg topnieje na kamiennych schodach. Anna wychodzi z cerkwi u boku HRABIEGO. Goście sypią płatki i składają życzenia. Jej twarz jest spokojna, zawodowo nieprzenikniona.

Po drugiej stronie ulicy stoi Henryk. W dłoni trzyma kartkę z zapisem ich niedokończonej melodii. Anna dostrzega go ponad głowami gości. Przez moment może podejść. Henryk także. Żadne nie rusza.

Hrabia prowadzi Annę do powozu. Henryk składa kartkę raz, drugi, potem drze wzdłuż pięciolinii. Kawałki nut spadają na mokry śnieg.

RUBINSTEIN wychodzi z cerkwi. Zatrzymuje się przy Henryku.

RUBINSTEIN

Nie złożyłeś życzeń.

HENRYK

Nie potrzebowała ich ode mnie.

RUBINSTEIN patrzy na strzępy papieru.

RUBINSTEIN

Za to potrzebowała przedstawienia z drugiej strony ulicy?

HENRYK

To była nasza melodia.

RUBINSTEIN

Kartka nie cierpi, kiedy ją drzesz.

Henryk patrzy, jak Anna wsiada do powozu.

HENRYK

Co miałem powiedzieć?

RUBINSTEIN

Prawdę. Albo gratulacje. Jedno i drugie byłoby uczciwsze niż piękny gest, którego ona ma się domyślić.

Powóz rusza. Anna nie ogląda się ponownie. Dzwony zagłuszają temat, który Henryk próbuje odtworzyć w pamięci. Brakuje ostatniego taktu.

56. PLENER. PORT W PETERSBURGU - RANEK

Mgła tłumi odgłosy portu. Statek dobija bez orkiestry, bez powitania, niemal bez głosu. Izabella schodzi po trapie z dziećmi. Henryk czeka sam. Nie ma kwiatów. Najmłodsze dziecko biegnie do niego. Starsze najpierw patrzą na matkę. Izabella kiwa głową. Henryk bierze bagaż, potem dłoń dziecka. Z Izabellą wymienia krótki ukłon, jak po długiej podróży dwojga współników.

HENRYK

Wynająłem powóz.

IZABELLA

Najpierw ustalimy kilka rzeczy.

Wyjmuje notes.

IZABELLA

Trasy przesyłasz przed podpisaniem umów, nie po. Część każdego honorarium trafia bezpośrednio na dom. Dzieci jadą tylko wtedy, kiedy pozwala zdrowie i nauka.

HENRYK

Zgoda.

IZABELLA

Nie obiecujesz daty powrotu, dopóki nie masz biletu.

HENRYK

Zgoda.

IZABELLA

I nie nazywamy przejazdu obecnością.

Henryk spogląda na nią.

HENRYK

Nie powiesz, że mi wybaczasz?

IZABELLA

Nie poprosisz, żebym uwierzyła, że nagle się zmieniłeś?

HENRYK

Nie.

IZABELLA

To także jest zgoda.

Idą ku wyjściu. Henryk niesie najcięższy kufer. Izabella nie oddaje mu notesu. Z otwartego okna portowej gospody dobiega kilka taktów *LÉGENDE* granych na rozstrojonym fortepianie. Melodia urywa się niemal od razu. Izabella i Henryk rozpoznają ją. Nie patrzą na siebie, ale na moment dostosowują krok do wspólnego rytmu.

SEKWENCJA II.4 - SERCE I ZERWANIE

57. WNĘTRZE. SALON MARII KALERGIS, WARSZAWA - WIECZÓR - 1870

Stół jest zasypany wycinkami prasowymi, programami i rachunkami drukarza. MARIA KALERGIS siedzi na jego czele jak redaktorka europejskiego rynku sztuki.

Obok niej STANISŁAW MONIUSZKO, HELENA MODRZEJEWSKA, Henryk i Izabella. Każde z nich ma przed sobą własne nazwisko wydrukowane większą czcionką, niż wymagałaby skromność.

KALERGIS

Recenzja po premierze jest spóźniona. Trzeba sprawić, żeby ludzie chcieli wejść, zanim dowiedzą się, czy warto.

MONIUSZKO

Ja próbuję najpierw napisać operę.

KALERGIS

To pański najbardziej kosztowny nawyk.

Modrzejewska czyta anons: „MODRZEJEWSKA W NOWEJ, ZUCHWAŁEJ ROLI - TYLKO TRZY WIECZORY”.

MODRZEJEWSKA

Nie ma słowa o sztuce. Jest za to sugestia, że jeśli ktoś nie kupi biletu dziś, jutro będzie człowiekiem gorszym.

HENRYK

Skuteczna sugestia.

MODRZEJEWSKA

Pan kpi, bo pańskie nazwisko już nie potrzebuje przymiotników.

Henryk podnosi inny wycinek. Nagłówek pyta o życie prywatne aktorki.

HENRYK

To już nie reklama. To sprzedaż sypialni z biletem na widownię.

MODRZEJEWSKA

A pan nigdy nie pozwolił, żeby romans, order albo kłótnia sprzedały dodatkowe krzesło?

HENRYK

Nie piszę gazet.

IZABELLA

Tylko przechowujesz wszystkie, w których o tobie piszą.

Kalergis otwiera album Henryka. Wycinki są ułożone chronologicznie, wygładzone i opisane.

KALERGIS

Człowiek może gardzić lustrem. To nie znaczy, że przestaje się w nim przeglądać.

MONIUSZKO

Bez rynku moja opera zostaje w szufladzie. Z rynkiem dyrektor pyta, czy można skrócić chór, dodać taniec i zmienić zakończenie, żeby widz wyszedł pogodny.

MODRZEJEWSKA

Wszyscy chcemy publiczności, która kupuje bilety i nie sądzi, że wraz z biletem kupiła nas.

HENRYK

Niech kupuje muzykę.

IZABELLA

Twoja muzyka ma twoją twarz, biografię i wszystkie pojedynki, które urządzaś światu. Nie sprzedajesz samych nut.

Henryk patrzy na własny afisz: „KRÓL SKRZYPiec - JEDYNY WYSTĘP”.

HENRYK

Nie nazwałem się królem.

KALERGIS

Ale nie kazał pan zdjąć korony z plakatu.

Gwar salonu rośnie. Każdy mówi o godności sztuki, jednocześnie poprawiając własny anons. Izabella wyjmuje z albumu najpochlebniejszą recenzję Henryka. Pod nią znajduje

rachunek za dodatkowy nakład afiszy. Kładzie oba dokumenty obok siebie. Henryk nie potrafi już powiedzieć, którym z nich gardzi bardziej.

58. WNĘTRZE. SALA KONCERTOWA/POKÓJ HOTELOWY, SKANDYNAWIA - WIECZÓR I NOC - 1870

Henryk kończy POLONEZA. Polski rytm, obcy większości sali, po kilku powtórzeniach staje się wspólny.

Na galerii ktoś nuci temat. Dołącza drugi głos. Potem cały rząd. Henryk opuszcza smyczek. Orkiestra także milknie. Publiczność przejmuje melodię bez słów - setki ludzi śpiewają temat, którego języka nie muszą znać. Izabella siedzi z boku sceny. Widzi, jak twarz Henryka zmienia się pod wpływem zbiorowego głosu. Nie ma w niej triumfu. Jest rozpoznanie: przez chwilę jego samotna fraza istnieje w cudzych oddechach. Po koncercie ludzie nadal nuca na ulicy. Melodia oddala się wraz z nimi.

IZABELLA

Teraz rozumiem.

HENRYK

Co?

IZABELLA

Dlaczego jeden dom wydaje ci się za mały.

HENRYK

To nie znaczy, że go nie potrzebuję.

IZABELLA

Nie. Ale pierwszy raz widzę, czego szukasz, kiedy z niego wychodzisz.

PÓŹNIEJ w hotelu Izabella dostaje dreszczy. Próbuje wstać, lecz nogi się pod nią uginają. Henryk łapie ją przed upadkiem. Lekarz przykładą dłoń do jej czoła. IMPRESARIO czeka w drzwiach z wiadomością o wyprzedanej sali w następnym mieście.

LEKARZ

Nie powinna podróżować.

IMPRESARIO

Powóz może jechać wolniej. Koncert jest jutro wieczorem.

Henryk przykrywa Izabellę.

HENRYK

Odwołaj.

IMPRESARIO

Nie można odwołać pełnej sali z powodu gorączki osoby, która nie występuje.

HENRYK

Właśnie to zrobiłeś.

Impresario patrzy na niego, nie wierząc.

IMPRESARIO

Stracimy honorarium, zwroty i następne zaproszenie.

HENRYK

Odwołaj.

Wychodzi. Henryk siada przy łóżku Izabelli. Z ulicy wciąż dochodzi polonez śpiewany przez wracającą publiczność.

IZABELLA

Słyszysz ich?

HENRYK

Tak.

IZABELLA

Powinieneś jechać.

HENRYK

Nie dziś.

Bierze jej dłoń. Po raz pierwszy od dawna muzyka oddala się bez niego, a on nie próbuje jej dogonić.

59. WNĘTRZA. POKÓJ LEKARSKI/SALA KONCERTOWA, PENZA - DZIEŃ I WIECZÓR - 1871

LEKARZ przesuwając stetoskop po piersi Henryka. Pod metalem serce przyspiesza, gubi uderzenie, próbuje nadrobić. Henryk siedzi bez koszuli, zniecierpliwiony własnym ciałem.

LEKARZ

Jeszcze raz głęboki wdech.

Henryk nabiera powietrza. Kaszle przed końcem.

LEKARZ

Serce pracuje nierówno. Gra i podróż mogą wywołać następny atak. Następny może się nie skończyć rozmową.

HENRYK

Wieczorem mam koncert.

LEKARZ

Wieczorem ma pan leżeć.

HENRYK

Nie mogę odwołać na podstawie jednego słuchania.

LEKARZ

Pan żyje na podstawie jednego serca.

W GARDEROBIE Henryk próbuje fraka. Kamizelka uciska. Rozpina jeden guzik i bierze krótszy smyczek, jakby można było odciążyć nim klatkę piersiową. Wychodzi na scenę. Pierwsza fraza jest szeroka, lecz oddech kończy się wcześniej niż zwykle. Henryk skraca długą nutę, bierze powietrze w pauzie orkiestry, przesuwa akcent, żeby ukryć słabość. Publiczność słyszy nową interpretację. Nie wie, że jej źródłem jest brak tlenu. Po finale oklaski nie ustają. Henryk wraca na bis, ale nie potrafi ustać. Każe przynieść krzesło. Siada. Gra krótką miniaturę. Smyczek porusza się oszczędniej, frazy oddychają razem z nim. Sala słucha w zupełnej ciszy.

Kończy. Owacja jest większa niż po głównym programie. Za kulisami lekarz czeka z płaszczem.

LEKARZ

Udowodnił pan, że można zagrać wbrew diagnozie.

HENRYK

Czyli diagnoza była przesadzona.

LEKARZ

Udowodnił pan tylko, że chory człowiek potrafi zagrać.

HENRYK

Potrafiłem. To najważniejsze.

LEKARZ

Nie dla serca.

Henryk słyszy publiczność domagającą się kolejnego powrotu. Uśmiecha się.

HENRYK

Skoro mogę grać, mogę jechać dalej.

Wypowiada zasadę, która odtąd będzie go zabijać.

60. WNETRZE. DOM WIENIAWSKICH/KANCELARIA DWORU, PETERSBURG - MIESIĄCE - 1871-1872

Mapa Europy i Rosji wisi nad biurkiem Izabelli. Każda wiadomość o Henryku dostaje szpilkę.

PENZA. Szpilka czerwona.

Mija tydzień bez depeszy.

TYFLIS. Nazwę znajduje Izabella w gazecie między wiadomością handlową a nekrologami. Kolejna szpilka. Kolejny miesiąc.

DZIECKO

Papa jest tam?

IZABELLA

Był trzy dni temu.

ODESSA. Afisz przysłany przez znajomego. KIJÓW. Wzmianka w prasie. STAWROPOL. Plotka w liście. Henryk przesuwając się po mapie szybciej niż jego własne wiadomości. Rytm telegrafu: krótki, krótki, długi. Izabella podbiega do drzwi. Poślaniec wręcza lakoniczną depeszę.

„ŻYJĘ. KONCERT UDANY. PISZĘ WKRÓTCE. H.”

Nie ma miasta ani daty powrotu.

W KANCELARII DWORU urzędnik przesuwając palcem po pustym kalendarzu służby.

DYREKTOR TEATRÓW

Minął prawie rok. Należy skreślić jego nazwisko.

MINISTER DWORU

Jeśli je skreślimy, następny teatr wydrukuje je większymi literami.

DYREKTOR TEATRÓW

Nie wiemy nawet, gdzie jest.

MINISTER DWORU

Wszędzie, gdzie płacą za niego więcej niż my. To można naprawić. Każe przygotować kolejny kontrakt.

W DOMU Izabella wbija następną szpilkę. Mapa zaczyna przypominać ciało poddane akupunkturze przez nieobecność.

Telegraf wystukuje nową wiadomość. Tym razem z kancelarii: kontrakt Henryka zostanie odnowiony mimo przekroczonego urlopu. Izabella czyta ją dwukrotnie.

DZIECKO

Czy to znaczy, że wraca?

IZABELLA

To znaczy, że nadal ma dokąd nie wracać.

Szpilki drżą od stukotu telegrafu.

61. WNĘTRZE. ZAMEK KRÓLEWSKI/PLENER. WARSZAWSKA ULICA - DZIEŃ - 1872

HRABIA FIODOR BERG siedzi pod portretem cara. Henryk stoi przed nim z eleganckim zaproszeniem na koncert.

HENRYK

Wasza Ekscelencja zechciał przyjąć moje zaproszenie jeszcze w Petersburgu. Przynoszę szczegóły.

Berg ogląda kartę, jakby widział ją pierwszy raz.

BERG

Nie przypominam sobie.

HENRYK

Rozmowa odbyła się po koncercie Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego.

BERG

Możliwie. W Warszawie mamy teraz prawdziwą powódź koncertów. Gubernator nie może pamiętać każdego skrzypka, któremu okazał uprzejmość.

Henryk chowa zaproszenie.

HENRYK

Rozumiem. Przy powodzi najpierw zalewa niższe piętra pamięci.

Berg podnosi wzrok.

BERG

Pańska sława przyzwyczaiła pana do tonu, którego tutaj nie polecam.

HENRYK

Pańskie zapomnienie przyzwyczaiło mnie do tonu, którego nie planowałem.

BERG

Koncert się nie odbędzie.

HENRYK

Sala i publiczność mogą mieć inne zdanie.

BERG

W Warszawie o salach, publiczności i pańskim pobycie decyduję ja.

Henryk kłania się krócej, niż wymaga protokół. NA ULICY czeka oddział CZERKIESÓW. Oficer zastępuje Henrykowi drogę, gdy ten próbuje wrócić w stronę hotelu.

OFICER CZERKIESÓW

Maestro pojedzie z nami.

HENRYK

Dokąd?

OFICER CZERKIESÓW

Po rozkazy.

Dwóch żołnierzy chwytą go pod ramiona. Henryk wrywa się. Płaszcz rozchyła się, odsłaniając europejskie ordery i medale przypięte do galowego fraka na spotkanie z Bergiem.

Metal błyska. Oficer rozpoznaje odznaczenia. Gestem zatrzymuje żołnierzy. Nie wie, jakie przywileje za nimi stoją, więc zakłada, że stoją wielkie.

OFICER CZERKIESÓW

Może pan wrócić do hotelu. Nie wolno panu opuścić go bez eskorty.

Henryk zapina płaszcz. Jeszcze przed chwilą gardził językiem orderów. Teraz ich metal ochronił ciało skuteczniej niż nazwisko.

Idzie między żołnierzami. W kieszeni szeleści zaproszenie, którego Berg „nie pamięta”. Na piersi uderzają o siebie dowody cudzej łaski.

62. WNĘTRZE. HOTEL/PLENER. DWORZEC, WARSZAWA - DZIEŃ I WIECZÓR

Afisz koncertu zostaje zerwany z hotelowej tablicy. Pod nim pojawia się urzędowe zawiadomienie: ODWOŁANY.

Henryk czyta nakaz opuszczenia Warszawy. Litery rozmazują mu się. Zaciska dłoń na piersi.

JÓZEF podtrzymuje go, zanim upadnie. Lekarz hotelowy rozcina kołnierzyk i każe otworzyć okno.

LEKARZ

Nie może pan dziś podróżować.

URZĘDNIK BERGA

Ma opuścić miasto przed wieczorem.

LEKARZ

Mówię o jego sercu.

URZĘDNIK BERGA

Ja mówię o rozkazie.

Henryk odzyskuje oddech. Ból nie mija całkowicie.

JÓZEF

Zostaniesz. Nie wyniosą chorego człowieka na peron.

HENRYK

Wyniosą. Tylko wybiorą mniej publiczne drzwi.

Pozwala służącemu założyć sobie płaszcz. Nie przypina orderów. NA DWORCU czeka tłum. Wieść o odwołaniu i wydaleniu rozeszła się szybciej niż afisze. Nie ma okrzyków. Nie ma demonstracyjnych pieśni. Żołnierze stoją wzdłuż peronu, gotowi reagować na każdy gest. Henryk wysiada z powozu. Cały peron milczy.

Pierwszy MĘŻCZYŻNA zdejmuje kapelusz. Potem drugi. Fala odkrytych głów przechodzi przez peron bez jednego słowa. Kobiety pochylają głowy. Robotnik ściska czapkę w dłoniach. Chłopiec trzyma program koncertu, który się nie odbył. Henryk zatrzymuje się. Oklaski znał w każdym natężeniu. Tej ciszy nie potrafi zmierzyć. Kłania się.

Nikt nie przerywa milczenia. W wagonie Józef pomaga mu usiąść. Henryk trzyma dłoń na piersi i patrzy przez okno na nieruchomy tłum.

HENRYK

Słyszysz?

JÓZEF

Nic nie mówią.

HENRYK

Właśnie dlatego słyszę.

Pociąg rusza. Rytm kół nie zmienia ciszy w muzykę. Zabiera ją z nim jako decyzję, której jeszcze nie wypowiedział.

63. WNETRZA. KANCELARIA DWORU/SALA KONCERTOWA/GARDEROBA, PETERSBURG - DZIEŃ I WIECZÓR - 1872

Nowy kontrakt leży otwarty na biurku. Obok nakaz Berga i odwołany warszawski afisz. Henryk kładzie na nich REZYGNACJĘ.

MINISTER DWORU

Kontrakt został odnowiony przed kilkoma tygodniami.

HENRYK

Dlatego składam rezygnację, nie proszę o nowy.

MINISTER DWORU

Odejście przed terminem oznacza utratę pensji, mieszkania służbowego i praw wynikających ze stanowiska. Dwór może także dochodzić należności.

HENRYK

Niech wpisze je na mój rachunek.

MINISTER DWORU

To nie stół w kasynie.

HENRYK

Wiem. Tutaj od dwunastu lat stawiam więcej.

Minister składa rezygnację, ale jej nie przyjmuje.

MINISTER DWORU

Ma pan rodzinę. Proszę nie mylić dumy z wolnością.

HENRYK

Przez lata dwór mylił moją zależność z wdzięcznością.

MINISTER DWORU

Bez tego stanowiska zostaje pan z instrumentem i nazwiskiem.

HENRYK

Od nich zacząłem.

Zabiera rezygnację i wychodzi. Decyzja nie potrzebuje już pieczęci.

WIECZOREM sala koncertowa jest pełna przed otwarciem drzwi. Kiedy Henryk wychodzi na estradę, owacja wybucha, zanim dotknie struny. Stoi w niej długo. Tym razem nie próbuje jej uciszyć. Podnosi skrzypce. Pierwszy dźwięk jest prosty, bez popisu. Publiczność słucha jak człowieka, który żegna nie tylko miasto, lecz wersję siebie zbudowaną przez dwanaście lat służby. Po ostatnim utworze Henryk kłania się raz. Nie gra bisu.

W GARDEROBIE na stole leżą ordery i medale. Obok klucze do służbowego mieszkania oraz pismo nakazujące jego opuszczenie. Izabella stoi przy kufrach. W jednym są dziecięce ubrania, w drugim rachunki i nuty.

IZABELLA

Dokąd je wyślemy?

Henryk odpina ostatni order.

HENRYK

Nie wiem.

IZABELLA

Kiedy przestanie przychodzić pensja?

HENRYK

Już przestała.

Kładzie order obok pozostałych. Czerwone i błękitne wstęgi tworzą na stole bezużyteczną partyturę cudzych zaszczytów. Izabella patrzy na człowieka, który wybrał wolność, nie pytając, ile kufrów będzie musiała unieść ona. Henryk bierze Stradivariusa. Nic więcej.

Wychodzą. Za drzwiami garderoby oklaski jeszcze trwają, choć sala jest już pusta. Na stole zostają ordery. Kiedy drzwi się zamykają, metal milczy.

64. WNĘTRZE. BIURO MAURICE'A GRAU/DRUKARNIA, LONDYN - DZIEŃ - 1872

Metalowe czcionki wpadają do kaszty. Stuk przypomina drukarnię Reginy z początku kariery, lecz maszyna jest większa i szybsza. Na świeżym afiszu nazwisko ANTONA RUBINSTEINA zajmuje całą szerokość papieru. RUBINSTEIN CONCERTS.

Niżej, drobnym drukiem, nazwiska dwóch śpiewaczek oraz: HENRI WIENIAWSKI – VIOLIN.

MAURICE GRAU, trzydziestokilkuletni impresario o energii człowieka, który myśli rozkładem jazdy, rozkłada przed Henrykiem mapę Stanów Zjednoczonych.

GRAU

Nowy Jork. Boston. Filadelfia. Waszyngton. Potem zachód, jeśli wschód kupi bilety.

Kolorowa linia łączy miasta tak gęsto, że wygląda jak szew zamykający kontynent.

HENRYK

Moje nazwisko jest mniejsze od słowa „concerts”.

GRAU

Ich nazwiska były w zespole, kiedy zamawiałem druk.

HENRYK

Więc zamówi pan nowy.

GRAU

Afisze są już w Nowym Jorku, Bostonie i Filadelfii. Ogłoszenia wykupione. Rubinstein jest marką trasy.

HENRYK

Jadę jako jego dodatek?

GRAU

Jedzie pan jako Wieniawski. Tylko Ameryka jeszcze nie wie, co to znaczy.

Henryk bierze drugi afisz. Jego nazwisko niemal ginie między ceną biletu a adresem kasy.

HENRYK

W Europie wyprzedaję sale sam.

GRAU

W Europie miał pan dwór, krytyków i dwadzieścia lat powtarzania nazwiska. W Ameryce ma pan ocean przed pierwszym koncertem.

Przesuwa ku niemu grubą umowę oraz przygotowany harmonogram.

GRAU

Zespół jest gotowy. Statek zarezerwowany. Rubinstein podpisał. Jeśli pan wejdzie teraz, wchodzi pan w cudzą reklamę. Jeśli nie, zostaje pan w Londynie z wolnością i bez planu.

HENRYK

Żądam równego miejsca na afiszu.

GRAU

Może pan zdobyć równe miejsce na następnym. Tego nie zatrzymam, żeby drukarz poprawił rozmiar pańskiej dumy.

Za ścianą prasa uderza coraz szybciej. Każde uderzenie powiela hierarchię: RUBINSTEIN wielkimi literami, WIENIAWSKI małymi. Henryk przegląda trasę. Kolejne miasta, kolejne koncerty, prawie żadnych pustych dni.

GRAU

Amerykanie kupują tempo. Kiedy nazwisko zaczyna działać, trzeba je drukować wszędzie naraz.

HENRYK

A muzyka?

GRAU

Muzyka ma potwierdzić reklamę.

Henryk spogląda na własne małe nazwisko. Dwór wpisywał go między obowiązki. Rynek umieścił go między produktami.

GRAU

Ma pan trzy dni.

HENRYK

Powiedział pan, że statek jest zarezerwowany.

GRAU

Miejsce jest. Pytanie, czy będzie na nim pan, czy następny skrzypek.

Drukarsz zdejmuję z prasy setny afisz. Farba jeszcze błyszczy. Henryk dotyka drobnego nazwiska i brudzi opuszek czernią. Nowa władza nie nosi munduru. Ma wałek, czcionkę i opłacony nakład.

65. WNEȦTRZE. WYNAJĘTE MIESZKANIE WIENIAWSKICH, LONDYN - WIECZÓR

Umowa Grau leży na stole obok polisy, rachunków za przeprowadzkę z Petersburga i pisma o utracie służbowego mieszkania. Izabella czyta paragraf po paragrafie. Henryk chodzi za jej krzesłem, zbyt niespokojny, żeby usiąść.

IZABELLA

Impresario ustala miasta, programy i dni podróży. Za opuszczony koncert potrąca honorarium i koszty sali. Choroba nie zwalnia z odpowiedzialności, jeśli dyrekcja nie uzna jej za niemożność występu.

HENRYK

Standardowa umowa.

IZABELLA

Standardowa dla człowieka po atakach serca?

Przewraca stronę.

IZABELLA

Przejazdy nocne. Próba po przyjeździe. Następny koncert czasem tego samego dnia. Zaliczka zostanie odliczona z pierwszych wpływów.

HENRYK

Wszyscy jadą na tych warunkach. Rubinstein także.

IZABELLA

Rubinstein jest nazwiskiem nad tytułem. Ty jesteś w drobnym druku pod nim.

Henryk wyjmuje polisę.

HENRYK

Jesteście zabezpieczeni.

Izabella nie bierze dokumentu.

IZABELLA

Przerabialiśmy to. Polisa nie jedzie z tobą do lekarza. Płaci po wszystkim.

HENRYK

Bez pensji dworskiej muszę zastąpić dochód. Mamy długi, czynsz, dzieci. Trasa ustawi nas na lata.

IZABELLA

Tak samo mówiłeś o następnym sezonie. O następnym kontrakcie. O jednym zwycięstwie przy stole.

HENRYK

To nie hazard. Sale są zakontraktowane.

IZABELLA

Stawką nadal jesteś ty.

Henryk siada naprzeciw niej.

HENRYK

Ostatni wielki wysiłek. Osiem miesięcy. Wracam i wybieram tylko koncerty, które chcę. Żadnego dworu, żadnych próśb o urlop.

IZABELLA

Po ośmiu miesiącach powiesz, że Ameryka dopiero zaczęła znać twoje nazwisko i nie wolno wyjechać przed zwycięstwem.

HENRYK

Nie możesz wiedzieć, co powiem.

IZABELLA

Wiem, co mówiłeś dotąd.

Cisza. Za ścianą pracuje drukarnia. Równy stuk prasy przypomina ciężką pieczęć carskiej kancelarii. Izabella przesuwając palcem do końca umowy.

IZABELLA

Tu nie ma żadnego zobowiązania do powrotu. Jest tylko data rozpoczęcia trasy i prawo do dokładania występów.

HENRYK

Wrócę.

IZABELLA

Nie proszę o kolejną obietnicę. Proszę, żebyś nie podpisywał, dopóki nie ustalimy, co się stanie, jeśli zachorujesz, jeśli trasa potrwa dłużej, jeśli pieniądze nie przyjdą.

Henryk bierze pióro.

IZABELLA

Jeszcze nie skończyłam.

HENRYK

Grau nie zmieni umowy dlatego, że będziemy ją czytać drugi raz.

Podpisuje.

Skrobanie stalówki przechodzi w niski akord z carskiej kancelarii. Tam podpis kupował stabilność. Tutaj kupuje ryzyko. Izabella patrzy na świeży atrament.

IZABELLA

Teraz przynajmniej nie możesz powiedzieć, że nie wiedziałeś.

HENRYK

Wiem, co robię.

IZABELLA

Tak. Tego właśnie boję się bardziej.

Henryk osusza podpis. Rozmowa trwała, lecz decyzja już ją unieważniła.

66. PLENER. PORT W LIVERPOOLU/POKŁAD PAROWCA „CUBA” - DZIEŃ - 31
SIERPNIA 1872

Skrzynie, kufry i futerały stoją w rzędach na mokrym nabrzeżu. PORTOWI malują na nich numery i przywiązują etykiety: RUBINSTEIN CONCERTS - NEW YORK. Nazwiska artystów pojawiają się niżej, obok wagi bagażu. Kufer Rubinsteina. Fortepian podróżny. Skrzynie śpiewaczek. Futerał Henryka.

1. WIENIAWSKI - VIOLIN.

Robotnik stawia futerał na wadze.

HENRYK

Ostrożnie.

ROBOTNIK PORTOWY

Wszystko jedzie tym samym statkiem.

Przy trapie czekają ANTON RUBINSTEIN, śpiewaczki LUISA LIEBHARD i LUISA ORMENI oraz pozostali członkowie zespołu. Grau odhacza nazwiska na liście tak samo jak skrzynie. Izabella stoi z dziećmi. Wiatr ciągnie za ich płaszcze. Henryk próbuje powiedzieć każdemu coś osobnego, ale czasu starcza tylko na urwane zdania.

HENRYK

Pisz, czego potrzebujecie. Pieniądze wyślę z Nowego Jorku. Potem z Bostonu.

IZABELLA

Pisz także wtedy, kiedy nie będziesz mógł wysłać pieniędzy.

Najmłodsze dziecko obejmuje jego nogę.

DZIECKO

Kiedy wrócisz?

Henryk patrzy na Izabellę. Pamięta ich zasadę.

HENRYK

Kiedy będę miał bilet, napiszę datę.

Izabella słyszy uczciwość, która boli bardziej od dawnej obietnicy. Pierwszy DZWON OKRĘTOWY.

GRAU

Na pokład!

Henryk całuje dzieci. Jedno po drugim. Przy Izabelli zatrzymuje się najdłużej.

HENRYK

Nie jadę przeciwko wam.

IZABELLA

Ale jedziesz bez nas.

HENRYK

Muszę zaryzykować.

IZABELLA

Kiedyś to znaczyło, że ryzykujesz fałszywy dźwięk. Teraz tym zdaniem usprawiedliwiasz wszystko.

Drugi dzwon rozcina odpowiedź Henryka. Marynarz odsuwa rodzinę od trapu. Henryk wchodzi na pokład. Dzieci biegną wzdłuż nabrzeża, dopóki pozwalają barierki. Silnik podejmuje rytm kół z granicy, pociągów i ruletki. Tym razem jest głębszy, przemysłowy, niemożliwy do zatrzymania ręką.

„Cuba” odchodzi od brzegu. Henryk stoi przy relingu. Izabella i dzieci maleją we mgle. Próbuje rozpoznać, które z nich macha, lecz wszystkie sylwetki łączą się w jedną. Fale uderzają o burtę. Dzwon odzywa się po raz trzeci. Rodzina znika.

67. PLENER. PORT/HOTEL I DRUKARNIA, NOWY JORK - DZIEŃ - 12 WRZEŚNIA 1872

Para z kominów statków miesza się z dymem miasta. Nowy Jork nie czeka na przybyszów - pracuje wokół nich.

„Cuba” przybija do nabrzeża. Tragarze chwytają bagaże, urzędnicy wywołują nazwiska, dorożki walczą o miejsce. Rytm miasta jest szybszy niż europejskie oklaski.

Henryk schodzi z futeałem. W hali odprawy URZĘDNIK otwiera jego paszport. Przy nazwisku widnieją tytuł dworski i europejskie odznaczenia.

URZĘDNIK AMERYKAŃSKI

Zawód?

HENRYK

Pierwszy solista teatrów cesarskich. Kawaler...

Zatrzymuje się. Sam zostawił tamto życie na stole w garderobie.

HENRYK

Skrzypek.

Urzędnik wpisuje: MUSICIAN. Stawia pieczęć bez zainteresowania tytułami.

PRZED HOTELEM wisi ogromny afisz.

RUBINSTEIN CONCERTS.

Twarz pianisty, wielkie litery, lista miast. Nazwisko Henryka trzeba odnaleźć przy dolnej krawędzi.

AMERYKAŃSKI REPORTER podchodzi do Grau z notesem.

REPORTER

Mr Grau, Rubinstein przywiózł własnego skrzypka?

GRAU

Henryk Wieniawski. Jeden z największych w Europie.

REPORTER

Będzie akompaniował pianiście?

Henryk staje obok.

HENRYK

Skrzypce nie akompaniują fortepianowi.

Reporter zapisuje nazwisko fonetycznie i mimo to błędnie.

REPORTER

Jakie ma pan doświadczenie z amerykańską publicznością?

HENRYK

Jeszcze żadnego.

REPORTER

Czyli debiutant.

Odchodzi za Rubinsteinem, zanim Henryk odpowie.

W PIWNICY HOTELU działa drukarnia. Prasa wyrzuca programy pierwszych koncertów. Wielkie koło napędowe obraca się bez przerwy. Henryk bierze świeży arkusz. Przy swoim nazwisku widnieje tylko: VIOLIN SOLO.

HENRYK

Kiedy zmienimy afisz?

GRAU

Kiedy pana nazwisko sprzeda więcej biletów niż kosztuje nowa matryca.

HENRYK

Ile koncertów?

GRAU

Tyle, ile będzie trzeba. Pierwszy za jedenaście dni. Potem nie będzie czasu liczyć.

Podaje mu program, rozkład prób i listę wywiadów.

GRAU

Tu order nie otwiera drzwi. Recenzja otwiera następny teatr. Pełna sala - następne miasto. Pusta sala kończy rozmowę.

Henryk słucha maszyny. Każdy obrót koła drukuje cudzą hierarchię, ale także obietnicę papieru, który można zadrukować ponownie.

HENRYK

Niech pan zostawi moje nazwisko tam, gdzie jest.

GRAU

Przed chwilą chciał pan większe.

HENRYK

Po pierwszym koncercie publiczność sama zapyta, dlaczego było takie małe.

Grau uśmiecha się. Wreszcie słyszy nie oburzonego Europejczyka, lecz artystę gotowego wejść w jego maszynę.

Henryk podpisuje listę zespołu pod nazwiskiem Rubinsteina. Prasa uderza. Raz. Drugi. Dziesiąty. Zbliżenie na drobny druk: HENRI WIENIAWSKI. Farba jeszcze nie wyschła.

KONIEC AKTU II

AKT III - MASZYNA KONCERTOWA

Sekwencja III.1: Amerykańska maszyna

68. WNĘTRZE. STEINWAY HALL, NOWY JORK - WIECZÓR - 23 WRZEŚNIA 1872

Trzy tysiące ludzi próbuje zmieścić się w sali zbudowanej dla mniejszej liczby. Wachlarze nie poruszają powietrza, tylko rozdzielają dym cygar. Spóźnieni stoją na schodach i w przejściach. Na programach jedno nazwisko zajmuje niemal całą szerokość papieru: ANTON RUBINSTEIN.

Niżej: HENRI WIENIAWSKI - VIOLIN.

Publiczność przyszła zobaczyć człowieka z afisza. Rozmowy nie cichną, kiedy HENRYK wychodzi ze skrzypcami. Ktoś w pierwszym rzędzie jeszcze pyta sąsiada, jak wymawia się jego nazwisko.

Za kulisami MAURICE GRAU liczy zajęte miejsca. RUBINSTEIN stoi obok fortepianu, gotowy do późniejszej części programu.

RUBINSTEIN

Nie patrz na nich.

HENRYK

Właśnie po to tu są.

Dyrygent daje znak. Orkiestra rozpoczyna KONCERT E-MOLL MENDELSSOHN. Henryk wchodzi w pierwszą frazę bez czekania na tradycyjną ekspozycję. Skrzypce przecinają gwar, lecz go nie zatrzymują. Dwie kobiety nadal rozmawiają. Mężczyzna składa program w wachlarz. Henryk nie podnosi głosu instrumentu. Przeciwnie - cofa go, zwęża frazę, zmusza salę, by sama zbliżyła się do dźwięku. Rozmowa w pierwszym rzędzie urywa się w połowie słowa. Potem następna. Wachlarz przestaje pracować. Na końcu sali DRUKARZ, przysłany przez Grau z korektą kolejnych afiszy, odrywa wzrok od notesu. Henryk gra kadencję. Nie jako pokaz. Jak człowiek, który w obcym języku wypowiada zdanie tak precyzyjne, że nie wymaga tłumaczenia. Rubinstein słucha z boku sceny. Uśmiecha się, choć wie, że od tej chwili koncert przestaje należeć wyłącznie do niego. Ostatni dźwięk. Cisza trwa krótko, ale jest pełna. Potem sala wybucha. Ludzie wstają także w przejściach. Mężczyzna z programem rozprostowuje papier i szuka nazwiska skrzypka.

REPORTER przepycha się do Grau.

REPORTER

Wieniawski. Jak się to pisze?

Gräu bierze jego ołówek i sam zapisuje nazwisko wielkimi literami. Henryk wraca za kulisy. Rubinstein podaje mu wodę.

RUBINSTEIN

Teraz będą udawać, że od początku przyszli także dla ciebie.

HENRYK

Nie muszą przyznawać, dlaczego zostali.

Gräu już nie gratuluje. Pracuje. Wrywa drukarzowi próbny afisz, kreśli dolną część i pisze nazwisko Henryka większymi literami.

GRAU

Na pojutrze nowa matryca. „RUBINSTEIN I WIENIAWSKI”. Równa wysokość. Rubinstein pierwszy, bo trasa nadal nazywa się jego nazwiskiem.

HENRYK

Przed koncertem koszt matrycy był za wysoki.

GRAU

Przed koncertem pan był kosztem. Teraz jest pan dochodem.

Z sali dobiega kolejne wywołanie Henryka. Gräu dopisuje nad nazwiskami: DWÓCH NAJWIĘKSZYCH WIRTUOZÓW EUROPY - PO RAZ PIERWSZY RAZEM. Henryk czyta.

Jego artystyczne zwycięstwo zdążyło już stać się reklamowanym pojedyńkiem. Wychodzi do ukłonu. Grau podaje drukarzowi poprawkę. Oklaski przechodzą w stuk czcionek.

69. WNETRZE/PLENER. WAGON/HOTEL/SALA KONCERTOWA/DRUKARNIA - WSCHODNIE STANY I KANADA - DNI I NOCE - 1872-1873

Metalowa czcionka z nazwiskiem WIENIAWSKI wpada do kaszty.

KOŁA POCIĄGU podejmują ten sam rytm. BROOKLYN. Tragarz wyjmuje skrzypce spod stosu kufrów. Henryk odbiera futerał, zanim dotknie ziemi.

BOSTON. Próba zaczyna się, gdy obsługa jeszcze ustawia krzesła. Rubinstein zasypia przy fortepianie z rękami na klawiaturze. Grau budzi go dotknięciem ołówka.

FILADELFIA. Henryk gra pasaż lewą dłonią na zamkniętym futerale. Czwarty palec uderza o skórę, kiedy wagon rzuca na zwrotnicy.

BALTIMORE. Koncert. Ukłon. Bis. Drugi bis.

WASZYNGTON. Przyjęcie. Henryk ściska dłonie ludzi, których nazwiska Grau szepcze mu sekundę wcześniej.

GRAU

Senator. Wydawca. Właściciel kolei. Pamiętaj ostatniego.

HENRYK

Dlaczego?

GRAU

Bo jego wagony spóźniają się mniej, kiedy jedzie w nich jego znajomy.

NOCNY POCIĄG. Henryk zasypia we fraku. Konduktor budzi go po czterdziestu minutach. Następne miasto.

TORONTO. Mróz osiada na wąsach muzyków w drodze z dworca. W garderobie Henryk ogrzewa palce nad lampą. Po chwili tą samą dłonią gra staccato tak równe, jakby ciało nie przebyło tysiąca mil.

NOWY JORK. Grau wbija kolejne szpilki w mapę. Między istniejącymi datami znajduje miejsce na nowe.

RUBINSTEIN

Tam jest podróż.

GRAU

Nocą.

RUBINSTEIN

Tam jest próba.

GRAU

Po przyjeździe.

RUBINSTEIN

A tutaj człowiek miał spać.

GRAU

Człowiek śpi w wagonie. Nazwisko pracuje całą dobę. PITTSBURGH. Sadza osiada na białej koszuli Henryka jeszcze przed koncertem. Służący szczotkuje frak, podczas gdy Henryk ćwiczy na skrzypcach.

SAINT LOUIS. Sala domaga się „Carnaval de Venise”. Henryk gra go po raz kolejny. Jego uśmiech pojawia się dokładnie w tym samym takcie co poprzedniej nocy.

NOWY ORLEAN. Wilgotne powietrze rozstraja instrument. Henryk koryguje struny między frazami, nie przerywając występu. Publiczność bierze to za sztuczkę.

HOTEL. List do Izabelli.

„KOCHANA BELLO. JESTEŚMY ZDROWI. SALE PEŁNE. PIENIĄDZE WYSYŁAM PRZEZ...” Henryk zasypia z piórem w dłoni przed napisaniem miasta i daty powrotu.

Atrament tworzy czarną plamę.

CHICAGO. Koncert. Ukłon. Bis.

CINCINNATI. Koncert. Ukłon. Bis.

MONTREAL. Koncert. Ukłon. Bis.

PORTLAND. Koncert. Ukłon. Bis.

Kartki kalendarza odpadają szybciej niż plakaty z murów. Na odwrocie każdego afisza Grau zapisuje wpływ i natychmiast planuje następny.

LICZNIK W DRUKARNI: 209. 210. 211.

W wagonie Rubinstein patrzy na własne odbicie w szybie. Nie rozpoznaje go. Henryk śpi naprzeciwko. Lewa dłoń nadal porusza się przez sen. Palce grają na kolanie.

LICZNIK: 215\.

Koła nie zwalniają.

70. WNĘTRZE. SALA KONCERTOWA, AMERYKAŃSKIE MIASTO - WIECZÓR

Na pulpicie leży program tak długi, że drukarz musiał zmniejszyć czcionkę. Aria. Marsz. Wariacje. Polonez. Pieśń. Fantazja operowa. Grau wskazuje palcem pozycję Henryka.

GRAU

„Carnaval de Venise”. Potem „Airs russes”. Jeżeli będą wołać - staccato na jednej strunie.

HENRYK

Wczoraj było to samo.

GRAU

Wczoraj byli inni ludzie.

HENRYK

Właśnie dlatego mogą usłyszeć coś innego.

Kładzie na pulpicie SONATĘ E-DUR BACHA.

GRAU

To nie jest utwór na koniec programu.

HENRYK

Nie. To jest utwór, po którym program może się skończyć.

Na scenie Henryk wykonuje efektowne wariacje. Publiczność reaguje na każdy flażolet i pizzicato lewej ręki. Oklaski pojawiają się jeszcze przed ostatnim dźwiękiem. Henryk kłania się. Zamiast zejść, odkłada nuty wariacji i otwiera Bacha.

HENRYK

Teraz utwór, który nie potrzebuje, żebym go ulepszał.

Kilka osób śmieje się, sądząc, że to żart. Henryk zaczyna. Pierwsze takty nie dają publiczności żadnego łatwego miejsca na aplauz. Nie ma gestu zwycięstwa, nie ma błyskotliwej puenty. Jedna linia rodzi następną i odpowiada poprzedniej.

Mężczyzna przy przejściu wstaje. Za nim kobieta. Wychodzą. Drzwi wpuszczają do sali hałas ulicy. Grau obserwuje każde puste krzesło jak utraconą monetę. Henryk widzi ruch, lecz nie przyspiesza. Po raz pierwszy nie karze publiczności pogardą i nie kupuje jej sztuczką. Prowadzi ją przez utwór. Kolejna osoba zbiera się do wyjścia. Jej sąsiad nie przesuwa nóg. Zmusza ją, by poczekała do końca frazy. Bach rozwija się nad salą. Ludzie przestają szukać momentu na reakcję. Zaczynają słuchać tego, co łączy dźwięki. Finał nie kończy się eksplozją. Ostatni akord zostaje w powietrzu. Cisza. Dłuższa niż po Mendelssohnie.

Pojedyncze oklaski. Potem następne. Bez wrzasku, bez tupania. Ci, którzy zostali, wstają powoli. Za kulisami Grau czeka z dwoma pustymi programami w dłoni.

GRAU

Straciliśmy siedemnaście osób przed końcem.

HENRYK

Ilu zostało?

GRAU

Nie płacą za zostawanie. Płacą przy wejściu.

HENRYK

Więc nie straciliśmy ani centa.

GRAU

Jutro zagra pan wariacje.

HENRYK

Jutro zagram je lepiej. A potem znowu Bacha.

Młody MEŹCZYŻNA czeka przy garderobie z programem.

MŁODY MEŹCZYŻNA

Jak nazywał się ten ostatni?

Henryk zapisuje: JOHANN SEBASTIAN BACH. Litery są większe niż jego autograf.

71. WNĘTRZE. STUDIO FOTOGRAFICZNE/REDAKCJA/DRUKARNIA, NOWY JORK -
DZIEŃ

Metalowa podpórka za karkiem utrzymuje głowę Henryka nieruchomo. Fotograf poprawia mu brodę o kilka milimetrów.

FOTOGRAF

Proszę nie oddychać.

HENRYK

Jak długo?

FOTOGRAF

Tak długo, jak chce pan wyglądać na nieśmiertelnego.

Grau wsuwa Henrykowi skrzypce pod brodę i układa smyczek pod bardziej efektywnym kątem.

HENRYK

Tak nie trzymam instrumentu.

GRAU

Na fotografii nie będzie słychać.

Migawka. Suchy stuk.

W REDAKCJI reporter z pierwszego koncertu zadaje pytania, nie czekając na pełne odpowiedzi.

REPORTER

Czy to prawda, że europejscy monarchowie wstają, kiedy pan gra?

HENRYK

Czasem wstają, kiedy kończę.

REPORTER

Czyli prawda. A pojedynek z Rubinsteinem?

HENRYK

Gramy na różnych instrumentach.

REPORTER

Który z panów zbiera więcej bisów?

HENRYK

Nie liczymy.

Grau, stojący za reporterem, pokazuje na palcach: cztery do trzech.

W DRUKARNI rysownik przenosi fotografię na karykaturę. Powiększa Henrykowi włosy, wąsy i prawą rękę. Smyczek zmienia w szablę, struny w linie telegrafu oplatające kontynent.

Nagłówek: „POLSKI PAGANINI PODBIJA AMERYKĘ”. Henryk ogląda odbitkę.

HENRYK

Wyglądam jak handlarz, który zamordował skrzypce.

GRAU

Wygląda pan jak człowiek, którego rozpoznają z drugiego końca ulicy.

HENRYK

Nigdy nie powiedziałem „podbija”.

REPORTER

Nie można wydrukować dźwięku. Trzeba wydrukować czynność.

HENRYK

Więc drukujecie człowieka.

REPORTER

Człowiek ma twarz. Muzyka nie.

Prasa rusza. Setki twarzy Henryka przesuwają się pod walcem, każda identyczna i żadna do niego niepodobna. NA ULICY chłopcy sprzedają gazetę.

CHŁOPCY

Polski Paganini! Pojedynek gigantów! Wieniawski podbija Amerykę!

Ludzie ustawiają się przed kasą. Jedna KOBIETA pokazuje karykaturę bileterowi, nie umiejąc wymówić nazwiska.

KOBIETA

Chcę bilet na tego.

Henryk widzi to z dorożki. Składa gazetę tak, by została tylko twarz.

HENRYK

Sprzedali mnie, zanim usłyszała jedną nutę.

GRAU

Teraz ma pan wieczór, żeby odkupić siebie.

Stuk kół dorożki łączy się ze stukiem prasy.

72. WNĘTRZE. HOTEL, NOWY JORK - NOC - MAJ 1873

Korytarz jest zastawiony kuframi oznaczonymi EUROPE. Służący znoszą bagaże Rubinsteina. Po raz pierwszy od ośmiu miesięcy nikt nie wnosi ich do następnego wagonu.

W hotelowym saloniku stoi fortepian. Rubinstein siedzi przy nim bez fraka. Jego dłonie spoczywają na kolanach. Henryk wchodzi z rozkładem własnej zachodniej trasy. Chowa papier, widząc twarz przyjaciela.

RUBINSTEIN

Zagrajmy coś, czego nie ma na afiszu.

Henryk wyjmuje skrzypce. Rubinstein zaczyna cicho. Kilka taktów wolnej części SONATY KREUTZEROWSKIEJ. Nie grają dla tempa, krytyka ani bisu. Rubinstein gubi nutę. Zatrzymuje się.

RUBINSTEIN

Nie pamiętam.

HENRYK

Pamiętasz. Jesteś zmęczony.

RUBINSTEIN

To samo mówi Grau o publiczności. Że pamięta, tylko trzeba jej przypomnieć kolejnym koncertem.

Próbuje ponownie. Dłoń odmawia posłuszeństwa. Rubinstein zamyka klapę fortepianu.

RUBINSTEIN

Dwieście piętnaście razy wychodziłem na scenę i za każdym razem miał to być niepowtarzalny wieczór.

Pod koniec odróżniałem miasta po suficie garderoby.

HENRYK

Publiczność była inna.

RUBINSTEIN

My przestaliśmy być.

Henryk siada obok. Na fortepianie leży jego list z Londynu. Rachunki za czynsz, lekcje dzieci, zaległa rata polisy.

RUBINSTEIN

Jedziesz ze mną.

HENRYK

Nie mogę.

RUBINSTEIN

Nie chcesz.

HENRYK

Jedno nie wyklucza drugiego. Trasa zapłaciła długi za odejście z Petersburga. Nie zapłaciła za przyszłość. Na Zachodzie nie będę dodatkiem do twojego afisza.

RUBINSTEIN

Więc po ośmiu miesiącach pracy automatu dostałeś awans na własny automat.

HENRYK

Dostałem publiczność, która zna moje nazwisko. Chcę sprawdzić, dokąd mogę z nim dojść sam.

RUBINSTEIN

Do następnego miasta. Maszyna zawsze zna tę odpowiedź.

Henryk wyjmuje swój rozkład. Chicago. Zachód. San Francisco. Daty są zapisane ołówkiem, część jeszcze bez sal.

RUBINSTEIN

Kiedy wrócisz do Izabelli?

HENRYK

Po trasie.

RUBINSTEIN

To nie jest data.

Henryk nie odpowiada.

RUBINSTEIN

Uważaj, Henryku. Przetrwanie daje złudzenie, że miało się rację. Aplauz daje złudzenie, że przetrwanie jest nieśmiertelnością.

Z dołu dobiega głos hotelowego portiera. Powóz Rubinsteina czeka. Rubinstein otwiera fortepian. Wraca do zgubionej frazy. Henryk dołącza. Tym razem obaj grają wolniej. Kończą bez rozwiązania, urywając przed ostatnim akordem.

RUBINSTEIN

Dokończysz sam.

HENRYK

Taki jest plan.

RUBINSTEIN

Nie mówiłem o utworze.

Wychodzi. Henryk zostaje przy otwartym fortepianie. Mógłby zagrać ostatni akord. Nie gra. Na ulicy powóz zabiera Rubinsteina w stronę portu. W saloniku Henryk rozkłada mapę Zachodu na klawiaturze.

Sekwencja III.2: Rynek bez monarchy

73. WNĘTRZE. SALA POLSKIEGO TOWARZYSTWA/POKÓJ HOTELOWY, CHICAGO - WIECZÓR I NOC LIPIEC 1873

Sala nie ma złoceń. Na ścianie wisi biało-czerwona tkanina uszyta z dwóch różnych materiałów. Publiczność stanowią rzemieślnicy, robotnicy, ich żony i dzieci urodzone już w Ameryce.

Henryk kończy POLONEZA.

Nie ma natychmiastowej owacji. Najpierw starszy MĘŻCZYŻNA podejmuje temat głosem. Bez słów. Dołącza kobieta, potem cały rząd. Melodia rozchodzi się po sali tak jak w Skandynawii, lecz tutaj ludzie wiedzą, skąd pochodzi jej krok. Niektórzy płaczą. Dzieci, które nie znają Polski, uczą się rytmu od rodziców. Henryk opuszcza skrzypce. Pozwala im dokończyć.

PO KONCERCIE przewodniczący towarzystwa wręcza mu mieszek z pieniędzmi z dodatkowej zbiórki.

PRZEWODNICZĄCY

Na drogę do Kalifornii. Żeby tam też wiedzieli, że nie przyjeżdża skrzypek Rubinsteina.

HENRYK

Rubinstein nigdy nie nazywał mnie swoim.

PRZEWODNICZĄCY

Afisz nazywały.

W POKOJU HOTELOWYM Henryk pisze do Izabelli.

„KOCHANA BELLO. ZESPÓŁ RUBINSTEINA PRZESTAŁ ISTNIEĆ. MOGĘ WRÓCIĆ TERAZ ALBO POJECHAĆ DALEJ POD WŁASNĄ NAZWISKIEM.”

Zatrzymuje pióro. Na stole leży telegram z San Francisco: zainteresowanie koncertami, lecz bez gwarancji wpływów.

Dopisuje:

„ZOSTAJĘ. NIE NA ROK. DO KOŃCA TRASY, KTÓRĄ SAM UŁOŻĘ.”

Czyta zdanie. Wie, że nie różni się ono wystarczająco od wcześniejszych obietnic. Nie skreśla go. Do listu wkłada pieniądze z honorarium. Mieszek od emigrantów zostawia na stole. Za oknem grupa wracająca z koncertu nadal śpiewa poloneza. Po raz pierwszy w Ameryce Henryk słyszy własną publiczność bez nazwiska Rubinsteina przed swoim. Rozkłada mapę. Kreśli linię na Zachód.

74. WNĘTRZE. BIURO AGENTA/SALA PRÓB, CHICAGO - DZIEŃ - LIPIEC 1873

Na stole leżą trzy umowy. Tym razem nazwisko HENRYKA znajduje się na górze. CARL WOLFSOHN, pianista z Filadelfii, czyta nuty szybciej niż warunki finansowe. JULIE DE RYTHUR, nowojorska sopranistka, robi odwrotnie. Zaznacza ołówkiem każdy niejasny paragraf.

JULIE

Kto płaci za hotel, jeśli sala odwoła koncert?

HENRYK

Wpływy z następnego miasta.

JULIE

A jeśli następne miasto zrobi to samo?

HENRYK

Nie robi.

JULIE

To nie jest paragraf. To jest wiara.

Henryk spogląda na umowę. Słyszy w jej pytaniu Izabellę.

WOLFSOHN

Grau zawsze płacił kolej?

HENRYK

Grau zawsze potraçał kolej. To subtelna różnica.

Julie przesuwając umowy ku Henrykowi.

JULIE

Jeśli pan chce być własnym impresariem, musi pan wiedzieć, kiedy występuje jako artysta, a kiedy odpowiada za cudzy obiad.

Henryk dopisuje ręcznie: KOSZTY PODRÓŻY I HOTELU GWARANTUJE DYREKCJA ZESPOŁU.

Podpisuje inicjałami.

HENRYK

Teraz jest paragraf.

W SALI PRÓB Wolfsohn rozpoczyna akompaniament zbyt ciężko. Henryk zatrzymuje go.

HENRYK

Nie idź za mną. Zostaw mi miejsce.

WOLFSOHN

Rubinstein nie zostawiał.

HENRYK

Dlatego nigdy nie trzeba było sprawdzać, czy umiem wejść sam.

Próbują ponownie. Julie ma wejść po ich utworze. Zamiast czekać, przerywa próbę w odpowiednim takcie pierwszą frazą pieśni. Henryk odpowiada jej krótkim motywem skrzypiec.

JULIE

Jeśli każde z nas będzie broniło własnego czasu, koncert potrwa do rana.

HENRYK

Publiczność zapłaciła za troje.

JULIE

W takim razie musi usłyszeć zespół, a nie trzy rachunki.

Zaczynają od początku. Tym razem wejścia przechodzą jedno w drugie. Agent przynosi próbny afisz:

WIENIAWSKI GRAND CONCERT COMPANY

HENRYK WIENIAWSKI - JULIE DE RYTHER – CARL WOLFSOHN.

Henryk przez chwilę patrzy na swoje największe nazwisko. Potem bierze ołówek i powiększa nazwiska pozostałych. Nie do tej samej wysokości - ale wyraźnie. Uczy się rynku. Jeszcze nie nauczył się rezygnować z pierwszego miejsca.

75. WNĘTRZE. POCIĄG NA ZACHÓD - NOC

Karty uderzają o stół w rytmie kół. Za oknem nie ma już miast, tylko ciemność przerywana ogniem z lokomotywy. Henryk gra z trzema PASAŻERAMI. Przed nim rośnie stos monet. Wolfsohn siedzi obok z nutami, ale od dawna nie przewrócił strony.

JULIE śpi za zasłoną sąsiedniego przedziału. PASAŻER W KAPELUSZU dokłada ostatnią stawkę.

PASAŻER W KAPELUSZU

Albo ma pan szczęście, albo nie umiem pana czytać.

HENRYK

Jedno jest warte tyle samo co drugie.

Odkrywają karty. Henryk wygrywa. Zgarnia pulę. Pasażer nie wygląda na przegranego. Wyjmuje z teczki ozdobny certyfikat spółki wydobywczej. Na winiecie góry, szyb kopalniane i słońce.

PASAŻER W KAPELUSZU

Może pan wygrać więcej. Nowe złóż srebro. Potrzebujemy tylko kapitału na maszynę parową. Trzy miesiące i każda akcja podwaja wartość.

WOLFSOHN

Każda kopalnia na papierze ma już srebro. W farbie drukarskiej.

Pasażer podaje Henrykowi próbkę rudy. Henryk waży ją w dłoni, jakby oceniał instrument.

PASAŻER W KAPELUSZU

Nie namawiam. Tacy ludzie jak pan wiedzą, że największy zysk dostaje ten, kto wchodzi przed innymi.

Henryk patrzy na wygraną. Potem na certyfikat.

WOLFSOHN

Wygrałeś. Wstań od stołu.

HENRYK

Gdybym wstawał po pierwszej wygranej, moje nazwisko zostałoby w Lublinie.

WOLFSOHN

Nazwisko ćwiczyło. Te pieniądze miały szczęście.

HENRYK

Każda kariera zaczyna się od chwili, którą rozsądny człowiek uznałby za zbyt ryzykowną. Przesuwa całą wygraną ku pasażerowi. Dostaje w zamian certyfikat i podpisane pokwitowanie. Pociąg wpada w tunel. W szybie widzimy odbicie Henryka trzymającego papier z obietnicą bogactwa.

Kiedy wyjeżdżają na światło księżyca, pasażer śpi spokojnie. Henryk nadal czyta drobny druk. Stuk kół i kart zlewa się z rytmem prasy. Każda zdobycz stała się nową stawką.

76. WNĘTRZE/PLENER. SALA PRÓB/ULICE/SALA KONCERTOWA, SAN FRANCISCO - DNI I WIECZÓR - 1873

Okno sali prób wychodzi na ulicę, która nie potrafi utrzymać jednego rytmu. Dzwonek tramwaju. Okrzyk gazeciarza. Pieśń marynarzy. Melodia grana przed gospodą. Hiszpański rytm z otwartych drzwi. Lokalni muzycy próbują z zespołem. Jeden z nich proponuje popularną melodię. Drugi natychmiast dodaje inną, której publiczność domaga się po koncertach. Henryk początkowo słucha z pobłażliwym uśmiechem. Potem znajduje na skrzypcach wspólny interwał między obiema melodiami.

HENRYK

Jeszcze raz. Nie tak, jak zapisano. Tak, jak gracie, kiedy nikt nie płaci.

Muzycy próbują. Rytm staje się swobodniejszy. Henryk podejmuje go, łamie, odwraca i przenosi do wyższej tonacji. Wolfsohn dołącza akordami. Julie wybija puls wachlarzem o krzesło.

HENRYK

Tu wracamy do pierwszej melodii. Ale nie wracamy tacy sami.

Wychodzi na ulicę z kartką nutową. Łapie kolejne odgłosy miasta, nie jako cytaty, lecz jako ruch. Koła pod górę zwalniają. Dzwonek ostrzega. Głosy z portu nakładają się na siebie.

NOCĄ w pustej sali zapisuje tytuł: SOUVENIR DE SAN FRANCISCO. Julie czyta przez jego ramię.

JULIE

Pierwszy raz od Nowego Jorku nie komponuje pan dlatego, że program potrzebuje jeszcze jednego numeru.

HENRYK

Program nie wiedział, że tego potrzebuje.

JULIE

Kiedy pan jest ciekawy, wygląda pan młodziej.

Henryk unosi brew. Julie zabiera wachlarz i odchodzi do swojej garderoby. Zdanie pozostaje zawodową obserwacją, choć przez chwilę mogłoby znaczyć więcej. Henryk nie podąża za nią. Wraca do nut.

WIECZOREM wykonuje nowy utwór. Publiczność rozpoznaje własne melodie, lecz nie dostaje ich z powrotem w niezmienionej postaci. Słyszy swoje miasto przetworzone przez człowieka z Europy.

W pierwszych rzędach pojawia się śmiech rozpoznania. Potem uwaga. W finale polski akcent spotyka amerykański temat, nie podporządkowując go sobie. Owacja. Henryk kłania się i wskazuje lokalnych muzyków. Tym razem aplauz dzieli się między wszystkich.

Na egzemplarzu nut zapisuje dedykację dla publiczności Kalifornii. Rynek, który miał go tylko zużyć, dał mu nowy materiał.

77. WNĘTRZE. SALA PRÓB, SAN FRANCISCO - DZIEŃ

Dwunastoletni LEOPOLD LICHTENBERG czeka z małymi skrzypcami pod pachą. Obserwuje Henryka tak uważnie, że kopiuje nawet sposób, w jaki ten odsuwa krzesło. Henryk kończy próbę. Chłopiec natychmiast ustawia prawy łokieć wysoko i atakuje fragment POLONEZA. Gest jest podobny. Dźwięk - ściśnięty.

HENRYK

Kto ci kazał tak trzymać rękę?

LEOPOLD

Pan. Wczoraj. Patrzyłem.

HENRYK

Patrzyłeś, co robię. Nie po co.

Poprawia mu kciuk. Opuszcza łokieć tylko odrobinę.

HENRYK

Jeszcze raz. Bez poloneza. Jedna fraza.

Gra cztery proste nuty. To echo ćwiczenia z Petersburga - frazy, którą kiedyś kazał uczniowi powtarzać bez ozdobników. Leopold natychmiast dodaje vibrato i efektowne zakończenie.

HENRYK

Zagrałeś moje wąsy, włosy i ukłon. A gdzie jesteś ty?

LEOPOLD

Chcę grać jak pan.

HENRYK

To najkrótsza droga, żeby zostać gorszym

Wieniawskim. Zagraj tak, żebym nie był potrzebny.

Leopold próbuje jeszcze raz. Pierwsza nuta drży. Druga jest zbyt cicha. Chłopiec chce ją poprawić popisem, ale Henryk powstrzymuje gestem. LEOPOLD kończy prostą frazę. Niekonieczną, lecz własną.

Henryk nie chwali. Podaje mu następne cztery nuty.

WOLFSOHN obserwuje z drzwi.

WOLFSOHN

Mamy pociąg za godzinę.

HENRYK

Niech czeka pięć minut.

WOLFSOHN

Pociągi nie czekają.

HENRYK

Właśnie dlatego cały czas gramy dla nich.

Siada naprzeciw Leopolda. Pierwszy raz na tej trasie spóźnienie nie wynika z bisu, przyjęcia ani kart.

HENRYK

Masz nauczyciela?

LEOPOLD

Pana, jeśli pan pozwoli.

HENRYK

Na razie masz pięć minut. Potem następne, jeżeli zrobisz coś z pierwszymi.

Leopold gra. Henryk słucha nie własnego echa, lecz możliwości. Po ćwiczeniu zapisuje adres na odwrocie afisza.

HENRYK

Jeśli będę uczył w Brukseli, znajdziesz mnie tam. Jeśli nie - znajdziesz moje następne miasto.

LEOPOLD

Pojadę.

HENRYK

Najpierw naucz się nie jechać za każdym cudzym gestem.

Chłopiec chowa kartkę do futerału jak najcenniejszą nutę. Henryk wychodzi. Leopold powtarza cztery dźwięki. Tym razem nie naśladuje jego ukłonu.

78. WNĘTRZE. SALON PATRONKI/POKÓJ HOTELOWY, NOWY JORK - WIECZÓR - LUTY 1874

Zamknięty futerał Henryka leży na stole między porcelaną a srebrnym serwisem. BOGATA PATRONKA, AMERYKANKA po pięćdziesiątce, pokazuje mu projekt umowy.

PATRONKA

Roczna pensja. Dom przy Piątej Alei, powóz i pokrycie kosztów pańskiej rodziny. Sześć koncertów publicznych. Reszta występów wyłącznie dla moich gości.

HENRYK

Kto wybiera program?

PATRONKA

Pan. Oczywiście po uzgodnieniu ze mną.

HENRYK

A podróże?

PATRONKA

Nie będą potrzebne. Najważniejsi ludzie przyjeżdżają do Nowego Jorku.

Henryk patrzy na dom przez okno. Przestronny, ciepły, nieruchomy. Dokładnie to, czego Izabella domagała się od lat.

PATRONKA

Nie kupuję pana, maestro. Uwalniam pana od konieczności sprzedawania się co wieczór komu innemu.

Henryk otwiera umowę. Lista obowiązków przypomina kontrakt dworski: gotowość do występu, pierwszeństwo prywatnych uroczystości, zgoda na inne koncerty. Nie ma munduru ani pieczęci. Jest papier tej samej grubości.

PATRONKA

Mógłby pan wreszcie przestać podróżować. Komponować. Uczyć moje dzieci, jeśli zechce.

HENRYK

Tylko pani dzieci?

PATRONKA

Wynagrodzenie pozwoli panu nie zajmować się obcymi.

Henryk zamyka futerał, choć go nie otwierał.

HENRYK

Właśnie obcy zapełniali sale, zanim pani nauczyła się wymawiać moje nazwisko.

PATRONKA

Publiczność jest niewdzięczna. Ja oferuję bezpieczeństwo.

HENRYK

Znam bezpieczeństwo, które wymaga pozwolenia na wyjście. W Europie nazywało się dworem.

Wstaje.

PATRONKA

Co pan wybiera zamiast tego? Następne dwieście koncertów?

Henryk nie ma dobrej odpowiedzi. Zabiera futerał. W POKOJU HOTELOWYM czeka list z Brukseli od FRANÇOIS-AUGUSTE'A GEVAERTA. Wieniawski czyta o chorobie

Vieuxtempsa i możliwym przejęciu klasy skrzypiec oraz muzyki kameralnej, jeżeli stanowisko zostanie ostatecznie zwolnione.

Obok listu leży rachunek z nieudanej inwestycji. Spółka żąda kolejnej wpłaty na uruchomienie kopalni. Henryk odwraca kartkę drukiem do dołu. Bierze papier i odpowiada Gevaertowi.

„SZANOWNY PANIE DYREKTORZE. JEŻELI KLASA BĘDZIE POTRZEBOWAŁA PROFESORA, PROSZĘ ZACHOWAĆ MOJE NAZWISKO WŚRÓD KANDYDATÓW.”

Zatrzymuje się. Dopisuje:

„INTERESUJE MNIE TAKŻE KLASA MUZYKI KAMERALNEJ. UCZEŃ MUSI NAUCZYĆ SIĘ SŁYSZEĆ INNYCH, ZANIM KAŻE INNYM SŁUCHAĆ SIEBIE.”

Składa list. Nie przyjął jeszcze stanowiska, którego formalnie mu nie zaoferowano. Po raz pierwszy jednak wpisał w przyszłość coś innego niż następne miasto.

Z korytarza dobiega ćwiczenie młodego skrzypka. Cztery proste nuty. Ta sama fraza, którą grał Leopold. Henryk podchodzi do drzwi, lecz ich nie otwiera. Słucha. Na stole zamknięty futerał leży obok listu do konserwatorium. Dźwięk istnieje bez jego ręki.

Sekwencja III.3: Dom, którego nie umie wybrać

79. WNĘTRZE. DOM WIENIAWSKICH, BRUKSELA - DZIEŃ - GRUDZIEŃ 1874

Wiek największego kufra otwiera się po raz ostatni. Nie w hotelu. Nie na dworcu. Nie w garderobie. W domu.

IZABELLA wyjmuje obrus i rozkłada go na stole. DZIECI biegną między skrzyniami, wybierając pokoje. Służący wnosi pulpit, lecz nie pyta, gdzie odstawić bagaże przed następnym wyjazdem. Henryk stoi z futerałem pośrodku pustego salonu. Nasłuchuje. Nie ma kół, hotelowych drzwi ani próby za ścianą. Tylko głosy rodziny i zegar, który nie odmierza czasu do koncertu.

IZABELLA

Tutaj.

Wskazuje miejsce przy oknie. Henryk stawia futerał.

IZABELLA

Nie pytasz, na jak długo?

HENRYK

Na stałe.

Izabella otwiera kolejny kufer. Są w nim nuty, dziecięce ubrania i portrety przez lata przewożone razem, lecz nigdy niewieszane. Henryk wbija pierwszy gwóźdź. Portret Reginy zawisa krzywo.

JULIUSZ, jedenastoletni syn, prostuje ramę.

JULIUSZ

W hotelu nie wolno było robić dziur.

HENRYK

Dlatego to nie jest hotel.

Kołatka przy drzwiach. Posłaniec wręcza plik kopert: PARYŻ, AMSTERDAM, LONDYN, LILLE.

Henryk rozpoznaje zaproszenia bez otwierania.

IZABELLA

Biurko jest jeszcze w skrzyni.

HENRYK

Nie będą potrzebne. Mam klasę, muzykę kameralną i was.

Otwiera szufladę komody. Wkłada do niej wszystkie koperty i zamyka. Rodzina ustawia meble. Henryk pomaga wnieść fortepian kilka centymetrów w lewo, potem z powrotem. Przez kilka godzin dom naprawdę go zatrzymuje. Wieczorem dzieci śpią. Izabella znajduje Henryka przy komodzie. Szuflada jest otwarta. Trzyma zaproszenie z Paryża przy lampie.

HENRYK

Tylko trzy koncerty. Mogę wrócić przed poniedziałkową klasą.

Izabella patrzy na nierozpakowany jeszcze zegar podróżny stojący obok rodzinnego portretu.

IZABELLA

Minęło sześć godzin.

HENRYK

Nie odpowiedziałem.

IZABELLA

Jeszcze.

Papier szeleści w ciszy domu głośniejszy niż powinien.

80. WNĘTRZE. KLASA SKRZYPIEC/SALA KAMERALNA, KONSERWATORIUM KRÓLEWSKIE W BRUKSELI - DNI - 1875-1876

LEOPOLD LICHTENBERG gra ten sam czteronutowy motyw, którego uczył się w San Francisco. Jest starszy, pewniejszy - i znowu przyspiesza. Henryk zatrzymuje go dotknięciem smyczka.

HENRYK

Kiedy boisz się, że fraza nic nie znaczy, biegniesz do następnej. Zostań w tej.

Leopold powtarza. Tym razem pozwala dźwiękowi osłabnąć bez ratowania go ozdobnikami.

W SALI KAMERALNEJ kwartet uczniów rozpada się w połowie Beethovena. Każdy gra poprawnie i każdy osobno.

HENRYK

Pierwsze skrzypce nie prowadzą dlatego, że grają najgłośniej. Prowadzą, bo odpowiadają za to, czy pozostali mają dokąd pójść.

Przesadza uczniów. Najlepszego skrzypka stawia przy najsłabszym.

HENRYK

Jeśli partner zgubi wejście, nie wygrywasz. Przegrywacie razem. Jeszcze raz.

EUGÈNE YSAÏE, siedemnastoletni, postawny i niecierpliwy, gra prywatnie fragment. Ma ogromny dźwięk, który niemal wypycha Henryka z sali.

HENRYK

Masz dość tonu dla dwóch skrzypków. Naucz się zostawiać miejsce temu drugiemu.

YSAÏE

A jeśli gram sam?

HENRYK

Nigdy nie grasz sam. Zawsze jest kompozytor, sala i człowiek, który przyszedł z własnym życiem.

PUBLICZNY POPIS UCZNIÓW. Henryk stoi z boku, niewidoczny dla części widowni. Nie poprawia mankietów, nie stroi własnego instrumentu. Leopold zaczyna. W pierwszych taktach słysząc dyscyplinę Wieniawskiego. Potem pojawia się coś łżejszego, obcego nauczycielowi. Henryk rozpoznaje, że uczeń odchodzi od jego brzmienia - i nie zatrzymuje go. Ysaïe przejmuje kolejną część programu. Nie kopiuje wysoko podniesionego łokcia Henryka. Buduje frazę własnym ciężarem. Na egzaminie komisja ogłasza:

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI

Pierwsza nagroda z wyróżnieniem – Leopold Lichtenberg.

Oklaski kierują się ku uczniowi. Leopold odruchowo szuka Henryka. Ten stoi pod ścianą i wskazuje mu publiczność: teraz ukłon należy do niego.

Leopold kłania się sam.

Henryk nie dostał nagrody. Nie zagrał ani jednej nuty. A jednak pierwszy raz wygląda jak człowiek, który zwyciężył bez potrzeby zajmowania środka sceny.

81. WNĘTRZE. DOM WIENIAWSKICH, BRUKSELA - ŚWIT - WIOSNA 1876

Noworodka nie interesuje nazwisko ojca. HENRYKA KLAUDYNA płacze tak głośno, że budzi cały dom. Izabella próbuje ją uspokoić, jednocześnie polecając służącej

zagotować wodę. Ewelina, sześćcioletnia, zjawia się z jedną pończochą. Juliusz szuka książki. Izabela Helena rozlała mleko.

Henryk wchodzi w koszuli, ze skrzypcami i tłumikiem.

IZABELLA

Jeżeli zamierzasz ćwiczyć...

HENRYK

Zamierzam negocjować.

Zakłada tłumik. Gra prostą kołysankę, niemal bez wibrata. Dźwięk jest tak cichy, jakby dochodził z sąsiedniego pokoju.

Niemowlę milknie. Ewelina przestaje szukać drugiej pończochy. Juliusz wybija rytm łyżką. Po chwili całe śniadanie porusza się w tempie kołysanki. Henryk siada z dzieckiem na rękach. Izabella nalewa mu kawy.

HENRYK

Mógłbym się do tego przyzwycząić.

IZABELLA

Spróbuj. Nie wymaga biletu.

HENRYK

Brassin proponuje serię w Amsterdamie. Cztery wieczory, nie więcej.

Izabella zastyga z dzbankiem nad filiżanką. Henryk dopiero teraz słyszy własne zdanie.

HENRYK

Nie powiedziałem, że jadę.

Najstarsze dzieci odpowiadają chórem, naśladując matkę:

DZIECI

Jeszcze.

Izabella nie potrafi powstrzymać śmiechu. Henryk także. Przez chwilę dom nie jest oskarżeniem ani przeszkodą. Jest chaotyczny, pełny i szczęśliwy. Kołysanka urywa się, gdy niemowlę chwytła włosie smyczka.

HENRYK

Silna ręka.

IZABELLA

Oby umiała nią zatrzymywać ludzi.

82. WNEȚRZE. KONSERWATORIUM/WAGON/POKÓJ HOTELOWY/DOM
WIENIAWSKICH - DNI I NOCE - 1875-1876

Na tablicy klasy: LEKCJA PROFESORA WIENIAWSKIEGO – PONIEDZIAŁEK. Kreda skreśla: WTOREK. Potem: PIĄTEK. Wreszcie: PO POWROCIE PROFESORA. Puste krzesło stoi obok pulpitu. Uczniowie ćwiczą bez niego. Leopold prowadzi młodszych przez kwartet, powtarzając słowa Henryka o odpowiedzialności za partnera.

W WAGONIE Henryk sprawdza kalendarz: Paryż, Haga, Amsterdam, Londyn. Pomiędzy miastami wciska dwie lekcje i egzamin.

W KONSERWATORIUM FRANÇOIS-AUGUSTE GEVAERT czeka, aż Henryk skończy podpisywać program następnego koncertu.

GEVAERT

Pańskie nazwisko przyciąga uczniów. Pańska nieobecność uczy ich, że nazwisko wystarczy.

HENRYK

Moi uczniowie zdobywają nagrody.

GEVAERT

Także wtedy, kiedy lekcję prowadzi kolega z sąsiedniej klasy.

HENRYK

Uczę ich samodzielności.

GEVAERT

Samodzielność zaczyna się po obecności nauczyciela, nie zamiast niej.

Przesuwa ku niemu listę odwołanych zajęć.

GEVAERT

Konserwatorium nie jest stacją między koncertami.

W POKOJU HOTELOWYM Henryk siedzi przed pustą kartką nutową. Za ścianą publiczność poprzedniego występu nadal nuci jego poloneza. Zapisuje pierwszy takt nowej kompozycji. Skreśla. Drugi. Skreśla. Na trzecim papier pozostaje pusty. Izabella, która przyjechała na kilka dni, stoi w drzwiach.

IZABELLA

Nie musisz dziś niczego dowodzić.

HENRYK

Właśnie tego się boję.

IZABELLA

Czego?

HENRYK

Że jeśli przestanę grać, okaże się, że poza tym nie ma nikogo. Że cisza nie czeka na muzykę. Jest po prostu ciszą.

Pierwszy raz nazywa lęk, który przez całe życie zamieniał w następne miasto. Izabella podchodzi. Nie mówi, że jest mężem, ojcem i nauczycielem. Wie, że tych ról nie może przyjąć za niego. Na pulpicie jeden niedokończony takt. W Brukseli puste krzesło profesora. Dwa rodzaje milczenia, przed którymi Henryk znowu ucieka.

83. WNĘTRZE. POKÓJ HOTELOWY/SALA KONCERTOWA, LONDYN - DZIEŃ I WIECZÓR – JESIEŃ 1876

Henryk budzi się z dłonią na piersi. Izabella siedzi przy łóżku. Lekarz pakuje stetoskop.

LEKARZ

Nie dziś. Nie jutro. Być może nie w tym miesiącu.

Henryk próbuje usiąść. Świat przechyla się. Opada na poduszkę. Na stoliku leży gazeta. Izabella zdążyła złożyć ją tytułem do dołu. Henryk wyciąga rękę.

HENRYK

Skoro już umarłem, mogę przeczytać, jak mi poszło.

Rozkłada gazetę. Krótka wiadomość podaje, że znakomity skrzypek miał umrzeć po ciężkiej chorobie. Obok redakcja przypomina jego największe triumfy - w czasie przeszłym.

HENRYK

Pierwszy raz krytyk nie znalazł niczego do poprawienia.

Izabella nie uśmiecha się.

IZABELLA

Odwołałam koncert.

HENRYK

Nie miałaś prawa.

IZABELLA

Gazeta dała mi upoważnienie wdowy. WIECZOREM przed salą wisi kartka: WYSTĘP ODBĘDZIE SIĘ. Publiczność wypełnia widownię nie tylko dla muzyki. Chce zobaczyć, czy człowiek z nekrologu rzeczywiście żyje. Henryk wychodzi powoli. Krzesło czeka na środku estrady. Siada, zanim oklaski ucichną. Izabella stoi w kulisie.

Henryk zaczyna LÉGENDE. Pierwsza fraza jest czysta. Druga kończy się zbyt wcześnie, bo brakuje mu oddechu. Fortepian podtrzymuje harmonię, aż smyczek wróci na strunę. Publiczność słyszy każdą przerwę. Tym razem nie da się ukryć jej interpretacją. Henryk gra dalej. Nie wstaje do finału. Ostatni dźwięk wykonuje siedząc, z głową opartą na skrzypcach.

Cisza. Potem owacja gwałtowniejsza niż po najsprawniejszym występie. Ludzie wstają jak świadkowie cudu. Henryk podnosi się przy pomocy pianisty. Kłania się. Ból ustępuje na tyle, by pozwolić mu pomylić chwilowe zwycięstwo z dowodem. Za kulisami Izabella podaje mu gazetę.

IZABELLA

Co udowodniłeś?

HENRYK

Że się pomylili.

IZABELLA

W dacie.

Owacja trwa. Henryk słyszy w niej obietnicę, że wolą można przesunąć także datę następną.

84. WNĘTRZE. DOM WIENIAWSKICH, BRUKSELA - NOC - 1876

Na stole leży polisa na dwieście tysięcy franków. Obok wezwanie do zapłaty zaległych składek.

Izabella układa rachunki według terminu. Nie według kwoty - wszystkie są zbyt duże. Henryk stoi przy zamkniętym futerale.

IZABELLA

To trzecie wezwanie. Następnego terminu nie przedłużą.

HENRYK

Zapłacę po Wiedniu.

IZABELLA

Z koncertów, których lekarz zakazał?

Przesuwa ku niemu polisę.

IZABELLA

Miała sprawić, że będziesz mógł przestać ryzykować.

Żeby dzieci nie zostały bez niczego. Teraz musisz ryzykować, żeby nie stracić dokumentu, który zapłaci dopiero, kiedy ryzyko cię zabije.

HENRYK

Jeśli przestaniemy płacić, wszystko dotąd przepadnie.

IZABELLA

Jeśli nie przestaniesz grać, może zostać tylko ona.

Otwiera szafę. W pudełku leżą orderzy pozostawione kiedyś w Petersburgu, później przesłane rodzinie. Metal, który nie zapłaci raty. Izabella wskazuje futerał.

IZABELLA

Sprzedaj skrzypce.

Henryk patrzy, jakby zaproponowała sprzedaż jego lewej ręki.

HENRYK

Na nich zarobię więcej, niż są warte.

IZABELLA

Jeśli będziesz żył.

HENRYK

Bez nich nie zarobię nic.

IZABELLA

To nieprawda. Masz klasę. Uczniów. Pensję.

HENRYK

Pensja nie wystarczy.

IZABELLA

Bo nie ma cię na lekcjach.

Cisza. Henryk dotyka zamkniętego futerału, lecz go nie otwiera. Polisa, rachunki, orderzy i skrzypce leżą w jednej linii. Cztery obietnice bezpieczeństwa. Każda domaga się następnego występu.

85. WNĘTRZE. SALON FRANZA LISZTA, BUDAPESZT - WIECZÓR - 25 LUTEGO 1877

Goście otaczają fortepian. FRANZ LISZT, siwy, w sutannie, przegląda roboczy egzemplarz II KONCERTU SKRZYPKOWEGO. Na marginesach poprawki Henryka z kolejnych lat.

Przy trudnym przejściu przed finałem znajduje dopisek ołówkiem: RYZYKOWAĆ. NIE COFAĆ TEMPA.

LISZT

Instrukcja dla skrzypka czy dla człowieka?

HENRYK

Skrzypek ma łatwiej. Wie, gdzie kończy się takt.

Liszt gra na fortepianie orkiestralne akordy poprzedzające wejście solisty. Jeden z nich zawiesza harmonię ciemniej, niż spodziewają się goście.

LISZT

Tu brzmi, jakby muzyka przez chwilę wiedziała coś, czego kompozytor jeszcze nie chciał wiedzieć.

HENRYK

A potem jest finał.

LISZT

Właśnie to jest najbardziej podejrzane. Nie mówi mu, by odpoczął. Nie pyta o lekarzy. Przesuwa nuty na pulpit i daje znak.

Henryk podnosi skrzypce. Grają fragment II Koncertu. Po ciemnym akordzie Henryk wchodzi gwałtownie, niemal brutalnie, jakby finał mógł unieważnić wszystko, co zabrzmiało wcześniej. Liszt podchwytuje rytm. Przekształca go w węgierską figurę, potem w improwizowaną rapsodię. Henryk odpowiada motywem à la Zingara. Diagnoza zmienia się we wspólną muzykę. Obaj wiedzą, że niczego nie rozwiązali. Na tę chwilę wystarcza im, że słyszą siebie nawzajem. Kończą jednym akordem. Liszt pozostawia w nim tę samą ciemną nutę.

Henryk uśmiecha się, lecz nie patrzy na zapis „RYZYKOWAĆ”. Zna go na pamięć.

86. WNETRZE. POKÓJ HOTELOWY/WAGON, STRÖMSTAD/KLASA KONSERWATORIUM, BRUKSELA - DNI - LIPIEC-WRZESIEŃ 1877

List Gevaerta leży na hotelowym stole w Strömstad. Dyrektor proponuje rozmowę, ograniczenie obowiązków i powrót po urlopie zdrowotnym.

Henryk patrzy przez okno na morze. Na biurku: rozkład koncertów w Kopenhadze, Sztokholmie i Niemczech. Ani jednej daty w Brukseli.

Pisze odpowiedź.

„DROGI DYREKTORZE. MOJA DECYZJA NIE ULEGŁA ZMIANIE. PROSZĘ PRZYJĄĆ MOJĄ REZYGNACJĘ.”

Zatrzymuje pióro. Gniew na belgijską prasę i oskarżenia wobec „zagranicznego intruza” chce zamienić w żart. Pisze ostrzejsze zdanie. Skreśla połowę.

Zostawia ironię, która ma ukryć stratę.

Kończy:

„POZOSTAJĘ PANU ODDANY - POZA KONSERWATORIUM.”

Podpisuje.

W KLASIE W BRUKSELI uczniowie czekają na profesora, choć wszyscy wiedzą, że nie przyjdzie. Na pulpicie leży królewski dekret przyjmujący jego dymisję. Leopold Lichtenberg wyjmie skrzypce. Ysaÿe stoi przy oknie.

MŁODY UCZEŃ

Kto poprowadzi lekcję?

LEOPOLD

Zaczniemy sami.

Gra cztery proste nuty z San Francisco. Kolejny uczeń odpowiada. Ysaÿe przejmuje frazę i zmienia jej zakończenie. Motyw przechodzi przez klasę bez Henryka.

W WAGONIE Henryk czyta wiadomość, że dymisja została przyjęta. Koła wystukują tempo szybsze od frazy uczniów. Próbuje czytać dalej, lecz litery rozmazują się. Ociera oczy, zirytowany własnym wzruszeniem.

Wyjmuje rozkład. Następny koncert - jutro. Zaznacza godzinę próby.

Z kieszeni wypada stary afisz z San Francisco. Na odwrocie dziecięcym pismem zapisane są cztery nuty Leopolda. Henryk przykłada kartkę do szyby. Koła grają swoje. W wyobraźni słyszy frazę ucznia próbującą utrzymać inne tempo. Po raz pierwszy wie, że utracił nie posadę, lecz jedyne miejsce, w którym muzyka mogła pracować bez zużywania jego ciała. Chowa kartkę. Wagon jedzie dalej.

Sekwencja III.4: Ostatni obrót koła

87. WNĘTRZA/PLENERY. WAGONY, HOTELE I SALE KONCERTOWE - SKANDYNAWIA I NIEMCY - DNI I NOCE - 1877-1878

Koła wagonu podejmują rytm ze sceny poprzedniej. Szybciej niż czteronutowa fraza uczniów.

KOPENHAGA. Henryk wychodzi z wagonu o własnych siłach.

SZTOKHOLM. Przy wysiadaniu podaje rękę służącemu. Udaje, że chodzi o stopień.

UPPSALA. Dwóch ludzi wnosi na peron zamknięty fotel podróżny. Henryk protestuje, dopóki nie widzi oczekującego impresaria. Wtedy siada.

CHRISTIANIA. Próba zaczyna się bez niego. Wchodzi w chwili, gdy orkiestra po raz trzeci powtarza pierwsze tutti.

HAMBURG. Lekarz przykłada ucho do jego piersi. Za drzwiami hotelu chłopiec hotelowy czeka z bukietem i programem do podpisu.

LEKARZ

Jeżeli pan dziś zagra, jutro nie wstanie pan z łóżka.

HENRYK

Jutro nie mam koncertu.

LEKARZ

Ma pan pociąg o szóstej.

HENRYK

W pociągu można leżeć.

Wieczorem na estradzie czeka krzesło. Henryk zatrzymuje się przy nim, jakby było publicznym przyznaniem się do winy. Kłania się, unosi skrzypce - i przez pierwszą część gra stojąc. Nogi miękną przy kadencji. Siada dokładnie na mocnej części taktu. Publiczność przyjmuje ten ruch za element interpretacji. Od pierwszego pociągnięcia smyczka jego twarz odzyskuje kolor. Dźwięk jest giętki, jasny, młodszy od ciała, które go wytwarza. Henryk inwestuje w tę godzinę oddech przeznaczony na całą dobę. Po ostatnim akordzie wstaje sam. Publiczność widzi zwycięzcę. Kurtyna zasłania salę.

Zanim oklaski ucichną, PIANISTA i SŁUŻĄCY chwytają Henryka pod ramiona. Niosą go przez garderobę. Skrzypce nadal trzyma sam.

W kolejnym mieście pomocnicy czekają już przed zakończeniem koncertu. W następnym - przed jego rozpoczęciem. Na afiszach twarz Henryka pozostaje ta sama. Tylko krzesło stoi coraz bliżej środka estrady.

88. WNĘTRZE. TEATR KROLLA, BERLIN - WIECZÓR - 11 LISTOPADA 1878

Orkiestra prowadzi Henryka ku finałowi II KONCERTU D-MOLL. W pierwszym rzędzie JOSEPH JOACHIM słucha bez śladu dawnej rywalizacji. Zna partyturę, ale nie rozpoznaje nowej pauzy między dwiema frazami. Henryk nabiera powietrza. Smyczek wraca na strunę. Następna pauza jest dłuższa.

Lewa ręka zaciska się na gryfie. Henryk chce przesunąć palec, lecz ból przechodzi przez pierś i ramię. Dźwięk łamie się w połowie. Orkiestra rozpada się takt po nim. Henryk osuwa się na krzesło. Skrzypce zsuwają się z ramienia, ale nie wypadają z dłoni. Joachim jest na estradzie, zanim dyrygent zdąży odwrócić się do publiczności. Zasłania Henryka własnym ciałem.

JOACHIM

Lekarza.

HENRYK

Najpierw ich nie wypuszczaj.

Za kulisami kładą Henryka na kanapie. Z sali dochodzi narastający szmer. Joachim klęczy obok.

JOACHIM

Koncert się skończył.

HENRYK

Mój.

Patrzy na skrzypce. Przez chwilę walczy z palcami zaciśniętymi na gryfie. Potem otwiera je jeden po drugim i przesuwając instrument ku Joachimowi. Joachim nie bierze go od razu. Henryk ponawia gest.

HENRYK

Bach. Niech usłyszają coś, czego żaden z nas nie posiada.

Joachim przyjmuje skrzypce i wychodzi. Sam, bez orkiestry. Szmer sali ustaje przy pierwszym akordzie CHACONNY. Henryk leży za cienką ścianą. Nie widzi estrady. Słyszy własny instrument odpowiadający na cudzy ciężar ramienia, cudzą rękę, cudzy oddech. Muzyka nie brzmi jak Wieniawski. Nie brzmi też jak strata. Trwa. Lekarz rozpina mu kołnierz. Henryk podnosi dłoń, prosząc, by zaczekał do końca frazy. Po ostatnim akordzie owacja nie należy do niego. Henryk zamyka oczy. Po raz pierwszy oddał skrzypce i świat się nie skończył. Joachim wraca z instrumentem. Kładzie go obok, nie w rękach Henryka.

JOACHIM

Teraz odpoczniesz.

Henryk spogląda na afisz następnego berlińskiego koncertu. Pojutrze.

HENRYK

Teraz wiem, kogo poprosić, jeżeli znowu nie skończę.

Joachim rozumie: Henryk usłyszał prawdę, ale jeszcze jej nie przyjął.

89. WNĘTRZE. SALA KONCERTOWA/GARDEROBA, MOSKWA - WIECZORY - GRUDZIEŃ 1878

Na pulpicie pojawia się tytuł nieznany publiczności: KONCERT SKRZYPCOWY A-MOLL. Henryk gra własny, nowy utwór. Nie ma w nim młodzieńczej pewności II Koncertu. Solista jakby szukał drogi, której orkiestra nie potrafi mu wskazać. W bocznej kulisie MIKOŁAJ RUBINSTEIN obserwuje nie palce, lecz twarz przyjaciela. Ostatni dźwięk. Owacja. Henryk kłania się raz i znika za kurtyną. Tam zgina się wpół w napadzie kaszlu. Mikołaj zasłania go przed ludźmi czekającymi z kwiatami.

MIKOŁAJ

Nie musisz umierać w każdym mieście osobno. Niech Moskwa będzie ostatnia.

HENRYK

Ostatnia w tym roku.

MIKOŁAJ

Zostały cztery dni.

W garderobie Mikołaj kładzie na stole rozkład dalszej trasy: PETERSBURG, HELSINKI, WIBORG, SARATÓW, KIJÓW. Przykrywa go dłonią.

MIKOŁAJ

Wracaj do Brukseli.

Henryk wyjmuje z kieszeni kopertę od Izabelli. W środku wezwanie do zapłaty kolejnej składki polisy i rodzinny rachunek. Obok impresario kładzie dzisiejsze rozliczenie. Henryk porównuje sumy.

MIKOŁAJ

Ile koncertów kosztuje twoje życie?

HENRYK

Jeszcze nie wiem. Dlatego muszę liczyć.

Z sali wołają go do ukłonu. Henryk chowa wezwanie pod plik nowych kontraktów. Wychodzi do publiczności. Kaszel zostaje za kulisami, stłumiony przez owację. Następnego ranka Mikołaj stoi na peronie. Henryk patrzy na niego zza szyby wagonu. Żaden nie udaje, że to zwykłe pożegnanie. Koło rusza.

90. WNĘTRZA/PLENERY. SALE, POKOJE I DWORCE - POŁUDNIOWA ROSJA/KRYM - DNI I NOCE - 1879

SARATÓW. Henryk kończy koncert siedząc.

KIJÓW. Kończy tylko pierwszą część.

ODESSA. Kurtyna opada przed końcem programu. Publiczność nie wie, czy to przerwa. W hotelach zmieniają się tapety, lekarze i naczynia na lekarstwa. Ten sam ORGANIZATOR pojawia się zawsze przy kasie i znika zawsze przed lekarzem. Dokłada miasta, obiecuje zaliczki, przesuwa wypłaty.

ORGANIZATOR

Po następnym koncercie wyrównamy wszystko. Tam jest większa sala.

HENRYK

A jeśli nie zagram?

ORGANIZATOR

Pan zawsze gra. Na tym opiera się przedsięwzięcie.

KRYM. Deszcz zacina w okna prowincjonalnej sali. Kilkudziesięciu widzów czeka w płaszcach. Za kulisami Henryk próbuje podnieść skrzypce. Ramię zatrzymuje się w połowie.

HENRYK

Pięć minut.

Po pięciu minutach nie wstaje. Po dziesięciu lekarz odsyła publiczność. Pracownicy gaszą lampy. Zwijają stoliki biletowe. Krople spadają do metalowej rynny w tempie marsza, który nie potrafi ruszyć.

Rano pokój organizatora jest pusty. Zniknęła kasa, księga sprzedaży i bagaż. Zostały niezapłacone rachunki za salę, hotel i podróż.

MUZYK Z ORKIESTRY stawia na stoliku kapelusz z monetami zebranych wśród kolegów.

HENRYK

Oddajcie ludziom.

MUZYK

To nie jałmużna.

HENRYK

Właśnie dlatego nie mogę jej wziąć.

Leżąc, dyktuje telegramy do kolejnych miast.

HENRYK

„Profesor Wieniawski gotów wystąpić...” Nie pisz po wyzdrowieniu”. Napisz: „w najbliższym terminie”. Telegrafista czeka. Henryk wymienia jedno miasto. Potem drugie. W żadnym nie ma już człowieka, który chce zaryzykować zaliczkę. Na stacji stoi wagon, lecz dla Henryka nie ma biletu. Koła pociągu zaczynają się obracać bez niego. Po chwili nieruchomiejące koło niknie w deszczu. Maszyna, która przez całe życie domagała się jego ciała, teraz odjeżdża, ponieważ ciało przestało przynosić dochód.

Kilka dni później sanitariusze wnoszą Henryka do moskiewskiego szpitala. Nie pyta, dokąd go zabierają. Pyta tylko o futerał.

91. WNĘTRZE. SZPITAL MARYJSKI DLA UBOGICH, MOSKWA - ŚWIT I DZIEŃ - GRUDZIEŃ 1879

Wracamy do sceny otwierającej.

Ruda PIEŁĘGNIARKA poprawia Henrykowi poduszkę. Metalowa miska uderza o kamienną posadzkę. Za wysoki, fałszywy dźwięk.

Tym razem nie uciekamy w przeszłość.

Henryk otwiera oczy. Układa lewą dłoń na kocu: pierwszy palec, drugi, trzeci. Czwarty drży i opada.

HENRYK

Jeszcze raz.

Drzwi otwierają się. Mikołaj Rubinstein wnosi futerał odnaleziony w hotelu. Henryk widzi go i po raz pierwszy od przyjazdu próbuje usiąść bez pomocy.

MIKOŁAJ

Ocalały.

HENRYK

One niczemu nie zawiniły.

Mikołaj kładzie futerał na łóżku. Obok - rachunek szpitalny i pismo o zaległej składce.

MIKOŁAJ

Możemy je zastawić. Wystarczy na prywatny pokój, lekarza i drogę do domu.

HENRYK

Nie.

MIKOŁAJ

Instrument można wykupić. Człowieka nie.

HENRYK

Bez niego nie wykupię niczego.

Chce otworzyć futerał. Palce nie radzą sobie z metalowym zamkiem. Mikołaj odsuwa jego dłoń i zwalnia zatrzaski. Skrzypce leżą w środku. Henryk obejmuje gryf, lecz nie ma siły wyjąć instrumentu. Próbuje drugi raz. Drewno unosi się o kilka centymetrów i opada na wyściółkę. W sali pełnej obcych ludzi nikt nie odwraca wzroku. Każdy zna ciężar przedmiotu, który kiedyś stanowił o jego miejscu w świecie. Mikołaj chce zamknąć futerał. Henryk go powstrzymuje.

HENRYK

Niech zostanie otwarty.

MIKOŁAJ

Po co?

HENRYK

Żebym nie pomylił tego, że nie mogę, z tym, że już nie jestem.

Skrzypce pozostają obok. Otwarte i nieme.

92. WNĘTRZE. SALE KONCERTOWE/SZPITAL - MOSKWA I PETERSBURG - WIECZORY – ZIMA 1880

Mikołaj Rubinstein staje przed moskiewską orkiestrą. Na pulpicie nie ma partii Henryka. Jest puste miejsce.

MIKOŁAJ

Dzisiaj nie zastępujemy Wieniawskiego. Gramy dlatego, że nie musi już zastępować sam siebie. Muzycy odkładają formularze honorariów. Ktoś dopisuje nazwisko do programu.

Ktoś wysyła telegram do Petersburga. Tam kolejni artyści otwierają futerały.

Drukarnia składa afisz: KONCERT NA RZECZ HENRYKA WIENIAWSKIEGO I JEGO RODZINY.

Nazwisko jest wielkie jak w czasach Grau, ale tym razem niczego nie reklamuje. Wskazuje nieobecnego.

W MOSKWIE publiczność wypełnia salę. W PETERSBURGU dawna publiczność dworska siedzi obok studentów i polskich emigrantów. Nie ma solisty, którego można posiadać na wyłączność.

Bach przechodzi w poloneza. Polonez w LÉGENDE. Muzyka przyjaciół przekracza odległość między salami i szpitalem.

Ruda pielęgniarka czyta Henrykowi program.

PIEŁĘGNIARKA

Wszyscy grają bez zapłaty.

HENRYK

Niedobrze. Nauczają rynek złych obyczajów.

Uśmiecha się, ale po chwili odwraca twarz do ściany. Nie chce, by zobaczyła łzy.

Mikołaj przynosi rozliczenie. Zebrana suma wystarcza na zaległe zobowiązania, opiekę i zabezpieczenie najbliższego terminu polisy. Podaje Henrykowi kopertę. Henryk odruchowo ją odsuwa. Mikołaj nie cofa ręki.

MIKOŁAJ

Kiedy ty grałeś, ludzie płacili za godzinę twojego życia. Teraz płacą, żebyś nie musiał jej sprzedawać. To też jest publiczność.

Henryk przyjmuje kopertę. Nie liczy pieniędzy. Po raz pierwszy pomoc nie pomniejsza go w jego własnych oczach. Jest odpowiedzią muzyków i słuchaczy, którym przez lata coś przekazał, choć sądził, że tylko im to sprzedaje.

93. WNĘTRZE. SZPITAL MARYJSKI DLA UBOGICH, MOSKWA - DZIEŃ - ZIMA 1880

Na końcu sali pojawia się IZABELLA. Obok niej JULIUSZ, najstarszy syn, niesie torbę i plik listów od rodzeństwa. Henryk próbuje poprawić włosy i zapiąć koszulę. Nie zdąża. Izabella siada przy łóżku. Przez chwilę patrzą na siebie jak ludzie, którzy zbyt wiele razy rozmawiali przez listy.

HENRYK

Miał być lepszy pokój.

IZABELLA

Znowu przepraszasz za hotel.

Podaje mu listy. Rysunki dzieci, krótka wiadomość od Eweliny, nierówne litery młodszych córek. Henryk przesuwa palcem po podpisach.

HENRYK

Goniłem za pałacem.

Izabella spogląda na rząd żelaznych łóżek.

HENRYK

Chciałem, żebyś nigdy nie żałowała, że wyszłaś za skrzypka. Żeby dzieci nie musiały liczyć monet jak moja matka. Żeby po mnie zostało coś pewnego.

IZABELLA

Zostawiałeś pieniądze. Nazwisko. Utwory. Polisę. Wszystko oprócz tego, czego nie można było odłożyć na później.

HENRYK

Czasu.

IZABELLA

Twojego miejsca przy stole. Zwykłego wtorku. Obietnicy, że wrócisz, której nie trzeba sprawdzać w gazecie.

Henryk chce się bronić. Nie znajduje argumentu, którego nie używał już przez dwadzieścia lat.

HENRYK

Myślałem, że robię to dla was.

IZABELLA

Wiem. Dlatego zostałam. I dlatego byłam wściekła. Jedno nie unieważnia drugiego.

Juliusz stoi przy otwartym futerale. Henryk zauważa, jak ostrożnie syn dotyka jego krawędzi.

HENRYK

Weź je.

JULIUSZ

Nie umiem.

HENRYK

To dobry początek lekcji.

Juliusz wyjmuje skrzypce i siada obok. Henryk nie może unieść smyczka. Układa więc dłoń syna na gryfie: kciuk, pierwszy palec, drugi. Poprawia bez siły, lecz z dawną precyzją.

HENRYK

Nie ściskaj. Instrument nie ucieknie. To my uciekamy.

Juliusz wydobywa pierwszy dźwięk. Chropawy. Drugi jest czystszy. Henryk pokazuje mu czteronutową frazę starszej romskiej skrzypaczki, Leopolda i brukselskiej klasy. Bez ozdobników.

Juliusz gra. Myli trzecią nutę.

HENRYK

Jeszcze raz. Wolniej.

Tym razem fraza dochodzi do końca.

HENRYK

Nie musisz zostać skrzypkiem. Zapamiętaj tylko, jak pokazuje się komuś coś bez pośpiechu. Naucz siostry, kiedy wrócisz.

JULIUSZ

Sam je nauczysz.

Henryk nie odpowiada obietnicą. Opiera palce na dłoni syna i słucha, gdy cztery nuty wracają po raz trzeci. Izabella bierze jego wolną rękę. To, czego potrzebowała, trwa krócej niż wszystkie trasy - i jest wreszcie obecne.

94. WNĘTRZA. POWÓZ/PALAC NADIEŻDY VON MECK, MOSKWA - DNI I NOC - 26 LUTEGO-31 MARCA 1880

Powóz zatrzymuje się przed oświetlonym pałacem przy Bulwarze Rożdiestwienskim. NADIEŻDA VON MECK czeka w drzwiach. Nie ma publiczności, fotografa ani kontraktu. Są lekarz, czysta pościel i przygotowany pokój. Henryka wnoszą po schodach. Otwiera oczy pod kryształowym żyrandolem. Przypomina sobie ciemną stodołę, starą skrzypaczkę i jej głos: „Umrzesz w pałacu”.

HENRYK

Miał być największy.

Izabella pochyla się, niepewna, czy zrozumiała. Henryk uśmiecha się do żartu sprzed trzydziestu lat.

HENRYK

Jest wystarczający.

DNI. Lekarze badają serce i zmieniają kompresy. Von Meck pilnuje ciszy w domu, płaci rachunki, nie prosi o prywatny koncert. Najdoskonalszy patronat okazuje się schronieniem bez żądania dostępu do artysty. Henryk bywa przytomny. Dyktuje krótki list do brukselskich uczniów, ale po pierwszym zdaniu prosi Juliusza, by odłożył papier.

HENRYK

Oni już wiedzą.

31 MARCA. NOC. Na stoliku leży zamknięty futerał. Henryk nie patrzy na niego. Patrzy na drzwi do sąsiedniego pokoju. Juliusz ćwiczy czteronutową frazę. Pierwsza próba jest za szybka. Sam zatrzymuje się i zaczyna wolniej. Pierwszy dźwięk. Drugi. Trzeci - lekko nieczysty. Chwila wahania. Czwarty. Henryk słucha nie wykonania, lecz decyzji, by spróbować ponownie. Izabella siedzi przy łóżku. Von Meck zatrzymuje lekarza gestem; tym razem nie ma już czynności, która mogłaby pomóc. Juliusz powtarza frazę. Czystej, ale nie pięknie. Oddech Henryka wchodzi pomiędzy trzecią a czwartą nutę. Nie wraca. Ostatni dźwięk syna trwa chwilę ponad ciszą. Nie należy do Wieniawskiego. Właśnie dlatego może trwać po nim.

95. WNĘTRZE/PLENER. KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO KRZYŻA/ULICE/POWĄŻKI,
WARSZAWA - DZIEŃ – 7 KWIETNIA 1880

Polska muzyka wypełnia kościół Świętego Krzyża. Nie ma solowego wejścia Henryka. Każda fraza pozostawia dla niego puste miejsce. Trumnę wynoszą na Krakowskie Przedmieście. Ulica jest nieruchoma od ludzi. Studenci, muzycy, rzemieślnicy, kobiety z dziećmi, starzy słuchacze pamiętający cudowne dziecko. Dziesiątki tysięcy idą bez biletu. Nie ma cara. Nie ma Grau. Nie ma organizatora, który policzy wpływy. Są Izabella, Juliusz, rodzina i tłum, którego Henryk nie może już ani uwieść, ani rozczarować. Orszak mija drukarnię. Zatrzymane prasy milczą. Mija salę koncertową. Drzwi pozostają zamknięte. Mija dworzec. Żaden pociąg na niego nie czeka. Na Powązkach ziemia uderza o wieko. Dźwięk jest krótki i matowy. Bez pogłosu.

CIĘCIE DO:

96. WNĘTRZE. SKROMNY POKÓJ DO ĆWICZEŃ, WARSZAWA - ZMIERZCH

MŁODY SKRZYPEK, jeden z tysięcy, których nazwisk historia nie zapisze, stawia nuty ETIUDY WIENIAWSKIEGO na pulpicie. Zaczyna. Pierwszy takt jest zbyt szybki. W drugim palec spóźnia się i dźwięk boleśnie fałszuje. Chłopiec opuszcza smyczek. Z ulicy dochodzi ostatni szmer rozchodzącego się tłumu. Chłopiec wraca do początku. WOLNIEJ. Cztery proste nuty. Te same, które przeszły ze stodoły do San Francisco, z Brukseli do wagonu, ze szpitala do pałacu. Do frazy dołączają - nie jako widzialne duchy, lecz w muzyce - Leopold, Ysaÿe, Joachim, uczniowie i nieznani skrzypkowie w pokojach od Moskwy po Nowy Jork. Jedna linia staje się kwartetem. Kwartet zaczyna rosnąć w orkiestrę. Zanim muzyka osiągnie triumfalny finał - URYWA SIĘ. W ciszy słyszymy przesunięcie palca po strunie. Chłopiec poprawia miejsce i zaczyna jeszcze raz. Nie pomnik. Praca następnych rąk.

CIEMNOŚĆ.

KONIEC.